



Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W zeszłym

roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 10**



TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA

● Agnieszka Chylińska dziś stawia na rodzinę i wiarę

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Najlepsze polskie uzdrowiska według kuracjuszy

CZWARTEK

● Jak komuniści walczyli z książkami i pisarzami

PIĄTEK

● Odsiedział 14 lat za zabójstwo, wyszedł i znów zabił

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Alicja Polewska
red. naczelna

OD WTORKU CZYTAJ
NAS WYGODNIEJ

Jak wakacje, to i coś innego niż do tej pory. My będziemy od wtorku inni. To znaczy ci sami, ale nie tacy sami. Zaciekałam Was? I o to właśnie chodzi!

Do konkretów więc. Po pierwsze zmieni się wielkość czcionki, którą drukujemy gazetowe szpalty. A to oznacza, że będzie się lepiej, wygodniej je czytało. Od czasu do czasu sygnalizowaliście, że u nas na stronach to jakby ktoś rozsypał mak. Lupy potrzeba by czytać - to oczywiście lekka przesada, ale wzięliśmy sobie te uwagi do serca i proszę bardzo - będą większe, wygodniejsze do czytania literki.

Druga sprawa - rozrywka. Nic tak nie „ćwicz głowy”, jak krzyżówki, zagadki i inne kalambury. Ba, ile zabawy jest przy szukaniu hasel - np. jak nazywała się fajka pokoju u Indian amerykańskich? (podpowiadam - kalumet). Dlatego teraz codziennie znajdziecie całą kolumnę takiej rozrywki! Plus horoskop.

Trzecia rzecz to telewizja, a konkretnie - ulubione seriale. Rodzime i zagraniczne, te, które skradły już Waszą uwagę albo warto być na nich zatrzymali wzrok. Także codziennie, od najbliższego wtorku, obok krzyżówki znajdziecie stronę im poświęconą. Wystarczy więc wygodnie zasiąść w fotelu czy na kanapie, rzucić okiem o czym tam piszemy i delektować się życiem ulubionych serialowych bohaterów.

Idziemy teraz dniami. Poniedziałek - solidna dawka sportu lokalnego, ale i z aren krajowych oraz zagranicznych. Wtorek - oddajemy biznesowi, czyli co tam panie w gospodarce. Środę przeznaczaliśmy na tematy zdrowotne: choróbka różne i ich leczenie, zapobieganie, badania profilaktyczne, akcje prozdrowotne. Czwartek to nasza perła w koronie, czyli „Po stronie seniora” - tutaj znajdziecie wszystko (no może prawie), co chce i powinien wiedzieć senior o swoich finansach, ulgach, prawach. Piątek - to wiadomo - wydanie szczególne, bo z solidną porcją reportaży, wywiadów, publicystyki na tematy ważne i bliskie. A „przy Sobocie” wiecie już dobrze, że jest wygodnie i ciekawie.

Oczywiście codziennie na naszych łamach znajdziecie to, co najważniejsze - informacje lokalne i regionalne, bo nie da się lepiej śledzić codzienności niż w naszej gazecie.

Teraz jeszcze wygodniej.

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

20°C
12°C



Wiatr
zach., 36 km/h
Ciśnienie
1016hPa
Biomet
niekorzystny

Sobota

22°C
15°C



Niedziela

22°C
13°C



Dziś imieniny obchodzą Jacek, Leon, Anatol, Heliodor i Miłostaw

KRONIKA BYDGOSKA

Bydgoszcz nie tylko
zielono - niebieska

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Nawalny deszcz odsłonił kilka poważnych problemów miasta. Na teraz i na przyszłość.

Mam pewną przypadłość, wymagającą wieloletnich, bardzo systematycznych działań medycznych. Kilka lat temu pożałowałam się koleżdze zmagającemu się z tym samym problemem, że jestem w sumie już zniechęcona do tej profilaktyki, bo nie widzę jej efektów. Kolega filozoficznie nieco stwierdził, że nigdy nie wiadomo, jak źle, jak gorzej mogłoby być, gdyby tego nie robić, więc... Więc wydaje mi się, że taka konstatacja dobrze odnosi się do sytuacji po ostatniej ulewie w Bydgoszczy, w kontekście zasadności programu budowy deszczowych zbiorników retencyjnych. Mamy dużo szczęścia, że Bydgoszcz jest tak położona, iż przez dekady omijały nas zwykle ekstremalne zjawiska pogodowe. Upraszczając - wieje, pada, świeci i śnieży u nas mniej niż w innych zakątkach Polski. A mimo tego to właśnie my staliśmy się pionierami programu „Budowa i przebudowa kanalizacji deszczowej do zmian klimatycznych”. „Miasto - gąbka” - piał z zachwytu różne media. „Bydgoszcz retencyjna



FOT. ARCHIWUM PRGA WOJASIEWICZ

Tak po ulewie ze środy wyglądała przebudowana niedawno wyspa na Brdziejach.

awangardą samorządów polskich”, „Bydgoszcz zielono - niebieska”!

Mieszkańcy tego tak nie widzieli. Przez wiele miesięcy, w wielu miejscach miasta, inwestycje w retencję oznaczały rozkopane ulice, niedotrzymane terminy, kłopoty nie dające się praktycznie obronić. Informacyjnie opisywanie każdej sytuacji i problemów ułożyłoby się już w książkę. Jako się rzekło, Bydgoszcz szczęśliwie dotąd nie musiała raczej zdawać klimatycznego egzaminu. Aż do 1 lipca, kiedy nad nami przetoczyła się ulewa, którą można zakwalifikować jako nawalną. Internet zalały natychmiast - nomen omen - zdjęcia bulwarów nad Brdziejami tonących w wodzie. Pod jej lustrem zniknęła

brzydko przebudowana wyspa św. Barbary. Wielkie centrum handlowe miało kłopot z deszczówką wypełniającą podziemny parking. Po takiej akcji, reakcja mieszkańców była błyskawiczna jak burza: co z tą retencją?! Posypały się żądania sprawozdania, na ile zwrócili się pieniądze i cierpliwość obywateli włożone w inwestycję. Miejskie Wodociągi i Kanalizacja dokonały inspekcji i, punkt po punkcie na zbiornikowej mapie wykazały, że się udało. Do podziemnych cystern spłynął nadmiar wody, a lokalne podtopienia miały inne uzasadnienie. Pojawiały się też i głosy, że faktycznie, gros ulic można było nawet przy tym ekstremalnym zjawisku przejść suchą stopą.

Nigdy więc, na szczęście, nie dowiemy się, co by było gdyby zaniechano retencyjnych działań (myślę tu, rzecz jasna, o programie, nie szczegółach wykonawczych, które doprowadzają często bydgoszczan do białej gorączki i furii do czerwoności).

Twarzą tych reakcji stają się dziś młodszy, dynamiczni radni PiS (uwaga - już ramię w ramię z radnym Konfederacji).

Nie musimy sprawdzać, czy nie byłoby gorzej, gdyby tej profilaktyki zaniechano. Ciągłe jednak pozostaje otwarte pytanie, jak to się ma do tej prawdziwie zielonej polityki miejskiej, potrzebie odchodzenia od betonu na rzecz podtrzymywania naturalnych walorów Bydgoszczy. Słychać to teraz ciągle w dyskusjach o planach budowy kąpieliska w Parku Centralnym czy wielorodzinnej zabudowy fordońskich gór. Dodajmy - dyskusjach, w których żywo uczestniczy niespotykana dawno liczba bydgoszczan. To poruszenie opinii społecznej dobrze już wykorzystuje, czujnie wsłuchuje się w nie, niemrawa dotąd opozycja polityczna. Twarzą tych reakcji stają się dziś młodszy, dynamiczni radni PiS (uwaga - już ramię w ramię z radnym Konfederacji). Błędem byłoby nie traktować poważnie tego ruchu. Zamiast tego mamy na przykład arogancką formalnie odpowiedź przewodniczącej Rady Miasta Bydgoszczy na inicjatywę wystąpienia na sesji poprzedniej szefowej Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w sprawie planu zagospodarowania przestrzennego Bydgoszczy (w tym wspomnianych gór w Fordonie)... Ale to już materiał na zupełnie inną opowieść... ©©

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. WIKIPEDIA.ORG

Małgorzata Potocka to legenda sceny. Od 25 lat prowadzi w Warszawie kultowy już teatr Sabat, w którym... sama występuje. Utrzymywała bliskie relacje z Kaliną Jędrusik, Wojciechem Gąssowskim, Janem Nowickim

Ponadto:

- Wiciokrzew. Wieloletni, odporny na mróz, pięknie kwitnie i pachnie
- Świeża woda gazowana w każdej kuchni. Warto mieć saturator.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

dr Anna Paczkowska,
ginekolog z Poznania,
która od kilku lat wyjeżdża
na misje medyczne
do Afryki

”

*Po zbadaniu siedemdziesiątej pacjentki
byłam wściekła. Na niesprawiedliwość
świata, na bezradność tych kobiet i na to,
jak łatwo żyje się nam.*

Puls, str. 22-23

Dwóch oskarżonych. To nie zła passa

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

To nie zła passa pracowników PKP, ale nieumyślne spowodowanie niebezpieczeństwa w ruchu lądowym. Tak dokładnie brzmi zarzut postawiony obojgu dyżurnym ruchu, którzy w grudniu 2025 i w styczniu 2026 roku byli odpowiedzialni za bezpieczeństwo na przejeździe w Nowej Wsi Wielkiej. Sprawa trafiła do sądu.

Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Południe połączyła w jednym postępowaniu dwa incydenty, do których doszło w grudniu ubiegłego roku i w styczniu 2026 w miejscowości Nowa Wieś Wielka.

- Śledztwo zostało zakończone - potwierdza prok. Marcin Stachowiak, zastępca szefa bydgoskiej prokuratury rejonowej. - Zarzut został sformułowany z tego samego artykułu Kodeksu karnego, ale usłyszały go dwie osoby i odnosi się do dwóch różnych sytuacji.

Akt oskarżenia w tej sprawie trafił już do sądu w Bydgoszczy. Chodzi o nieumyślne spowodowanie zagrożenia katastrofą



FOT. FB/PIRACI DROGOWI-PIRACI.DROGOWI.PL

Oskarżeni o nieumyślne spowodowanie niebezpieczeństwa katastrofy to pracownicy kolei

w ruchu lądowym, za co oskarżonym może grozić nawet do 8 lat pozbawienia wolności. Oskarżeni to pracownicy kolei, którzy jako dyżurni ruchu byli odpowiedzialni za bezpieczeństwo na przejeździe kolejowym w ciągu Al. Pokoju w Nowej Wsi Wielkiej pod Bydgoszczą.

Przypomnijmy, że do pierwszego incydentu doszło 6 grudnia 2025 roku. W sieci pojawiły się nagrania, na których widać było auta wjeżdżające na przejazd, bo szlabany były podnie-

sione. Chwilę później po torach przemknął pociąg Intercity „Bachus”.

Druga niepokojąca sytuacja to ta z 27 stycznia tego roku. Efekt był podobny, ale okoliczności nieco inne.

- W pierwszym przypadku chodziło o przedwcześnie uniesione rogatki, a w drugiej sytuacji nie zostały one w porę opuszczone - wyjaśnia prok. Marcin Stachowiak.

Warto dodać, że po tych zdarzeniach przejazd został zmodernizowany.

- Zakończyliśmy prace związane z przeniesieniem obsługi przejazdu w ciągu al. Pokoju w Nowej Wsi Wielkiej do nastawni dysponującej na miejscowej stacji - informował na początku czerwca Przemysław Zieliński z zespołu prasowego PKP Polskich Linii Kolejowych S.A. - Odtąd nowe urządzenia m.in. zabezpieczają przejazd przed możliwością podania sygnału zezwalającego na jazdę pociągu w przypadku, gdy rogatki są otwarte.

Pracownik odpowiedzialny za zdarzenie z grudnia, jak się dowiadujemy, „zgodnie z wnioskami z przeprowadzonego postępowania wyjaśniającego, został odsunięty od czynności związanych z prowadzeniem i bezpieczeństwem ruchu kolejowego oraz przeniesiony na inne stanowisko”.

Niezależnie od zakończonego właśnie śledztwa i wewnętrznego postępowania wyjaśniającego w PKP, prokuratura wysłała pismo do Urzędu Transportu Kolejowego. Dotyczy ono objęcia szczególnym nadzorem przejazdu w Nowej Wsi Wielkiej. Jak ustaliliśmy, śledczy z Bydgoszczy jeszcze nie otrzymali odpowiedzi z UTK w tej sprawie. ©

Trzy osoby z zarzutami w sprawie tragicznej śmierci matki i dzieci w Chełmnie. Będzie proces

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Współwłaściciele budynku przy Starych Plantach i kominiarz, który miał poświadczyc nieprawdę to oskarżeni, którzy odpowiadają w sądzie w sprawie tragedii w Chełmnie. W styczniu od zatrucia czadem zmarła tam cała rodzina.

Prokuratura Okręgowa w Toruniu informuje o zakończeniu śledztwa w sprawie tragicznych zdarzeń, do których doszło w styczniu tego roku.

- W toku śledztwa ustalono, że oskarżeni Joanna M. i Adam M. są współwłaścicielami budynku mieszkalnego wielorodzinnego w Chełmnie przy ul. Stare Planty, który zgodnie z projektem budowlanym i udzielonym pozwoleniem na budowę winien mieć zamontowany jeden kocioł gazowy - informuje prok. Izabela Oliver, rzecznik prasowy toruńskiej prokuratury.

Jak ustalili śledczy, oskarżeni „nie utworzyli kotłowni z jednym kotłem gazowym dla całego budynku. Zamontowali cztery oddzielne kotły gazowe w każdym z czterech mieszkań,

w tym w mieszkaniu nr 4 później zajmowanym przez pokrzywdzonych”.

Ponadto, ze śledztwa prowadzonego w tej sprawie wynika, że w styczniu 2022 roku, z uwagi na pojawiające się sygnały o wy-czuwalnej, w mieszkaniu woni gazu właściciele nieruchomości wyłączyli instalację gazową z eksploatacji, a następnie zamontowali kocioł gazowy dwufunkcyjny, który służył do ogrzewania mieszkania i podgrzewania wody użytkowej. Zamontowanie pieca zlecieli osobie, która wykonywała to w sposób niecertyfikowany.

Przypomnijmy, że 15 stycznia wieczorem w budynku przy Starych Plantach znaleziono cztery ciała. Dzieci leżały w łóżkach. Prawdopodobnie zmarły wieczorem, może w nocy. Zuzannę, jej najmłodszego synka, liczącego dwa lata Mikołaja, siedmioletnią Oliwię i jedenastoletnią Nikolę znaleźli strażacy, którzy przyjechali na interwencję.

Joanna M. i Adam M., w przeciwieństwie do Jacka Y., nie przyznali się do popełnienia zarzucanych im czynów. Współwłaścicielom grozi do 5 lat pozbawienia wolności, a oskarżonemu kominiarzowi do 8 lat. ©

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0211527068

Ubezpieczeniowe gwarancje wspierają konkurencyjność firm

Żeby się rozwijać, firma musi zdobywać zlecenia na swoje produkty i usługi. W takich branżach, jak budownictwo czy transport oznacza to przede wszystkim wygrywanie przetargów. To jednak wymaga mrożenia gotówki: najpierw na wadium, potem na różne formy zabezpieczenia kontraktu. Ogranicza to ekspansję wielu przedsiębiorstw. Rozwiązaniem jest propozycja Warty, która oferuje gwarancje ubezpieczeniowe bez konieczności wystawiania papierowego weksla.

O tym, jak ważne jest to rozwiązanie, świadczy fakt, że utrzymanie płynności finansowej to obecnie główne wyzwanie dla polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, co potwierdziły badania Instytutu Keralla Research, przeprowadzone w kwietniu na zamówienie Warty. Jednocześnie w tym samym badaniu aż 46% firm przyznało, że zrezygnowało z kontraktu z powodu barier finansowo-biurokratycznych. Biurokrację zaś, jako bezpośredni hamulec rozwoju, wskazał co piąty przedsiębiorca.



Dobry czas dla ekspansji firm

Gospodarka każdego kraju naturalnie się zmienia - okresy szybkiego wzrostu regularnie przeplatają się ze spowolnieniem. Cała sztuka polega na tym, aby dobre czasy trwały jak najdłużej, a kryzysy były krótkie i łagodne.

Obecnie prognozy dla Polski wyglądają optymistycznie. Dzięki wsparciu z funduszy unijnych nasz krajowy

produkt rośnie w tempie ponad 3% rocznie i podobne tempo prognozowane jest na lata kolejne. To oznacza stały popyt na oferowane przez polskich przedsiębiorców towary i usługi. Jednocześnie, w przywołanym już badaniu na zlecenie Warty, aż 68% przedsiębiorców deklaruje wprost: gdyby formalności było mniej, bralibyśmy udział w większej liczbie przetargów.

Kluczem do sukcesu w przetargach - obok prost-

szych procedur - jest uwolnienie firmowych pieniędzy na każdym etapie walki o kontrakt. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom finansowym, firmy nie muszą już zamrażać własnej gotówki na kontaktach inwestorów ani obciążać swojego limitu kredytowego w banku.

Finansową płynność można zachować od samego początku. Zamiast wpłacać gotówkowe wadium na start, firma może elastycznie przy-

stąpić do przetargu. Kolejny zysk pojawia się przy podpisaniu umowy: zanim wpłyną pierwsze płatności za realizację, firma chroni swój kapitał obrotowy, zabezpieczając kontrakt bez angażowania własnych środków. Chroni to biznes również przed ryzykiem opóźnień czy niesłusznych roszczeń.

Największą korzyść widzieć w sytuacjach spornych. Bezpieczne instrumenty finansowe gwarantują, że nawet podczas rozmów z inwestorem, firmowy kapitał pozostaje wolny i cały czas pracuje na kolejne sukcesy przedsiębiorstwa.

Partner dający przewagę

Warta pomaga uczestnikom przetargów uwolnić zamrożony kapitał dzięki szerokiej ofercie gwarancji. Gwarancje przetargowe umożliwiają firmom udział w postępowaniach bez konieczności angażowania własnych środków finansowych. Z kolei gwarancje należytego wykonania kontraktu oraz usunięcia wad i usterek wzmacniają wiarygodność przedsiębiorstwa w oczach inwestorów, a jednocześnie zapewniają ochronę na wypadek prob-

lemów związanych z realizacją zamówienia. Dla firm, które po wygraniu przetargu mogą skorzystać z płatności zaliczkowej, czyli częściowej zapłaty za kontrakt przed rozpoczęciem realizacji prac, Warta oferuje zabezpieczenie wymagane od zamawiającego, aby wypłata środków pieniężnych na konto wykonawcy była możliwa. Są to tak zwane gwarancje zaliczkowe. Wachlarz propozycji zamykają zaś gwarancje specjalistyczne.

Największym atutem Warty jest pełna cyfryzacja - w przypadku gwarancji do 500 tysięcy złotych i maksymalnemu zaangażowaniu do wysokości 2 milionów złotych, nie ma wymogu złożenia papierowego weksla. Jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku Warta na szeroką skalę eliminuje papierowy obieg dokumentów. Dzięki temu proces jest błyskawiczny i całkowicie cyfrowy od początku do końca.

Współpraca z Wartą to dla firm potrójny zysk: oszczędność czasu, bezpieczna płynność finansowa i wyższa wiarygodność na rynku. To trzy filary, które budują sukces w każdym biznesie.

Bydgoszcz

Barka „Lemara” odholowana do stoczni

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Gwałtowny wzrost poziomu wody w Brdzie podczas nawałnicy wepchnął, cumujące przy Rybim Rynku jednostki, na nabrzeżu. Wczoraj odholowano z centrum Bydgoszczy największą z nich.

Po potężnej burzy w nocy z wtorku na środę bardzo mocno przybrała, a następnie zaczął opadać poziom wody na Brdzie. Spowodowało to, że cumujące tam jednostki pływające osiadły na nabrzeżu. W tym również pełniącą funkcję muzealno-kulturalną zabytkowa barka „Lemara”. Ten sam los spotkał kilka innych jednostek. Dopiero późnym popołudniem w środę udało się wszystkie szczęśliwie ściągnąć na wodę.

Niestety zabytkowa barka będzie nieczynna do odwoła-

nia. Została wczoraj przed południem odholowana do stoczni, aby mogła przejść drobiazgowy przegląd poszycia i ewentualnie usunięcie uszkodzeń - jeśli takowe powstały.

- Na szczęście nic nie wskazuje na to, żeby były jakieś większe przebicia czy jakiegokolwiek zmęczenia materiałów. Wczoraj też przesłaliśmy taką szybką weryfikację Urzędowi Żegludgi Śródlądowej, ale proszę państwa, tak na dobrą sprawę, jeśli się miały dziać takie przygody, to właśnie teraz, gdyż barkę i tak czekał przegląd klasowy, który odbywa się co pięć lat, więc ten przegląd się odbędzie. Nawet może być bardziej wnikliwy niż zakładaliśmy - dodaje - stwierdza Adam Gajewski, kierownik Sekcji Dziedzictwa Lokalnego Muzeum Legend Szyperskich „Barka Lemara”.

©©



Podczas ostatniej nawałnicy Barka Lemara miała pecha. Po opadnięciu wody osiadła na nabrzeżu

KRÓTKO

OCHRONA ZDROWIA

Od dnia 1 lipca br. nastąpiła czasowe zaprzestanie udzielania świadczeń w Klinice Ginekologii, Ginekologii Onkologicznej i Endokrynologii Ginekologicznej szpitala wojaskowego w Bydgoszczy.

Dyrekcja X Wojaskowego Szpitala Klinicznego napisała w oświadczeniu: „Podkreślamy, że decyzja dotyczy świadczeń ginekologicznych realizowanych w Klinice. Szpital nie udziela świadczeń położniczych w ramach tej jednostki. Czasowe zaprzestanie działalności Kliniki wynika

z braku możliwości zapewnienia ciągłości pracy personelu lekarskiego. Lekarze dotychczas udzielający świadczeń w Klinice, którym kończyły się kontrakty, nie przystąpili do postępowań konkursowych ogłaszanych przez Szpital. Jednocześnie informujemy, że Szpital podejmuje wszelkie możliwe działania organizacyjne zmierzające do jak najszybszego wznowienia udzielania świadczeń w Klinice. Aktualnie trwa kolejne postępowanie konkursowe, którego rozstrzygnięcie planowane jest do dnia 6 lipca br. **Opr.RedEx**

Plan ogólny podzielił radnych. Czas na uchwalenie - sierpień

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

W czwartek odbyła się nadzwyczajna sesja Rady Miasta Bydgoszczy. Zwołano ją na wniosek radnych Bydgoskiej Prawicy. W porządku obrad znalazły się, m.in. debata o planie ogólnym. I to ona zdominowała czwartkowe obrady.

W 2023 roku znowelizowano Ustawę o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Zgodnie z przyjętymi przepisami plan ogólny zastąpi Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy.

Bydgoska Prawica zaproponowała debatę w sprawie planu ogólnego. Głos chciały zabrać rady osiedla, stowarzyszenia oraz przedstawiciele grup mieszkańców, którzy do głosu dopuszczeni nie zostali.

Anna Rembowicz-Dziękciowska, była dyrektor MPU, również chciała zabrać głos na sesji, ale jej odmówiono. W mediach społecznościowych zamieściła pismo od przewodniczącej Rady Miasta Bydgoszczy. - Mimo ujęcia w porządku obrad Rady Miasta punktu dotyczącego wystąpień przedstawicieli grup mieszkańców, udzielenie głosu nie będzie możliwe - przekazała Monika Matowska.

W piśmie wyjaśniła, że zgodnie z opinią prawną Rady Prawnego Urzędu Miasta zgłoszony



- Rada ma czas na przyjęcie planu ogólnego do końca sierpnia. Jeśli to się uda, z KPO Bydgoszcz dostanie 800 tysięcy zł. Jeśli się nie uda - będziemy biedniejsi, ale Bydgoszcz się też nie zawali - mówił prezydent Bruski

porządek obrad został oceniony „jako zmierzający do obejścia przepisów statutowo-regulaminowych dotyczących zapraszania gości oraz reguł wystąpień obywatelskich”.

Pierwszy głos zabrał dyrektor Miejskiej Pracowni Urbanistycznej, Grzegorz Rosa: - Jesteśmy w trakcie konsultacji społecznej. Mamy coraz więcej wiedzy o uwagach i wątpliwościach związanych z dokumentem - przypomniał.

- Mogę zapewnić, że przedstawię Państwu dokument, w którym dobro Bydgoszczy i przyszłość Bydgoszczy będą bardzo istotne - przekazał Rafał

Uwagi do planu ogólnego mieszkańcy Bydgoszczy mogą składać pisemnie do 6 lipca. Zostało więc na to niewiele czasu.

Bruski. Dodał, że dzięki zmianom w projekcie możliwe jest odważne planowanie miasta dla 360 tys. mieszkańców.

- Mieszkańcy chcą uczestniczyć w rozmowie o mieście i są gotowi wspólnie działać, gdy chodzi o przyszłość ich najbliższego otoczenia. Dlatego obecne konsultacje powinny stać się czymś więcej niż tylko rozmową o jednym dokumencie. Powinny być impulsem do wprowadzenia w Bydgoszczy dobrej praktyki, której dziś bardzo potrzebujemy - prekonsultacji społecznych - zaapelował Jan Kwiaton, przewodniczący RO Nowy Fordon.

- Kapuściska, podobnie jak Łęgnowo, Wyżyny i Glinki od dekad były narażone na wpływ przemysłu zlokalizowanego w pobliżu tych osiedli. Negatywne oddziaływanie było neutralizowane przez ogromny obszar leśny, bufor pomiędzy uciążliwym przemysłem, a osiedlami. Gdy kilkanaście lat temu

trwały konsultacje w sprawie spalarni odpadów komunalnych, obiecał pan, panie prezydencie, że te drzewa nie zostaną wycięte. Minęły lata i kolejne działki porośnięte lasami były karczowane, a bufor stawał się coraz cieńszy i słabszy. Co przewiduje teraz ten plan ogólny? Zakłada wycięcie drzew z niemal wszystkich ostatnich zalesionych działek, jakie jeszcze oddzielają osiedla od przemysłu - stwierdził Maciej Jasiński, członek RO Kapuściska.

Dodał, że bufor musi pozostać, a nawet powinno dosadzać się kolejne drzewa.

Łukasz Wojnarowski, przewodniczący RO Tatrzańskie, zwrócił uwagę na obszar przy ul. Orłąt Lwowskich, gdzie dopuszcza się przeznaczenie miejsc pod zabudowę wielorodzinną oraz handel wielkopowierzchniowy. Radni osiedlowi proponują z kolei, aby stworzyć tam park miejski.

Przedstawiciele władz miasta przekonywali, że plan ogólny określa tylko kierunki rozwoju, a szczegóły załatwiane są przez szczegółowy plan zagospodarowania i postulaty wnoszone, m.in., przez przewodniczących rad osiedli, mogą być właśnie wtedy realizowane, byle wpisywały się w założenia planu ogólnego.

Obrady Rady Miejskiej trwały jeszcze po zamknięciu dzisiejszego wydania „Expressu Bydgoskiego”. Do sprawy wrócimy. ©©

Zmarł prof. dr hab. n. med. Heliodor Kasprzak

Opr. RedEx
redakcja@polskapress.pl

Zmarł prof. dr hab. n. med. Heliodor Kasprzak - wybitny neurochirurg, nauczyciel akademicki i twórca Klinicznego Oddziału Neurochirurgii w 10 Wojskowym Szpitalu Klinicznym w Bydgoszczy.

- Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci prof. dr hab. n. med. Heliodora Kasprzaka - wybitnego neurochirurga, nauczyciela akademickiego oraz twórcy Klinicznego Oddziału Neurochirurgii - poinformował w środę, 1 lipca 10 Wojskowy Szpital Kliniczny z Polikliniką SPZOZ w Bydgoszczy. Placówka podkreśla wkład profesora w rozwój neurochirurgii wojskowej oraz bydgoskiej medycyny.

Profesor w 1985 roku utworzył Kliniczny Oddział Neurochirurgii w bydgoskim szpitalu woj-



Prof. Heliodor Kasprzak przez całe swoje życie zawodowe z oddaniem służył pacjentom, nauce i edukacji

skowym, który stał się zalążkiem dzisiejszej Kliniki Neurochirurgii. Był pierwszym kierownikiem jednostki i przez blisko dziewięć lat rozwijał jej strukturę, wprowadzając nowoczesne metody leczenia i wysokie standardy opieki nad pacjentami.

Jak podkreśla placówka, powstanie oddziału miało istotne znaczenie nie tylko dla samego

szpitala, ale także dla wojskowej służby zdrowia w Polsce. Był to czwarty taki oddział w strukturach wojskowych w kraju - po Warszawie, Łodzi i Wrocławiu - oraz ważny ośrodek w regionie kujawsko-pomorskim.

Profesor Kasprzak zaszczerpił w szpitalu nowatorską szkołę chirurgii kregostupa. Pod jego kierownictwem wykonywano

pionierskie w regionie kujawsko-pomorskim operacje naczyń mózgu oraz zabiegi leczenia urazów i zmian zwyrodnieniowych kręgosłupa szynowego metodą Clowarda. Dzięki jego wizji, wiedzy i determinacji oddział szybko stał się jednym z najważniejszych ośrodków neurochirurgicznych w wojskowej służbie zdrowia.

Prof. Kasprzak w przeszłości kierował Kliniką Neurochirurgii Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W trakcie swojej kariery zawodowej związany był również m.in. z Uniwersytetem Kaliskim, gdzie był kierownikiem Katedry Chirurgii, Neurochirurgii i Neurochirurgii Dziecięcej Wydziału Medycznego i Nauk o Zdrowiu.

Profesora Heliodora Kasprzaka żegna również Wojewódzki Szpital Zespolony im. Ludwika Perzyny w Kaliszu, w którym pracował. ©©

30 lat za zabójstwo w Myślecinku

Wojciech Mąka

wojciech.maka@polskapress.pl

K. nie miał żadnego motywu, a swojej ofiary nie znał. Jak stwierdził, przyszło mu do głowy, „żeby zabić”. Mężczyzna w przeszłości leczył się psychiatrycznie, ale biegli stwierdzili, że może odpowiadać w procesie. Sąd wymierzył mu surową karę.

W Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy zapadł wyrok 30 lat pozbawienia wolności dla Łukasza K., oskarżonego o to, że z zimną krwią pozabawił życia przypadkowego mężczyznę. Zbrodni dopuścił się 30 czerwca 2025 roku w lesie na terenie Myślecinka. Jego ofiarą był 41-letni mężczyzna.

Proces trwał wyjątkowo krótko, jak na polskie realia. Pierwsza rozprawa odbyła się w maju tego roku. Sąd ogłaszając wyrok, nie miał wątpliwości, że czyn, jaki został przypisany K., zasługuje na surowe potępienie.

K. został doprowadzony na salę rozpraw w asyście policji, skutki kajdanek. Szczupły, niski mężczyzna przyznał się do popełnienia zbrodni.

Łukasz K. liczy 27 lat. Śledztwo, które trwało w jego sprawie,



FOT. MACIEJ CZERNIAK/ARCHIWALNE

Łukasza K. skazano na długoletnie więzienie. Wyrok nie jest jednak prawomocny

zajął bydgoskiej prokuraturze 9 miesięcy, ponieważ oskarżony przebywał na obserwacji psychiatrycznej. Lekarze, którzy go badali, stwierdzili, że może odpowiadać karnie.

Na pierwszej rozprawie w bydgoskim sądzie na pytania sądu odpowiadała matka 41-letniej ofiary zabójstwa.

- Miałam dobry kontakt z synem - mówiła kobieta. Thumaczyła, że mężczyzna wybrał życie bez stałego miejsca zamiesz-

kania, choć ona sama wspólnie z mężem wielokrotnie proponowali i nakłaniali go, by wrócił do domu. Syn niedługo przed śmiercią wyszedł w zakład karny. Imał się jednak dorywczych zajęć. - Wychodził na prostą.

Kolejnym świadkiem w procesie była matka Łukasza K. Opowiedziała o tym, że od 2024 roku jej syn nie miał dachu nad głową, mimo że nie szczędziła wysiłków, by mu pomóc. Od 2011 roku mężczyzna leczył się psychiatrycznie. Stwierdzono u niego chorobę afektywną dwubiegunową. Miał też przyznaną rentę rodzinną. Stracił ją dwa lata temu. To wtedy miało zacząć się dzieło u niego „złe”.

- Wcześniej, kiedy mieszkał we Wrocławiu, brał przepisane mu leki, pracował dorywczo, wynajmował pokój - mówi kobieta. Kilka lat temu, jak zeznała matka, K. miał zostać zatrzymany przez policję w związku z incydentem na dworcu PKP w Bydgoszczy. Miał wtedy przy sobie broń.

Jak stwierdziła, od długiego czasu syn kontaktował się z nią wyłącznie SMS-owo. W styczniu 2024 roku też oświadczył jej, że zamierza jechać po proch strzelniczy do Czech, bo tam „jest to le-

galne”. Później okazało się, że jeszcze przed powrotem z Wrocławia do Bydgoszczy, gdzie zaczął mieszkać na ulicach, kupił za 1700 złotych broń czarnoprowową. To ten sam rewolwer, z którego zastrzelił mężczyznę spotkanego w lesie w Myślecinku.

Nie znał wcześniej ofiary. Zamiar zabójstwa nosił jednak w sobie od dawna. Feralnego dnia wybrał się z dworca PKP w Bydgoszczy, na którym spędził noc, w okolicy pętli tramwajowej w Myślecinku, gdzie znalazł namiot turystyczny.

Zajrzał przez okno w materiale i zobaczył tam śpiącego mężczyznę. Pociągnął za spust.

- Nic nie poczułem. Żadnego podniecenia - zeznał, kiedy został zatrzymany przez policję.

Po dokonaniu zabójstwa specjalnie pozostawił w namiocie swój dowód osobisty. Kontaktował się również SMS-owo z matką, wysyłając jej zdjęcie namiotu (nie odpowiedziała mu) i ze swoim przyjacielem. Temu znajomemu wyznał zresztą wprost, że zabił człowieka. Poinstruował go, by ten złożył zawiadomienie na policję. Wysłał dane lokalizacyjne wskazujące miejsce, w którym znajdowały się zwłoki. ©

Zmarł Robert Erdmann, dziennikarz Radia PiK

Robert Erdmann przepracował w Polskim Radiu PiK 30 lat. Zmarł w środę po ciężkiej chorobie. Miał 59 lat.

O śmierci Redaktora Roberta Erdmanna poinformowało Radio PiK: „Znany był ze swojego charakterystycznego, radiowego głosu. Przez wiele lat był wydawcą radiowych dzienników, zrealizował też wiele audycji głównie publicystycznych i historycznych - m.in. cykl „PRL żadnych złudzeń”, „Póki my żyjemy”, czy „Pomorze Kujawy nasza historia”.

Jego głos można było usłyszeć m.in. w filmach, ogólnopolskich reportażach, był też autorem nagradzanych słuchowisk - ostatnie, które stworzył to teatr absurdu zatytułowany „Orzełek”.

- Przede wszystkim był jednak naszym kolegą - wulkanem energii i pomysłów, z ogromnym dystansem i poczuciem humoru. Kochał historię, uwielbiał dyskusje i nie bał się trudnych tematów. Godzinami mógł opowiadać o żonie i córkach, z których był bardzo dumny. Dopiero co wspólnie z Robertem świętowaliśmy jego jubileusz 30-lecia w Radiu. Trudno uwierzyć, że już nigdy

nie wejdzie do newsroomu... - napisali w mediach społecznościowych koledzy redakcyjni.

- Robert Erdmann był doskonałym dziennikarzem. Miał nie tylko kompetencje radiowe, dziennikarskie, był obdarzony świetnym, bardzo niskim, tubalnym wręcz głosem, ale ważne były dla niego pewne wartości, które w tym zawodzie dla wszystkich dziennikarzy powinny być ważne. Jeszcze niedawno świętował swój jubileusz 30-lecia pracy w Polskim Radiu PiK. Będzie nam go bardzo brakowało... - napisał Cezary Wojtczak, redaktor naczelny Radia PiK. **Opr. RedEx**



FOT. PIOTR ULANOWSKI/RADIO PIK

Robert Erdmann miał 59 lat

Chcesz zostać Liderem CSR? To już ostatni dzwonek na zgłoszenie!

Beata Busz

beata.busz@polskapress.pl

Uwaga! Na wypełnione przez firmy ankiety czekamy jeszcze tylko dziś, do północy. Później system nie przyjmie już zgłoszeń.

Nie przegapcie okazji, żeby wziąć udział w jedynym otwartym konkursie 30. jubileuszowej Złotej 100 Pomorza i Kujaw. O prestiżowy tytuł Lidera społecznej odpowiedzialności biznesu mogą powalczyć małe, średnie



i duże firmy. Jak pokazują dotychczasowe edycje tego rankingu, każda ma szansę. Wystarczy, że w Waszym biznesie liczą się nie tylko zyski, ale też etyka i wielkie serce. Pokażcie jak

**Zostań
Liderem społecznej
odpowiedzialności
biznesu (CSR)**

wspieracie lokalne społeczności, dbacie o swoją załogę i środowisko naturalne.

- Zależy nam na dostrzeżeniu autentycznego zaangażowania, które wypływa z troski o dru-

giego człowieka i otoczenie - podkreśla dr hab. Artur Laska, profesor uczelni, dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy - naszego partnera merytorycznego w kategorii Lider społecznej odpowiedzialności biznesu. - Prosimy pokazać realny wpływ swoich działań na lokalne społeczności oraz jakość życia pracowników, ponieważ często to właśnie te ciche, mniej spektakularne inicjatywy mają największą wartość.

Wszystkie firmy, które wypełnią ankietę zostaną zaproszone na 30. jubileuszową galę Złotej 100 Pomorza i Kujaw, która odbędzie się 10 września w Operze Nova w Bydgoszczy.

Ogłosimy na niej wszystkich laureatów tegorocznej Złotej 100. Na scenie wyróżnimy 1., 2. i 3. miejsce. Do zwycięzcy trafi statuetka i tytuł Lidera społecznej odpowiedzialności biznesu, którym będzie mógł posługiwać się w swoich działaniach przez rok.

Zapraszamy!

FIRMO, ZGŁOŚ SIĘ!

To doskonała okazja do promocji dla dużych, średnich i małych firm.

Wystarczy wejść na: pomorska.pl/zlota100-CSR i wypełnić prostą ankietę. W razie pytań można pisać na beata.busz@polskapress.pl. Na zgłoszenia czekamy już tylko do 3 lipca, do godz. 23.59.

Organizatorem rankingu jest Gazeta Pomorska

REKLAMA

0011545838

partner główny i mecenas

sponsor generalny

partnerzy

sponsor

partner motoryzacyjny

partner naukowy

ogólnopolski partner merytoryczny

partner merytoryczny

ogólnopolski patron honorowy

patronat

patronat medialny

RANGE ROVER
PLICHTA BRITISH AUTO

UNIWERSYTET WSB MERITO BYDGOSZCZ

dun & bradstreet

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego

ZWIĄZEK WOJEWÓDZTWA RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Pracodawcy Pomorza i Kujaw

TVP3 BYDGOSZCZ

TVPI info

PIK POLSKIE RADIO

Grand Prix 44. BIM dla orkiestry z Łotwy

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

W środowy wieczór około godz. 21. w Operze Nova dobiegł końca wspaniały koncert galowy podczas, którego poznaliśmy laureatów. Grand Prix festiwalu oraz statuetkę „Złota Struna” zdobyła Orkiestra Młodzieżowa Kekava Youth Orchestra z Łotwy.

Bydgoskie Impresje Muzyczne to Międzynarodowy Festiwal Muzyczny - organizowany w Bydgoszczy od 1977 roku. Impreza od lat gromadzi utalentowaną młodzież z całego świata. W tym roku patronat medialny nad wydarzeniem objęli: „Express Bydgoski” i „Nasze Miasto Bydgoszcz”.

W tegorocznej edycji BIM wzięło udział 15 zespołów z 11 państw. Wśród 430 uczestniczek i uczestników byli przedstawiciele takich krajów, jak: Cypr, Czarnogóra, Czechy, Estonia, Łotwa, Indonezja, Macedonia Północna, Ukraina, Serbia, Turcja i Polska.

BIM rozpoczął się w minioną sobotę (27 czerwca) przemarszem uczestników i koncertem



Grand Prix oraz statuetkę „Złota Struna” zdobyła Orkiestra Młodzieżowa Kekava Youth Orchestra z Łotwy

na Wyspie Młyńskiej. To było pięć dni podczas, których uczestnicy prezentowali swój talent wokalny, instrumentalny i taneczny, poznawali kulturę swoich krajów, integrowali się i odkrywali Bydgoszcz. Wzięli też udział w warsztatach wokalnych.

- Spośród zaplanowanych koncertów tylko dwa nie doszły do skutku - mówi dr Dominik Wierski, rzecznik Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy. - Z po-

wodu bardzo wysokich temperatur powietrza musieliśmy odwołać niedzielny koncert w amfiteatrze przy ul. Mostowej i plenerowy koncert w Łabiszynie. Pozostałe wydarzenia odbyły się bez problemu i cieszyły się dużym zainteresowaniem.

Niezwykle ważnym wydarzeniem był finałowy koncert galowy w Operze Nova. Jego reżyserem była Magdalena Bereda, dyrektor Pałacu Młodzieży.



W czasie koncertu galowego wystąpiły wszystkie zespoły biorące udział w 44. edycji BIM

- Bezpłatne wejściówki na ten koncert, które można było pobrać w Pałacu Młodzieży, rozeszły się w błyskawicznym tempie - mówi dr Dominik Wierski. - W czasie koncertu galowego wystąpiły wszystkie zespoły biorące udział w 44. edycji BIM. Podczas tego widowiska zaprezentowały się także zespoły z Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy: DMT, DMT Juniors, Prym, Zespół Tańca Współczesnego

BRAX, Amulet, Amulecik, Zespół Wokalny Canto Cantare oraz solistka Aleksandra Derecka.

W czasie koncertu galowego wręczono też nagrody. Po przesłuchaniu 15 zespołów jury w składzie: prof. dr hab. Piotr Salaber (AMFN w Bydgoszczy) - przewodniczący; prof. dr hab. Bernard Mendlik (UKW w Bydgoszczy); dr Orlin Bebenow (Opera Nova w Bydgoszczy); Mariusz Żwierko (Narodowy In-

stitut Muzyki i Tańca w Warszawie) oraz dr Piotr Dąbrowski (UKW w Bydgoszczy) postanowiło przyznać następujące Nagrody Główne:

● Grand Prix - dla najlepszego zespołu 44. Bydgoskich Impresji Muzycznych oraz puchar i nagrodę finansową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w wysokości 12 tys. zł otrzymała Orkiestra Młodzieżowa Kekava Youth Orchestra (Łotwa). Dyrygentem orkiestry jest Peteris Plume. Orkiestra odebrała też statuetkę „Złota Struna”.

● Puchar i nagrodę finansową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w wysokości 6 tys. zł i statuetkę „Złota Struna” dostał Zespół Folklorystyczny SMP AL AZHAR 1 (Indonezja). Kierownikami zespołu są: Said Rachmat, Nabila Putri.

● Puchar i nagrodę finansową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w wysokości 4 tys. zł oraz „Srebrną Strunę” otrzymał Chór chłopięcy St. Michael's Boys' Choir (Estonia). Dyrygenci: Kadri Hunt, Karin Veissmann.

● Ponadto wręczono też 12 Nagród Specjalnych. ©

W jubileuszowym, 70. sezonie Opery Nova, oprócz uczty dla ducha, czeka nas oddanie IV kręgu gmachu oraz... remont amfiteatru?

Magda Jasińska
magda.jasinska@polskapress.pl

Maciej Figas dyrektor Opery Nova właściwie od zawsze. Przed nim to tylko był Teatr Operowy. Mimo, że pochodzi z Wybrzeża z Gdyni, studiował w Gdańsku i Poznaniu, to jednak jest Bydgoszczaninem z wyboru. Laureat wielu nagród, zwycięzca wielu plebiscytów.

Dyrektor Opery Nova Maciej Figas już przygotowuje się do wakacji?

Nie, proszę państwa, proszę się nie nabrać na te prowokacje pani redaktor. Do wakacji, to jeszcze sporo czasu. Żeby pójść na wakacje w teatrze operowym, trzeba mieć na prawdę wszystko poukładane na najbliższy sezon, już nie mówiąc o wszystkich sprawozdaniach, które w odpowiednim czasie musimy wysłać, i to przypominam zarówno do Urzędu Marszałkowskiego, jak i do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jeszcze sporo pracy przed nami, mówię tu oczywiście o administracji, po to, żeby można było w tej przerwie między sezonami

trochę odpocząć, to teraz trzeba poukładać już kolejny sezon.

Czy te 3 premiery w roku, to jest pełnia szczęścia, czy myślisz Pan w przyszłych sezonach dorzucić jeszcze być może czwartą premierę?

Ja nie jestem z tych, którzy tęsknią za mnożeniem ilości premier.

O, do rekordzistów to jeszcze Panu daleko.

To prawda, ale tutaj wyjaśniam, o czym może państwo nie wiedzą, że magazyny Opery Nova, które i tak co kilka lat powiększają się o dodatkową powierzchnię, nie są bez granic, prawda? Każda nowa inscenizacja oznacza potrzebę rezygnacji z jakiejś wcześniejszej. Tu już trochę moi pracownicy się ze mnie śmieją, że po prostu mam ogromny problem z wytypowaniem tytułów, czy inscenizacji, które musiałyby być skasowane, tym bardziej, że tu znowu przepraszam za brak skromności, na tej liście są inscenizacje, które były bardzo udane, bardzo pięknymi i ciężko mi się podpisać pod pismem, czy pod wnio-



„Zwierzenia przy muzyce” Macieja Figasa na antenie Radia PiK dziś, w piątek, o godz. 20.00

skiem o ich likwidacji. Więc uważam, że nie w ilości jest jakby klucz do sukcesu teatru, nie tylko operowego, ale w ich atrakcyjności i trafieniu w gust publiczności. Tutaj musiałbym dodać też trochę o możliwościach naszych pracowników, o możliwościach logistycznych. To nie jest Teatr Wielki w Warszawie, gdzie pracują sztaby ludzi, mimo, że jest to ciągle największa instytucja kultury województwa kujawsko pomorskiego. Tu będę bronił tego, że trzy premiery w sezonie, plus kon-

certy sylwestrowe, plus festiwal, to jest i tak potężne wyzwanie logistyczne, artystyczne dla naszego zespołu i jeżeli uznamy je za sukces, a tak jest w przypadku tych ostatnich, o czym mówiłem przed chwilą, to mamy powody do satysfakcji.

Opera powoli wyludnia się. Wszyscy czekają na wakacje, łącznie z Panem Dyrektorem? Oczywiście znaczna część pracowników artystycznych, zmęczonych kończącym się sezonem, marzy już o tym,

żeby zagrać ostatnie spektakle Amerykanina w Paryżu i udać się na zasłużony urlop. Natomiast przypominę, że ta cała logistyka, przygotowanie kolejnego sezonu, kolejnego festiwalu, kolejnych festiwali wymaga naszej intensywnej pracy i jeszcze przez co najmniej dwa, trzy tygodnie musimy pracować.

Za nami. 69 i wkraczamy w jubileuszowy sezon 70, czy w związku z tym, oprócz tego, że będzie otwarty czwarty krąg opery, to jeszcze jakieś uroczystości się szykują?

No to dziękuję za tę informację, natomiast mówiąc poważnie tak, ten jubileuszowy sezon będzie rzeczywiście niezwykły, ale zupełnie z innych powodów, niż te, które kojarzą się zazwyczaj z jubileuszem. Otóż w tym sezonie dojdzie do uruchomienia czwartego kręgu, więc nowej sali, wielofunkcyjnej sceny widowiskowej dla 475 widzów i całej tej przestrzeni, która się tam znajduje, z kinem studyjnym, z przestrzenią ekspozycyjną i tak dalej, więc myślę, że to uczyni ten sezon naprawdę atrakcyjnym dla melomanów i będzie chyba najważniej-

szym akcentem tego jubileuszu.

Czy po otwarciu czwartego kręgu już będzie przeprowadzany remont amfiteatru przy Operze Nova?

Chcielibyśmy, trochę wyprzedza pani tym pytaniem nasze rozmowy z panem marszałkiem. Jest to problem, z którym będziemy musieli się zmierzyć w końcowej fazie tej inwestycji. Mówię o budowie, o rozbudowie opery o czwarty krąg i budowie parkingu, bo trudno, żeby to wszystko pięknie wyglądało, a obok straszyl amfiteatr. A dlaczego nas straszy? Dlatego, że jak się przekonaliśmy rzeczywiście ten nasz klimat, sąsiedztwo wody definitywnie jakby podsumował negatywnie koncepcję amfiteatru obłożonego kamieniem granitowym. Elegancki, monumentalny, ale niestety nie sprawdzający się w naszych warunkach klimatycznych, to po pierwsze. Po drugie sąsiedztwo dużej budowy, dużej inwestycji spowodowało dodatkowe szkody. Tak więc przymierzamy się do takiego kompleksowego rozwiązywania tego problemu. (...) ©

Wizyta u psychologa na NFZ za cztery lata?

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Zgłosił się do nas Czytelnik z szokującą informacją, że pacjent z jego rodziny, potrzebujący pilnej opieki psychologicznej, dowiedział się właśnie, iż wizytę w ACM WSG przesunięto mu o... cztery lata. Kujawsko-Pomorski NFZ dementuje jednak, podając terminy wizyt nawet w najbliższych tygodniach.

Głos Czytelnika specjalnie nas nawet nie zaskoczył, bo o długim oczekiwaniu na coraz pilniejszą w Polsce pomoc psychologiczną i psychiatryczną słychać już od pewnego czasu, a NFZ nie ukrywa, że musi szukać oszczędności.

Szukający telefon

„Sprawa dotyczy bydgoskiej placówki Akademickie Centrum Medyczne WSG. Pacjent po ciężkim kryzysie psychicznym i ubiegłorocznej, półrocznej hospitalizacji w szpitalu psychiatrycznym otrzymał zalecenie stałej, cyklicznej opieki psychologicznej. Zapisał się w kolejce na NFZ w ACM WSG. Czas oczeki-



FOT. ARCHIWUM

Interwencja Czytelnika dotyczy terminu wizyty w ACM WSG w Bydgoszczy

wania miał wynosić około roku. Gdy termin w końcu się zbliżał, z przychodni ACM WSG zatelefonowano do pacjenta z szokującą informacją: czas oczekiwania w kolejce uległ nagłemu przesunięciu o kolejne 4 lata.

Co najbardziej przerażające, pracownicy placówki rozłożyli ręce i przyznali wprost, że Kujawsko-Pomorski NFZ drastycznie ściął im kontrakty i limity finansowe. Wprost zakomunikowali pacjentowi, że nie wiedzą dokładnie, jak sytuacja wygląda w innych miejscach, ale podejrzewają, że jest po-

dobnie, ponieważ tak potężne cięcia budżetowe na psychologię i psychiatrię objęły w tym roku cały kraj” - informuje Czytelnik.

„Pacjent z ogromnym trudem wrócił do stabilizacji, podjął pracę i walczy o normalne życie. Zamiast obiecanej pomocy, publiczny system i ACM WSG każą mu czekać w kolejce do końca dekady, sugerując, że wszędzie jest tak samo. To jest fikcja medyczna, która zagraża zdrowiu ludzi po kryzysach psychicznych” - dodaje. I prosi o pomoc i interwencję w NFZ.

Barbara Nawrocka, rzecznik Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ zaprzecza jednak takiemu stanowi rzeczy:

„Nieprawdą jest, że Kujawsko-Pomorski Oddział Wojewódzki Narodowego Funduszu Zdrowia drastycznie ściął placówce kontrakt na świadczenia medyczne w rodzaju opieki psychiatrycznej i leczenia uzależnień (w ramach której finansowane są poradnie psychologiczne). Dokonałszy wydłużenia (aneksowania umów) do końca 2026 roku. Poziom finansowania świadczeń WSG pozostał na poziomie kontraktu ustalonego na dzień 1 stycznia 2026 roku. Podkreślenia wymaga fakt, że żadna z aneksowanych umów na II półrocze 2026 roku w rodzaju opieki psychiatrycznej i leczenia uzależnień na terenie województwa kujawsko-pomorskiego nie została zmniejszona”.

Pani rzecznik podkreśla też, że mowa o zaplanowanych świadczeniach, te ponadumowne będą dopiero rozpatrywane:

„Świadczenia w rodzaju opieki psychiatrycznej i leczenia uzależnień nie są świad-

ceniami nielimitowanymi (z wyjątkiem świadczeń dla dzieci). Wartość zobowiązań K-P OW NFZ wynikająca z zawartych ze świadczeniodawcami umów nie może przekroczyć wysokości kosztów przewidzianych na ten cel w planie finansowym Funduszu. Jesteśmy zobowiązani do płacenia do wysokości zawartej w umowie i z tego się wywiązujemy. Płatność za świadczenia ponadumowne jest warunkowana środkami, które Fundusz posiada w planie finansowym. Obecnie monitorujemy poziom realizacji umów przez wszystkich świadczeniodawców. Po analizie wykonania świadczeń i posiadanych środków w planie finansowym na 2026 r. zostanie podjęta decyzja o ewentualnej zapłacie za świadczenia wykonane ponad limity ustalone w umowach”.

Co zatem ma uczynić nasz Czytelnik?

NFZ informuje, że na terenie województwa mamy łącznie 48 poradni: 26 psychologicznych i 22 dla dzieci i młodzieży (lista na <https://gsl.nfz.gov.pl/GSL/GSL/PrzychodnieSpecjalistyczne>).

„Pacjent ma prawo wyboru spośród wszystkich placówek, które mają kontrakt z NFZ. Ponadto, w ramach każdej poradni zdrowia psychicznego oraz Centrach Zdrowia Psychicznego pacjenci mają także dostęp do psychologa/psychoterapeuty. Z danych, które przekazują nam świadczeniodawcy, wynika, że zdecydowana większość poradni psychologicznych w przypadku pilnym przyjmuje na bieżąco. W przypadku kolejki stabilnej 15 placówek pokazuje termin jeszcze w tym miesiącu (stan na 16.06.2026.), kolejne 9 do końca lipca, 4 do końca sierpnia. WSG wskazuje w przypadku kolejki stabilnej pierwszy wolny termin na 6.12.2027 r., a w przypadku pilnym - na 1.12.2026 r.” - podsumowuje Barbara Nawrocka.

©P

Dla zainteresowanych dodatkowe informacje:

- <https://akademiamia.nfz.gov.pl/artykuly/jak-znalezc-pomoc-psychiatryczna/>
- <https://www.nfz.gov.pl/aktualnosci/aktualnosci-centrali/poradnik-pacjenta-jak-pomoc-dziecku-w-kryzysie-psychicznym,8482.html> ©P

Biegiem, rowerem i wpraw - Enea Bydgoszcz Triathlon. Atrakcje dla kibiców. Bierz rodzinę i przyjdź na zawody

Lena Szuster
lena.szuster@polskapress.pl

Za tydzień, 11 i 12 lipca na ulice miasta wybiegną uczestnicy Enea Triathlonu. To będzie impreza nie tylko dla sportowców, ale też świetna okazja, żeby aktywnie spędzić czas z całą rodziną.

Co roku Enea Bydgoszcz Triathlon bije kolejne rekordy - w poprzedniej edycji udział wzięło ponad 5 000 zawodników i blisko 25 000 kibiców. Teraz organizatorzy spodziewają się podobnego zainteresowania, szczególnie, że zawodom towarzyszą dodatkowe atrakcje, zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci.

Bezpłatne badania w strefie zdrowia

Triathlon powszechnie uważa się za dyscyplinę trudną i wymagającą, której podołać mogą tylko prawdziwi ludzie z żelaza. Organizatorzy bydgoskiej imprezy postanowili udowodnić, że jest wręcz przeciwnie.

- Triathlon daje olbrzymią swobodę - mówi jeden z organizatorów, Aleksander Sko-

recki. - Czasem możemy pojeździć na rowerze, innym razem wybrać się na basen, a jeszcze kiedy indziej pobiegać w ulubionym parku czy lesie. Razem te aktywności dobrze się uzupełniają, budują wytrzymałość oraz poprawiają kondycję. Co ważne, są też łatwo dostępne. Nie trzeba drogiego, specjalistycznego sprzętu, wystarczy regularność. Mamy nadzieję, że dzięki tym zawodom więcej osób przekona się do uprawiania sportu i zadbania o swoje zdrowie.

Podczas zawodów będzie można bezpłatnie zrobić wiele podstawowych badań w specjalnej strefie zdrowia.

Dzieciaki na start

Inne atrakcje to festiwal food trucków, targi sportowe, spotkania z trenerami oraz zawody dla dzieci Enea Tri-Fun.

- Udział w Enea Tri-Fun jest bezpłatny, nie wymagamy też wcześniejszych zapisów, można więc po prostu przyjść i dobrze się bawić. Na wszystkich młodych śmiałków na mecie czekają medale, lody oraz niespodzianki - zachęca Aleksander Skorecki.



FOT. ENEA BYDGOSZCZ TRIATHLON

Trasa biegowa triathlonu obejmie bulwary nad Brdą, od ulicy Mostowej do Łuczniczki

Nad rzeką i przy Łuczniczce

Enea Bydgoszcz Triathlon wystartuje w piątek, 10 lipca po południu. Na sobotę, 11 lipca

zaplanowano krótki Super Sprint, „ćwiartkę” i zawody dla najmłodszych. W niedzielę, 12 lipca ruszy „połówka” oraz 1/8. Trasa kolarska zacznie się w hali

Łuczniczka - zawodnicy będą musieli dojechać w okolice Węzła Stryzek i nawrócić do centrum. Trasa biegowa obejmie z kolei bulwary nad Brdą, a trasa

plywakowa - odcinek rzeki od Rybiego Rynku do Łuczniczki. To właśnie w tym rejonie zwyczajowo ustawia się spora część kibiców. Większość jednak wybiera dopingowanie zawodników już przy Łuczniczce. Tutaj też ulokowane będą wszystkie atrakcje dodatkowe.

Jeżeli postanowicie z nich skorzystać, pamiętajcie, żeby się dobrze przygotować. Z prognoz wynika, że lipiec będzie bardzo ciepłym miesiącem, na zawody warto więc zabrać wodę, nakrycie głowy, parasol i krem z filtrem (odpowiednia ilość dla dorosłej osoby to około sześciu łyżeczek kremu co dwie-trzy godziny).

Podczas planowania weekendu weźcie też pod uwagę zmiany w ruchu na ulicy Toruńskiej, Alei Jana II, ulicy Grodzkiej i Stary Port. - Wspólnie z Zarządem Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej staramy się, żeby utrudnienia były minimalne - zapewnia Aleksander Skorecki. Szczegółowe informacje o zmianach w ruchu i planie dwunastej edycji Enea Bydgoszcz Triathlon opublikujemy za tydzień w piątkowym wydaniu gazety. ©P

Koniec podwójnych prowizji dla pośredników. Zyskają sprzedający i też kupujący mieszkania

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Zakaz pobierania prowizji od obu stron transakcji - nowelizacja ustawy o gospodarce nieruchomościami, na pewno ucieszą sprzedających i kupujących mieszkania, ale mniej pośredników.

Projekt nowelizacji ustawy o gospodarce nieruchomościami, który trafił do wykazu prac Rady Ministrów, przewiduje zakaz pobierania wynagrodzenia od obu stron tej samej transakcji.

Klient otrzyma kompleksową usługę

Projekt ma na celu ukrócenie praktyk, które obecnie pozostają poza skuteczną kontrolą, takich jak publikowanie ofert bez pisemnych umów z właścicielami czy brak transparentności w rozliczeniach.

Potencjalne wejście tych przepisów w życie rozwiązuje także kwestię konfliktu interesów, występującą w relacji po-



Klient, opłacając pełną prowizję za usługę pośrednictwa, będzie oczekiwał całkowitej odpowiedzialności za wynik od jednego, zaangażowanego w jego sprawę agenta

między agentem a stronami biorącymi udział w procesie zakupu lub sprzedaży.

- Jeśli agent ma działać w interesie klienta, to będzie musiał jasno określić stronę, którą reprezentuje - zauważa Anton Bubieli, ekspert rynku mieszkaniowego z SonarHome.pl. - Jed-

noczesna obsługa sprzedającego i kupującego często uniemożliwia zachowanie pełnej lojalności wobec obu stron, ponieważ ich cele, zwłaszcza w obszarze negocjacji cenowych, są z natury rozbieżne.

Projektowane zmiany wymuszają na agentach odejście

od dotychczasowych modeli pracy na rzecz usług bazujących na mierzalnej wartości dodanej.

W nowej rzeczywistości argumentem przetargowym przestanie być sam dostęp do oferty, a stanie się nim kompleksowa obsługa transakcji,

która w oczach klientów okazuje się ważniejsza niż tradycyjnie rozumiane działania marketingowe.

Agent przestanie być tylko „dostawcą ofert”

- Z naszych badań wynika, że klienci nie oczekują przede wszystkim niższych prowizji, lecz wyższej jakości. Kluczowe są tu takie usługi, jak zapewnienie bezpieczeństwa transakcji, precyzyjna wycena oraz skuteczne poprowadzenie całego procesu - tłumaczy Anton Bubieli.

- Natomiast, gdy ciężar finansowy wynagrodzenia skoncentruje się po jednej stronie, klienci będą z pewnością uważniej weryfikować, czy agent faktycznie podnosi wartość transakcji - dodaje.

Jak zauważa ekspert SonarHome.pl, naturalnie zwiększy to znaczenie umów zawieranych na wyłączność. Sprzedający, opłacając pełną prowizję, będzie oczekiwał całkowitej odpowiedzialności za wynik od jednego, zaangażowanego partnera, zamiast niespójnych

działań ze strony wielu osób. W nowej rzeczywistości o sile pośrednika przesądzi zatem umiejętność uzasadnienia wartości swoich usług.

Umiejętność wykazania odpowiedniego doświadczenia, prezentacji realnych opinii dotychczasowych klientów oraz wykorzystywanie nowoczesnych narzędzi do wyceny i analizy rynkowej staną się niezbędnym standardem, pozwalającym utrzymać wysoką jakość obsługi oraz adekwatne do obsługi wynagrodzenie.

W przypadku wejścia w życie projektowanych przepisów, sposób działania pośredników wyraźnie się zmieni.

Przejście na model pracy, w którym agent reprezentuje interesy tylko jednej strony, sprawi, że przestanie on pełnić funkcję „dostawcy ofert”, a stanie się osobą odpowiedzialną za finanse oraz bezpieczeństwo klienta.

W takiej sytuacji rynek ograniczy znaczenie agentów, którzy nie przyniosą swoim klientom wartości.

©©

REKLAMA

0711510321

DO UDZIAŁU W KONKURSIE ZAPRASZA
marszałek Piotr Całbecki

TU JEST SUPER, TU PATRZYMYS W GWIAZDY!

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie weź udział w konkursie plastycznym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

KOSMICZNE miejsce na ziemi

– stwórz plakat dla planetarium, obserwatorium lub astrobazy z naszego regionu
(technika dowolna, format maks. A3)

SUPERBOHATEROWIE W KOSMOSIE

– zaprojektuj strój dla astronautki lub astronauty
(technika dowolna, format maks. A3)

DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk o wartości od 250 do 1000 złotych!

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: expressbydgoski.pl/tujestsuper2

**NA PRACĘ CZEKAMY
DO 9 SIERPNIA 2026 ROKU**

ORGANIZATOR

Express
BYDGOSKI

**GAZETA
pomorska**

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

PARTNER

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Kujawy Pomorze
Regionem
Mikołaja Kopernika

Seniorzy nie żyją w luksusie. Pożyczają na codzienne życie

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

25 270 złotych - tyle wynosi średni dług seniora z Kujawsko-Pomorskiego - wynika z analiz BIG InfoMonitor i BIK. To nie koniec złych wieści. Często padają ofiarami oszustów.

Problemy finansowe osób 65 plus stają się, niestety, zjawiskiem masowym - oto smutny wniosek z analiz BIG InfoMonitor i BIK.

Blisko 11,8 mld zł - tyle wyniosło łączne zaległe zadłużenie finansowe polskich seniorów na koniec kwietnia 2026 roku - w Kujawsko-Pomorskiem to 572 407 187 zł.

Ponad 345,5 tys. osób 65 plus w kraju zmaga się obecnie z zaległymi długami pozakredytowymi i kredytowymi, w naszym regionie - 22 652.

Przeszło 15,7 mln zł - to zaś łączna kwota prób wyłudzeń na skradzioną tożsamość w grupie wiekowej 65+ w ostatnich 12 miesiącach.

Bezpieczeństwo finansowe osób starszych wymaga dziś szczególnej uwagi i skutecznych działań ochronnych. Według danych BIK od kwietnia 2025 do kwietnia 2026 roku, 1109 osób w wieku powyżej 65 roku życia było na celowniku oszustów. Seniorzy byli narażeni na utratę łącznie ponad 15,7 mln zł w wyniku różnego rodzaju wyłudzeń - to średnio ponad 43 tys. zł dziennie.

- Oszuści nie tylko czyszczą konta seniorów za pomocą manipulacji i socjotechnik, ale coraz częściej zaciągają w ich imieniu gigantyczne zobowiązania kredytowe za pomocą danych ze skradzionych dowodów osobistych czy wyłudzonych danych uwierzytelniających. Dla osoby utrzymującej się z emerytury spłata nieswojego długu o wartos-



FOT. LUCYNA NEONOW

Z zaległymi długami pozakredytowymi i kredytowymi zmaga się obecnie w kraju ponad 345,5 tys. osób 65 plus, a w naszym regionie - 22 652

ści kilkudziesięciu tysięcy złotych staje się obciążeniem, z którym nie są w stanie sobie poradzić - komentuje Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor.

Wielomilionowe kwoty, które oszuści próbują wyłudzić od seniorów, mogą się nakładać na ich już istniejące zaległości wobec banków i dostawców usług.

Na koniec kwietnia br. łączna wartość ich zaległych zobowiązań pozakredytowych i kredytowych gromadzonych w bazach BIG InfoMonitor i BIK wyniosła niemal 11,8 mld zł i dotyczyła ponad 345,5 tys. osób.

Zaległości kredytowe stanowią 7,43 mld zł, zaś zobowiązania pozakredytowe, czyli zaległe opłaty za media, czynsz, telefon czy alimenty to 4,36 mld zł.

Średnie zadłużenie przypadające na jednego seniora wynosi obecnie 34 132 zł.

Okazuje się, że ponad 70 proc. zobowiązań pozakredytowych stanowią stosunkowo niewielkie kwoty, nieprzekraczające 5 tys. zł.

- Najstarsi Polacy rzadko wpadają w kłopoty przez luksusowe życie. Wyzwaniem są dla nich często nawet podstawowe koszty egzystencji: czynsz czy rachunki za media i telefon, gdzie średnia zaległość to 2 185 zł. Często w problemy finansowe wpędzają ich naciągacze sprzedający drogie garnki, posćciel czy fikcyjne abonamenty - tłumaczy dr hab. Waldemar Rogowski, główny analityk BIG InfoMonitor.

W statystykach widać też wyraźną różnicę ze względu na płeć. Choć liczba dłużników i dłużniczek w wieku 65+ jest zbliżona (179 tys. mężczyzn do 165 tys. kobiet), to panowie generują znacznie wyższe kwoty zaległości.

Ich niespłacone w terminie zobowiązania kredytowe i pozakredytowe stanowią ponad 7,29 mld zł całkowitego długu seniorów.

Bezpieczeństwo finansowe najstarszych Polaków musi wy-

kraczać poza teorię. Kluczowe staje się realne, międzypokoleniowe wsparcie w codziennym życiu. Ponieważ cyfrowy świat bywa dla seniorów labiryntem, a oszuści działają coraz bezwzględniej, młodszy członkowie rodzin również powinni przejąć rolę ich technologicznych przewodników i opiekunów.

Nowoczesne systemy prewencyjne umożliwiają dziś bliskim zdalną ochronę starszego pokolenia.

Dzięki rozwiązaniom dostępnym w Grupie BIK, takim jak Alerty BIK czy Oferta Rodzinna BIK, rodzina może otrzymywać natychmiastowe powiadomienia o nietypowych operacjach lub próbach wykorzystania danych osobowych seniora. Pozwala to szybko wykryć i zablokować próbę wyłudzenia na skradzioną tożsamość, zanim przestępca wpędzi starszą osobę w finansowe kłopoty.

© ©

Odcinek Noteci w regionie odżyje dzięki milionom UE

Iwona Góralczyk
iwona.goralczyk@polskapress.pl

Prawie 7,5 miliona złotych - tyle pochłonie przełomowa inwestycja, która przywróci naturalną ciągłość biologiczną rzeki Noteci na odcinku od Pakości do Krostkowa.

Dzięki unijnemu dofinansowaniu z programu FEnIKS, Wody Polskie zlikwidują bariery architektoniczne, otwierając rybnym i innym organizmom wodnym drogę do swobodnej migracji.

Prezes Wód Polskich Mateusz Balcerowicz i zastępca prezesa Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Robert Gajda podpisali w Warszawie umowy na dofinansowanie trzech wielkich projektów o łącznej wartości ponad 76 milionów złotych. Aż blisko 50 mln zł z tej kwoty pochodzi z Funduszy Europejskich.

Dla mieszkańców i przyrody Kujawsko-Pomorskiego kluczowy jest drugi etap projektu dotyczący drożności morfologicznej rzeki Noteci.

W oficjalnym podpisaniu dokumentów wzięła także udział Agnieszka Siłacz, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Bydgoszczy.

Dlaczego Notecę potrzebuje pomocy?

Rzeka pocięta sztucznymi barierami takimi jak stopnie wodne czy jazy stają się dla wielu gatunków pułapką. Uniemożliwiają one rybnym wędrówkę na tarło oraz codzienne funkcjonowanie.

W przypadku Noteci problem ten jest szczególnie palący, ponieważ rzeka ta, na odcinku od jeziora Gopło aż do swojego ujścia, została objęta specjalnym obszarem ochrony zagrożonego wyginięciem węgorza europejskiego.

- Projekt, stanowiący kontynuację wcześniejszego etapu renaturyzacji rzeki, zakłada przywrócenie jej ciągłości morfolo-

gicznej poprzez budowę trzech przepławek na stopniach wodnych Łabiszyn, Dębinek VI oraz Stara Notec Rynarzewska - informuje Edyta Nowacka, rzecznik prasowy Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej Wody Polskie w Bydgoszczy.

Ponad 15 km wolnej rzeki dzięki przedsięwzięciu

Efekty prac w Kujawsko-Pomorskiem będą widoczne gołym okiem. Likwidacja lub udrożnienie wspomnianych 3 barier pozwoli odtworzyć ciągłość ekologiczną rzeki na odcinku 15,3 km.

- Budowa nowoczesnych przepławek sprawi, że organizmy wodne zyskają szansę na bezpieczną migrację, co wpłynie na odrodzenie się lokalnych populacji ryb i poprawę stanu hydromorfologicznego całego cieku - informuje rzeczniczka oddziału Wód Polskich w Bydgoszczy.

Całkowity koszt tej inwestycji wynosi 7 445 075,78 zł, z czego lwią część, bo aż 5 579 700,00 zł, zostanie pokryta z europejskiego programu FEnIKS (Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027).

Ma służyć odporności na zmiany klimatu

Działania te wpisują się w unijną politykę odbudowy przyrody, wyznaczoną przez rygorystyczne przepisy Nature Restoration Law. Przywracanie rzekom ich naturalnego charakteru to jednak nie tylko ochrona rzadkich gatunków ryb, ale również działania na rzecz człowieka.

- Koncentrujemy się na przywracaniu ciągłości ekologicznej rzek oraz poprawie warunków życia i migracji organizmów wodnych, jednocześnie wzmacniając odporność tych ekosystemów na skutki zmian klimatu. Nasze działania potwierdzają aktywną rolę Polski w realizacji projektów renaturyzacji rzek i mokradeł - podkreślił Mateusz Balcerowicz, prezes Wód Polskich.

© ©

REKLAMA

0011530140



AUDIORIVER

10-12 LIPCA 2026

ŁÓDŹ

20let Audio

10 LIPCA

THE PRODIGY

11 LIPCA

DISCLOSURE

11 LIPCA

MARLON HOFFSTADT

APASHE & THE BRASS ORCHESTRA • BOYS NOIZE • FUNK TRIBU

I HATE MODELS • KLANGKUENSTLER • KREAM • MALL GRAB

MIND AGAINST • NICO MORENO • NOVAH

SHIMZA • WILKINSON • ZHU

I WIELU INNYCH

WSPÓŁORGANIZATOR

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY

LECH

Scena Jelenia

Red Bull

CINEMA CITY

interia

nasze miasto.pl

TECHNO

muo

OPG

„Pociąg Marzeń” dojechał do Fundacji Okruszek Szczęścia. Przywiózł ze sobą radość

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Nasz „Pociąg Marzeń” spełnia marzenia. Te o letnich wyjazdach. W Kujawsko-Pomorskim wagoniki wypełnione radością dojechały do stacji Fundacja Okruszek Szczęścia.

„Pociąg Marzeń” to ogólnopolska akcja organizowana przez Polską Press Grupę. Jej celem jest sfinansowanie letnich wyjazdów dla dzieci. I chodzi tu o dzieci z takich rodzin bądź środowisk, gdzie na wakacje się nie jeździ. Są to najczęściej podopieczni domów dziecka, stowarzyszeń czy fundacji.

Dla nich taki wyjazd to nie tylko przygoda, ale często możliwość oderwania się od codziennego smutku. Na wycieczkach mają okazję zawiązać nowe przyjaźnie, zwiedzić ciekawe miejsca, a także czegoś się nauczyć. Czasem jest to dla nich pierwszy w życiu wyjazd gdzieś dalej. Jednak nie tylko o wyjazdy tu chodzi. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc.

Aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż po dziecięcych marzeniach, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom, partnerom – darczyńcom decydującym się na udział w akcji. Wagoniki są cegiełką przekazywaną na rzecz pomocy dzieciom. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach akcji „Pociąg Marzeń” udało się pomóc już bardzo wielu dzieciom. Poprzednie edycje przyniosły w sumie ponad 3 mln zł. Te pieniądze zamieniły się w dziecięcą radość, w bezcenne chwile. Dzięki nim spełniły się marze-



FOT. FUNDACJA OKRUSZEK SZCZĘŚCIA

Dzięki „Pociągowi Marzeń” podopieczni fundacji wyjadą na wakacje



FOT. FUNDACJA OKRUSZEK SZCZĘŚCIA

Fundacja pomaga dzieciom i młodzieży



FOT. FUNDACJA OKRUSZEK SZCZĘŚCIA

Lato w pięknym miejscu pozostaje w pamięci na długo



FOT. FUNDACJA OKRUSZEK SZCZĘŚCIA

Wyjazd na wakacje to wielka radość i przygoda

nia o wakacjach nad morzem, czy w górach. Zostały po nich piękne wspomnienia i poczucie, że nie wolno się poddawać, bo życie może się odmienić w każdej chwili.

W Kujawsko-Pomorskiem nasz pociąg zatrzymał się po raz kolejny w Fundacji Okruszek Szczęścia. Prowadzi ją Jarosław Gryckiewicz. Swoje działania na rzecz dzieci, młodzieży, rodzin i dorosłych w trudnej sytuacji życiowej roz-

począł już w 1999 roku. Dopiero w 2017 roku postanowił oficjalnie założyć fundację o nieprzypadkowej nazwie Okruszek Szczęścia, bo często do osiągnięcia szczęścia wśród codziennych problemów potrzeba niewiele.

–Zawsze ciągnęło mnie, by robić coś więcej. Sam w młodości nie miałem łatwo, doświadczyłem wielu rzeczy i chyba stąd wzięła się we mnie ta chęć pomagania, niesienia wsparcia

i zrozumienia dla drugiego człowieka – wyjaśnił nam Jarosław Gryckiewicz. – Nasza fundacja robi wiele tak naprawdę dla wszystkich. Staramy się łączyć sport, rekreację i kulturę, organizując różne wydarzenia, wyjazdy, kolonie.

Jednym z filarów działalności fundacji są regularne inicjatywy o charakterze sportowym. Organizowane są m.in. lokalne turnieje, festyny rodzinne oraz programy rekre-

acyjne pod nazwą Trampolina Sportu, angażujące dzieci i młodzież w zdrową aktywność fizyczną. W sezonie letnim i zimowym fundacja prowadzi także kolonie, zarówno dla dzieci z Torunia i okolic, jak i dla dzieci z rodzin w trudnej sytuacji materialnej.

Siedziba fundacji mieści się w Lubiczu Dolnym w powiecie toruńskim. Jednak działania organizacji nie ograniczają się jedynie do tej miejscowości. Fun-

dacja prowadzi także warsztaty i zajęcia profilaktyczne z zakresu przeciwdziałania uzależnieniom, agresji rówieśniczej i wykluczeniu społecznemu. Uczestnicy uczą się m.in. asertywności, komunikacji interpersonalnej i bezpiecznych form spędzania wolnego czasu. Działania są dostosowane do różnych grup wiekowych.

Ważnym aspektem aktywności fundacji są również działania proekologiczne. Prowadzone są zajęcia edukacyjne dotyczące ochrony środowiska, segregacji odpadów i kształtowania postaw odpowiedzialnych za naturę.

W ostatnich latach fundacja zrealizowała szereg projektów: od letnich kolonii nad morzem, przez turniej piłki nożnej samorządowców, aż po mikołajkowe akcje charytatywne i edukacyjne. Zajęcia odbywają się zarówno w placówkach edukacyjnych, jak i w przestrzeni otwartej, zachęcając do aktywności także całe rodziny. ©

REKLAMA

Q604975150B

SPONSORZY OGÓLNOPOLSCY



SPONSORZY REGIONALNI



PIP sprawdza czy prawo nie topnieje w pracy

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Od tygodnia do PIP w Bydgoszczy wpływają skargi związane z pracą w wysokiej temperaturze. Inspektorzy ruszyli na kontrolę, wkrótce poznamy ich wyniki.

- Niestety, regulacje prawne obowiązujące w Polsce określają minimalne normy temperatury w pomieszczeniach pracy. Natomiast, co do zasady, nie wskazują maksymalnej dopuszczalnej temperatury środowiska pracy w sytuacjach, w których wysoka temperatura nie wynika bezpośrednio z procesu technologicznego - wyjaśnia Grzegorz Meler, zastępca ds. nadzoru Okręgowego Inspektora Pracy w Bydgoszczy.

Inspektor mówi, że wyjątki dotyczą jedynie wybranych grup pracowników lub szczególnych stanowisk pracy, dla których przepisy przewidują konkretne wartości graniczne. Wobec braku ogólnej normy maksymalnej temperatury działania kontrolne podejmowane w przypadku wpływu skargi koncentrują się na weryfikacji innych obowiązujących przepisów, których celem jest łagodzenie skutków upałów



FOT. KARINA TROJOK

W czasie upałów kluczowym obowiązkiem służącym ochronie pracowników przed przegrzaniem, jest obowiązek zapewnienia im bezpłatnych napojów

lub których naruszenie może dodatkowo pogarszać warunki wykonywania obowiązków służbowych.

W okresie upałów kluczowym obowiązkiem służącym ochronie pracowników przed przegrzaniem, jest obowiązek zapewnienia im bezpłatnych napojów profilaktycznych, którego szczegółowe zasady określa rozporządzenie Rady Ministrów. Wskazuje ono, że pracodawca jest bezwzględnie zobli-

gowany do zaopatrzenia w napoje osób wykonujących pracę na otwartej przestrzeni, gdy temperatura otoczenia przekracza 25°C.

Ten sam obowiązek prawny ma zastosowanie również na wszystkich pozostałych stanowiskach pracy, gdzie temperatura powietrza spowodowana warunkami atmosferycznymi przekracza 28°C.

Z kolei rozporządzenie w sprawie ogólnych przepisów bhp mówi m.in., że pomieszczenia pracy i ich wyposażenie powinny zapewniać pracownikom bezpieczne i higieniczne warunki pracy. W szczególności w pomieszczeniach pracy należy zapewnić oświetlenie naturalne i sztuczne, odpowiednią temperaturę, wymianę powietrza oraz zabezpieczenie przed wilgocią, niekorzystnymi

warunkami cieplnymi i nasłonecznieniem, drganiem oraz innymi czynnikami szkodliwymi dla zdrowia i uciążliwymi.

Wobec braku jednoznacznych regulacji, inspektorzy pracy zachęcają pracodawców do podejmowania inicjatyw związanych z poprawą warunków zatrudnienia w czasie upałów przez m.in.: zapewnienie możliwości pracy w zacienionym miejscu; dostępu do prysznicy, odpowiednią organizację pracy (wcześniejsze rozpoczęcie pracy, unikanie południowych upałów, zapewnienie dodatkowych przerw); przekazanie instruktażu udzielania pierwszej pomocy (ze szczególnym uwzględnieniem wyczerpania cieplnego, udaru cieplnego lub słonecznego); czy zmniejszenie intensywności prac wykonywanych przez pracowników.

Warto także wskazać, że pracodawcy mają, na podstawie obecnie obowiązujących przepisów Kodeksu pracy, możliwość stosowania różnego rodzaju rozwiązań organizacyjnych związanych z czasem pracy, np. artykuł 139 pozwala na ustalenie przerywanego czasu pracy. Jeżeli jest to uzasadnione, może być stosowany sys-

tem przerywanego czasu pracy według z góry ustalonego rozkładu przewidującego nie więcej niż jedną przerwę w pracy w ciągu doby, trwającą nie dłużej niż 5 godzin. Przerwy nie wlicza się do czasu pracy, jednakże za czas tej przerwy pracownikowi przysługuje prawo do pensji w wysokości połowy wynagrodzenia należnego za czas przestoju.

Zaś artykuł 145 daje pracodawcy możliwość skrócenia czasu pracy pracowników zatrudnionych w warunkach szczególnie uciążliwych dla zdrowia przez ustanowienie przerw w pracy wliczanych do czasu pracy albo obniżenie tych norm, a w przypadku pracy monotonnej lub pracy w ustalonym z góry tempie polega na wprowadzeniu przerw w pracy wliczanych do czasu pracy.

- Zgodnie z art. 283 Kodeksu pracy, kto będąc odpowiedzialnym za stan bezpieczeństwa i higieny pracy, albo kierując pracownikami lub innymi osobami fizycznymi, nie przestrzega przepisów lub zasad bezpieczeństwa i higieny pracy, podlega karze grzywny od 1000 do 30.000 zł - podsumowuje Grzegorz Meler. ©©

AUTOPROMOCJA

0011547254

znam.

poznaj nowy kanał dla tych, którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach, kondycji psychicznej i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów i przedsiębiorców wpływają na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD

WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

FOTOkomentarz tygodnia

29 CZERWCA,
USA

Mówiło się o tym od kilku miesięcy, ale teraz wreszcie pojawił się oficjalny komunikat: Robert Lewandowski został piłkarzem amerykańskiej drużyny Chicago Fire. Przeciętna to drużyna - ale Inter Miami też był średniakiem, zanim nie dołączył do niego Lionel Messi. Lewandowski podpisał kontrakt na dwa lata, w tym czasie lepiej od niego zarabiać będzie w amerykańskiej lidze tylko Messi. A w Chicago - mieście (polskie korzenie ma nawet 1,5 mln mieszkańców) zapanowało istne szaleństwo. Najlepiej ilustruje je zamieszczone obok zdjęcie. I dla wyjaśnienia: „Polish dogs” to chicagowska odmiana hot dogów

FOT. CHICAGO FIRE



1 LIPCA, WENEZUELA. Potężne trzęsienie ziemi wstrząsnęło krajem. W jego wyniku zginęło dużo ponad 2 tys. osób, ponad 11 tys. odniosło obrażenia, dziesiątki tysięcy straciły dach nad głową. Dla Wenezueli to już drugi wielki wstrząs w tym roku - pierwszym było odsunięcie od władzy Maduro przez Amerykanów

FOT. PAP/EPAP/MIGUEL GUTIERREZ



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

1 LIPCA, POLSKA. Z końcem czerwca wygaś rządowy program CPN (Ceny Paliw Niżej), który pozwalał taniej tankować samochody. Od początku wakacji litr benzyny jest droższy o 30-50 groszy

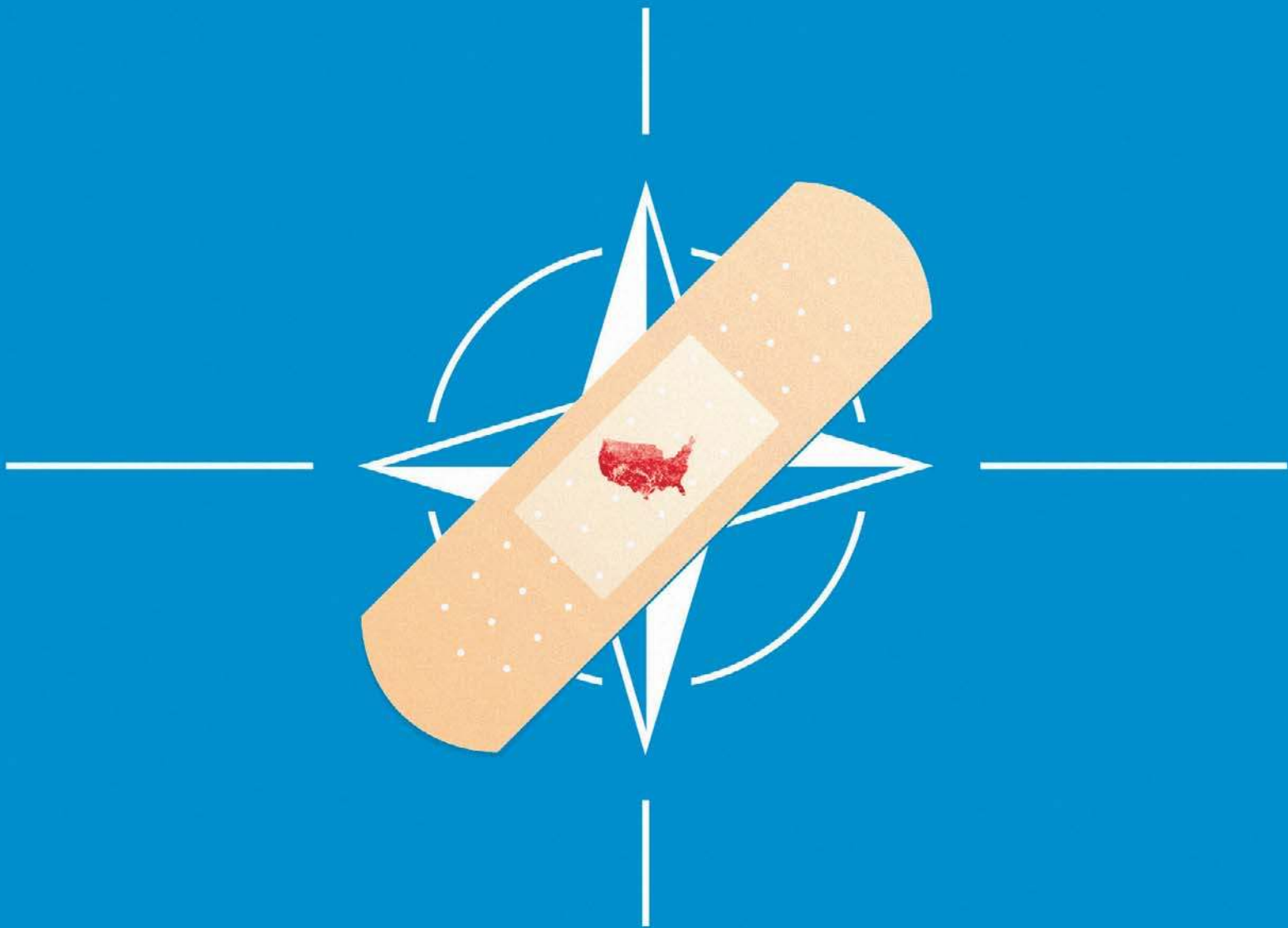


FOT. PAP/DANIEL ZYSK

1 LIPCA, SZWECJA. Tak wygląda najstarszy termometr wykonany przez Andersa Celsjusza w 1742 r. Szwedzi wracają do tradycji. Chcieli być bezgotówkowi, ale właśnie przywrócili obowiązek używania gotówki

PULS

#223



NOTO się okaże po szczycie, w jakiej formie jest Sojusz

GEN. CLOSE: USA ZWIĘKSZĄ LICZBĘ ŻOŁNIERZY W POLSCE

- Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec, ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO - mówi gen. George Close, emerytowany wojskowy w stanie spoczynku

Agaton Kosiński

Za kilka dni w Ankarze rozpocznie się szczyt NATO. Jakby pan opisał rolę Sojuszu w epoce Trumpa?

Na pewno Trump zmienił Sojusz. Dzięki jego inicjatywie doszło do tego, że wszyscy zaczęli ponosić sprawiedliwy udział w kosztach kolektywnej obrony. Tak się dzieje choćby w przypadku Polski.

Trump nazywa Polskę „wzorowym sojusznikiem”.

Widać, że prezydent wykorzystuje swoją przewagę do tego, by skłonić innych sojuszników z NATO do podobnych zachowań. Donald Trump wie, że to się dzieje na Ukrainie, jest bardzo groźne dla Europy, m.in. dla Polski. Nie lekceważy zagrożenia. Zanim jednak USA poświęcą wiele naszej krwi i środków, chce się upewnić, że Europa reaguje odpowiednio.

Pan to nazywa „negocjacjami” - tymczasem nie brakuje spekulacji o tym, że Trump zwyczajnie chce wyprowadzić USA z NATO.

W moim otoczeniu, gdy dyskutujemy wśród bardzo wysokich rangą emerytowanych wojskowych, to rozwiązanie jest odrzucane. Wszyscy moi koledzy zdecydowanie uważają, że USA powinny zostać w NATO. Zresztą - aby wprowadzić jakiegokolwiek zmiany w tej sprawie - potrzebna jest zgoda Kongresu. Myślę więc, że macie trochę czasu, by lepiej zrozumieć tę sytuację. A Trump po prostu negocjuje zasady współpracy.

Na zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Europie też jest potrzebna zgoda Kongresu?

Tak. Ta liczba jest ustalona na określonym poziomie. Nie można zejść poniżej niego bez zgody Kongresu.

Donald Trump zapowiedział zmniejszenie liczby żołnierzy USA w Niemczech o 4 tys. Kilka tygodni później zapowiedział z kolei ich podniesienie w Polsce, choć jednocześnie USA zrezygnowały z rotacji w naszym kraju. Która informacja jest więc prawdziwa: USA zwiększają liczbę żołnierzy w Polsce czy zmniejszają?

Ta pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna. Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec - ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO. Tu po prostu chodzi o zmianę priorytetów.

Zamianę Niemiec na Polskę?

Amerykańscy żołnierze znajdują się na terytorium Niemiec od dawna, natomiast Polska dopiero od kilku lat intensywnie pracuje nad zwiększeniem liczby swoich sił zbrojnych i nad modernizacją sprzętu wojskowego. W naszym kraju jest coraz więcej bardzo zaawansowanego technicznie sprzętu. W tym tkwi

szansa dla Polski. W znalezieniu małych i średnich firm, które będą w stanie zapewnić serwis dla całego sprzętu, który się kupuje. Chodzi o to, aby jak najwięcej sił znajdowało się na czele, na pierwszej linii frontu. To tym bardziej ważne, bo armie są coraz mniejsze. Kiedy kończyłem swoją służbę, w samej armii mieliśmy 785 tys. osób. Teraz liczba ta spadła do około 500 tys.

Jeszcze w latach 90. USA utrzymywały armię zdolną toczyć dwie duże wojny naraz. Dziś to nierealne.

Tak, strategia w tej kwestii uległa zmianie od czasów rządów Clintona. Przeszliśmy od prowadzenia dwóch wojen jednocześnie do prowadzenia dwóch wojen niemal jednocześnie. I w tej sytuacji nadal się znajdujemy. Ale też proszę spojrzeć na nasze operacje w Iranie i w Wenezueli. One najlepiej oddają to, czym zajmują się obecnie amerykańskie siły zbrojne. One ciągle trenują, trenują, trenują. Ludziom trudno zrozumieć specyfikę wojska amerykańskiego, tego, że jest ona armią operacyjną. My nieustannie się szkolimy. Nieustannie się przygotowujemy. I od czasu do czasu przechodzimy do działań bojowych.

Najgorszy scenariusz dla Polski. Rosjanie atakują wschod-

nią flankę, a Chińczycy atakują Tajwan. Tajwan. Co by się stało w takiej sytuacji?

Moim zdaniem priorytetem byłoby NATO. Oddzielna sprawa, że gdyby coś się zaczęło dziać, to w pierwszej kolejności na Bliskim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie mamy cały system krajów, z którym współpracujemy: Korea Południowa, Japonia, Tajwan. Poza tym USA co jakiś czas sprawdzają się w boju, tymczasem Chiny od dawna nie prowadziły wojny.

Ale od pewnego czasu coraz chętniej przeją muskuły. I bardzo dobrze.

Uważa pan, że to tylko PR?

Nie, po prostu nie wiem, ile chińskie wojsko jest warte. Być może realnie ją ocenić, musiałbym zapoznać się z ich systemami szkoleniowymi. To jest kluczowa sprawa przesądzająca o wartości bojowej każdej armii. W Stanach Zjednoczonych mamy ogromne ośrodki szkoleniowe. Są niesamowite. W ogóle manewry w wojsku odgrywają kluczową rolę. Z wielu przyczyn. Na przykład teoretycznie do czołgu wchodzi 53 pociski - ale żołnierze muszą umieć je do niego włożyć i odpowiednio ułożyć. Jeśli tego nie będą umieli, to w czasie walk - pod presją, gdy pojawią się przeciwnicy - nie będą tego umieli. A jeśli zmieszczą na przykład tylko połowę, to ich skuteczność bojowa zmniejszy się o połowę. To nie jest science fiction, tylko rzeczywistość pola walki. Dlatego tak ważne jest szkolenie żołnierzy, jakość tych ćwiczeń przesądza o ich wartości bojowej.

Obserwujemy wojnę na Ukrainie - i widać, jak bardzo pole

walki uległo zmianie w wyniku upowszechnienia się dronów.

Tak, widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość. Mówiłem dużo o tym podczas mojego wystąpienia na konferencji „Poland Future Summit” - podkreślałem, że współczesna wojna rozgrywa się we wszystkich domenach, licząc się w niej nie tylko zdolności bojowe, ale również możliwości gospodarcze. Tylko rozwijając się w ten sposób można doprowadzić do sytuacji, w której wróg uzna, że nie opłaca się atakować waszego kraju, bo stało się to zbyt kosztowne.

Akurat Rosjanie nie zwracają uwagi na koszty swoich działań.

W latach zimnej wojny przez kilka lat stacjonowałem w Europie. Rosjanie wydawali się wtedy olbrzymami - szybko jednak okazało się, że nimi nie byli. Podobnie jest teraz. Gdy wkroczyli na Ukrainę, wydawało się, że wojna szybko się zakończy. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca przez ponad cztery lata, oni w zasadzie utknęli w martwym punkcie. Widać, że armia rosyjska nie rozumie na przykład koncepcji zintegrowanego ognia. Gdybym był Putinem, zwolniłbym każdego generała, który rozpoczął tę wojnę i doprowadził do 500 tys. ofiar śmiertelnych od 2022 roku. Przecież USA straciły mniej ludzi podczas całej II wojny światowej. To straszne, jak oni tak marnują ludzi.

Rosyjska specyfika, oni zawsze tak walczą.

To prawda.

Myśli pan, że Rosjanie są skłonni przetestować wschodnią flankę NATO?

Nie sądzę, żeby w ogóle byli w stanie to zrobić. Najpierw musieliby przejść przez Ukrainę, co wydaje się obecnie mało prawdopodobne. Ale gdyby to im się udało i zdecydowali się pójść dalej, zmobilizowałoby to cały świat. Na miejscu Rosjan raczej szukałbym sposobu na zakończenie walk w Donbasie, zawarcie rozejmu.

Dla Putina dążenie do rozejmu byłoby równoznaczne ze stwierdzeniem: „Przegrałem tę wojnę”. On z powodów politycznych nie może sobie na to pozwolić.

Co do Zelenskiego - podobnie. Po przerwaniu walk, zostałyby natomiast odsunięty od władzy. Tylko że teraz zabijanie po prostu trwa dalej. Dlatego walki trzeba przerwać, nawet jeśli relacje między Rosją i Ukrainą będą wyglądać tak jak obecnie między Koreą Północną a Południową.

Formalnie te kraje są ciągle w stanie wojny.

Tak, między tymi krajami zawarto tylko rozejm. Ale proszę zobaczyć, jak ułożyły się relacje między oboma Koreami. Przez te dekady kraj z południa wyraźnie zdominował ten z północy, czy to gospodarczo, czy kulturowo. Dziś nikt nie marzy o tym, żeby przenieść się do Korei Północnej. To samo dotyczy Niemiec. Przecież bardzo długo były one podzielone na RFN i NRD, ale ostatecznie te pierwsze całkowicie zdominowały drugie. Warto o tym pamiętać w kontekście rozmów o ewentual-

GDYBY WSZYSTCY

OKAZALI TAKIE SAMO WSPARCIE

DLA NATO JAK POLSKA,

TO SOJUSZ BYŁBY BARDZIEJ

ZJEDNOCZONY



FOT. NATO

Gen. Close: Widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość (na zdjęciu: manewry wojsk NATO w Estonii)

nym rozejmie między Ukrainą i Rosją. Kijów i tak nie ma szans stać się teraz członkiem UE czy NATO. Z wielu powodów do tego się nie kwalifikuje, choćby przez powszechną w tym kraju korupcję. Dlatego trzeba dać szansę rozwinąć się nowemu pokoleniu. Niech wkrótce to właśnie kultura oraz gospodarka ukraińska sprawią, że Rosjanie zaczną mówić: „O rany, chcemy być częścią Ukrainy”.

Na początku wojny z Iranem Eldridge Colby, podsekretarz w Departamencie Wojny, opisał amerykańskie podejście do sytuacji zwrotem „elastyczny pragmatyzm”. Jak pan ją ocenia po trzech miesiącach wojny w Cieśninie Ormuz? Pragmatyczny był sam powód, dla którego wkroczyliśmy do Iranu - zależało nam na tym, żeby ograniczyć zdolności tego kraju do produkcji broni jądrowej. Ten cel osiągnęliśmy.

Na razie trwają rozmowy. Najbliższe 60 dni zadecyduje o tym, jak będzie wyglądała przyszłość. Rzeczywiście, cieśnina Ormuz stała się problemem, choć wcześniej nim nie była, ale jest to kwestia swobody żeglugi. Ani Oman, ani

Iran nie mają do tego rościć sobie praw. Ale uporamy się z tym, zresztą inni członkowie NATO powinni nam w tym pomóc. Najważniejsze, żeby wreszcie doszło do zaprzestania walk. W tej chwili wszystko zależy od Irańczyków. Nie tylko władz. Trzeba skłonić społeczeństwo Iranu do sprzeciwu wobec reżimu. Skłonić do wystąpienia przeciwko niemu. Dotyczy to także Rosji.

Ogromne protesty przeciwko władzom były w Iranie w grudniu. Gdy w lutym zaczęła się wojna, nic takiego nie miało miejsca.

Tak, to trafna uwaga. Ale w Iranie mieszka 90 milionów ludzi. 10 milionów z nich to członkowie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. To ważne rozróżnienie - bo strażnikom nie chodzi o irańską rewolucję, tylko o rewolucję islamską. Popiera ją 10 mln mieszkańców kraju. Ale pozostałe 80 milionów ludzi w Iranie to Irańczycy. Są Persami. Są nieuzbrojeni - musimy więc znaleźć sposób na to, żeby mogli stanąć przeciwko Strażnikom Rewolucji. To samo dotyczy Rosji.

Wracając do początku naszej rozmowy. Jakby pan opisał

znaczenie NATO współcześnie? Wojna w Iranie pokazała dużą dozę braku zaufania między USA i Europą.

Akurat Donald Trump jest w Ameryce krytykowany z obu stron za to, w jaki sposób rozwiązał kwestię Iranu. Ale też myślę, że w tej sprawie słuchał europejskich przywódców. Im zależało na otwarciu cieśniny Ormuz i teraz ropa znów nią płynie. Miejmy nadzieję, że Irańczycy tym razem się wywiążą z zawartych umów. A jeśli nie, to znowu dostaną po kieszeni, bo w kolejnych atakach stracą mosty i zakłady odsalania wody w zachodniej części Iranu.

Czyli znów USA będą grały same, nie w ramach sojuszu.

To nie tak. Prezydent zachowuje się bardzo delikatnie i naprawdę słucha. A NATO nadal pozostanie silne.

Ale pęknięte.

Gdyby wszyscy okazali takie samo wsparcie dla NATO jak Polska, gdyby pozostali członkowie nadrobili zaległości, to Sojusz byłby znacznie bardziej zjednoczony. Ale teraz też już jest całkiem nieźle. Niedawno do NATO dołączyły kraje skandynawskie. Szwecja plasuje się

w czołówce pod względem uzbrojenia. Choć nie wszędzie jest tak dobrze. We Francji panuje chaos. Wielka Brytania boryka się z poważnymi problemami.

NATO było w swojej najlepszej formie w okresie zimnej wojny, kiedy miało jasno zdefiniowanego wroga: Związek Radziecki i Układ Warszawski. Gdy z kolei w 2001 r. zdecydowało się na interwencję w Afganistanie, okazało się to kilka kroków za daleko. Czy teraz, gdy widać wyraźnego przeciwnika, może odzyskać dawną formę?

Obecnie mamy dwóch konkurentów - Chiny i Rosję - we wszystkich obszarach ich wpływów. Gdy była podobna sytuacja podczas zimnej wojny, stosowaliśmy strategię zaangażowania - angażowaliśmy się wszędzie tam, gdzie pojawiał się socjalizm i komunizm. Teraz wracamy do tego. Będziemy nadal angażować się w ramach NATO, ale również we współpracy na przykład z Japonią czy Tajwanem. Wszędzie obowiązują te same zasady: jeśli chcesz wzmocnić swój system bezpieczeństwa, musisz być dobrze wyszkolony i nieustannie się rozwi-

jać. Tylko w ten sposób stworzysz sytuację, w której nikt nie będzie chciał przekraczać twojej granicy.

Jeszcze jest kwestia potencjałów - rosyjski jest dużo większy niż choćby polski.

Zagrożenie jest cały czas bardzo poważne, choć obecnie zmagają się z nim Ukraińcy. Byłoby bardzo pomocne, gdyby Polska rozwiązała swoje problemy z Ukrainą. Ale nawet gdy to się uda, nie wystarczy. Musicie stworzyć dużo większą armię, co oznacza prawdopodobnie wprowadzenie obowiązkowego poboru. Oddzielna sprawa, że on jest coraz bardziej kłopotliwy. W USA mamy duży problem z rekrutacją.

Amerykani nie chcą służyć w wojsku?

Nawet nie o to chodzi. Większym problemem jest brak odpowiednich ludzi. Na 100 Amerykanów zaledwie 25 przechodzi wstępną kwalifikację, pozostali nie spełniają podstawowych wymagań.

Co ich dyskwalifikuje?

Przede wszystkim stan zdrowia. Widać, jak wielu ludzi jest zniszczonych przez narkotyki.

Poza tym problemem jest ich stan wiedzy, ci ludzie mają ogromne problemy z nauczeniem się tego wszystkiego, czego wymaga nowoczesne wojsko. To kolejne wyzwanie, które trzeba rozwiązać. Ale pozostawiam to już wam, młodym ludziom.

CV



FOT. AUTOR

gen. George Close emerytowany generał armii Stanów Zjednoczonych z ponad 30-letnim doświadczeniem w służbie. Obecnie prezes Spectrum Group, zajmującej się doradztwem w zakresie planowania strategicznego i współpracą między agencjami rządowymi

GARBATY WYBAWCA. TA MASZYNA RATOWAŁA NASZE LASY JUŻ SETKI RAZY

Kiedy przychodzi zgłoszenie o pożarze, nie ma odprawy. W ciągu kilku minut samolot musi być w powietrzu. W porównaniu z Dromaderem pilotowanie Boeinga to gratka

Adam Willma

Lboku nie wygląda na samolot, który może zabrać ponad dwie tony wody: krótki kadłub, zwarta sylwetka, kabina wysoko nad ziemią. Ale gdy stanie się przy skrzydle, proporcje zaczynają działać na wyobraźnię - 9,5 metra długości i 17,7 rozpiętości, prawie dwa razy więcej skrzydła niż kadłuba.

- Dromader waży około 2700 kilogramów, a z paliwem i wodą może dojść do 5300 kilogramów masy startowej - mówi pilot Marcin Berlik z Mieleckich Zakładów Lotniczych, które wygrały przetarg na ochronę kujawsko-pomorskich lasów. - Zabiera niemal tyle wody, ile sam waży. To taki kulturysta wśród samolotów.

W Dromaderze wszystko podporządkowane jest jednemu zadaniu - szybko wystartować, dolecieć tuż nad ogień, zrzucić wodę i wrócić po następną porcję. Czasem wiele razy w ciągu kilku godzin. W pobliżu Torunia, kiedy pożar jest blisko lotniska, załogi potrafiły wykonać nawet 11 zrzutów w ciągu trzech godzin. Przy dobrym ustawieniu lądowanie, tankowanie wodą i ponowny start można zamknąć w 3-4 minutach.

Kulturysta na dyżurze

Lotnicy z Mielca obsługują teren Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. W Toruniu na sygnał czekają dwa samoloty, w Rytle - na północy Borów Tucholskich - jeden. Podział wynika z mapy i czasu dolotu, bo przy gaszeniu z powietrza im bliżej do pożaru, tym szybciej można zrzucić pierwszą wodę i tym więcej nawrotów da się wykonać.

Lasy wchodzące w skład Regionalnej Dyrekcji w Toruniu są bardzo zróżnicowane. Mowa o Borach Tucholskich, Puszczy Bydgoskiej, Lasach Gostynińsko-Włocławskich i mniejsze kompleksach wokół wielu miast regionu. W niektóre miejsca dojazd wozami gaśniczymi jest stosunkowo prosty, ale w innych - mocno



Gdy zrzuca się dwie tony wody, samolot potrafi wyskoczyć kilkadziesiąt metrów w górę

problematyczny. Samolot może dać strażakom niezbędną czas.

O starcie decydują za każdym razem leśnicy - każde nadleśnictwo ma punkt alarmowo-dyspozycyjny. Dyżurni śledzą sytuację, a gdy pojawia się zgłoszenie o pożarze, informacja trafia do punktu alarmowo-dyspozycyjnego Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, skąd wychodzi decyzja o zadysponowaniu maszyny.

Dyżur pilotów trwa przez pół roku, siedem dni w tygodniu. Do zmroku, bo nocnych akcji gaśniczych się nie wykonuje, choć sama maszyna jest przystosowana do latania w nocy. Gaszenie lasu z małej wysokości po zmroku to jednak inna kategoria ryzyka, a nawet za dnia margines błędu jest niewielki.

- Nie ma jednej prostej zasady, jak duży musi być pożar, żeby ruszył Dromader - wyjaśnia Marcin Berlik. - Czasem wystarczy małe zarzewie w newralgicznym punkcie. Ale czynników jest wiele - dostępność terenu, wiatr, rodzaj lasu, odległość strażaków, możliwości dojazdu i to, czy ogień dopiero się zaczyna, czy zdążył już nabrać siły. W jednej dystrykcji samolot może być wysyłany szybciej, w innej dopiero wtedy, gdy sytuacja wygląda poważniej, wiele zależy od lokalnej doktryny.

W gorące weekendy dochodzą loty patrolowo-gaśnicze. Dromader leci wtedy po określonej trasie już z wodą na pokładzie. Ma wypatrywać dymu i w razie potrzeby działać. W Toruniu system uzupełnia Aeroklub Toruński, który wykonuje loty patrolowe Cessną.

Legenda z Mielca

W przypadku samolotów czas odmierza się inaczej niż w przypadku samochodów. Pierwsze próby Dromadera odbywały się w połowie lat siedemdziesiątych, a produkcja ruszyła pod koniec tej dekady. Ale konstrukcje sprzed kilku dekad nadal są podstawowym wyposażeniem w wielu hangarach na świecie. Dość powiedzieć, że F-16 czy Hercules również są konstrukcjami z tamtych lat. Ważne jest to, czy maszyna nadal skutecznie wypełnia zadania.

Wiktor Solarzski, mechanik dyżurujący w Toruniu jest entuzjastą tej konstrukcji i skarbnicą wiedzy na jej temat:

- Wyprodukowano 759 Dromaderów. Trafiły do 24 krajów i latały na wszystkich kontynentach poza Antarktydą. Bo tam trudno o pożar.

Dromader był inspirowany amerykańskim Thrush Commanderem - samolotem rolniczym. W Mielcu zmieniono jednak mocno amerykańską konstrukcję, a całość prac prowadzono w całkowitej tajemnicy przed „radzieckimi przyjaciółmi”. Obawiano się, że sowieci doprowadzą do wygaszenia projektu.

Potężny silnik o mocy 1000 koni mechanicznych to ta sama jednostka, którą montowano w An-2. Lotnicy mówią o nim z zaufaniem, bo Antonowów powstały tysiące, a silnik przez dekady pracował w różnych warunkach.

- Jest sprawdzony pod każdym względem i naprawdę niezawodny - zapewnia Solarzski.

Sama konstrukcja samolotu jest marzeniem każdego mechanika - prosta i dostępna dla służbowo. Mechanik ma łatwy

dostęp do wszystkich podstawowych funkcji samolotu, a całość rozbiera się w prosty sposób. To ważne, bo każdej zimy Dromadery wracają do Mielca i tam przechodzą gruntowne przeglądy przed kolejnym sezonem.

- Każdy jest co roku rozbierany do gołej kratownicy - precyzuje Berlik.

Bez mechanika nie ma lotu

Dromader pracuje zawsze w układzie pilot i mechanik.

- Pilot bez mechanika nie jest w stanie zbyt wiele zdziałać - wyjaśnia Marcin Berlik. - Mechanik musi przygotować samolot, dopuścić go do lotu i dopiero wtedy ja mogę wykonać przegląd przedstartowy

W starszych Dromaderach nie przewidziano miejsca dla drugiej osoby. Późniejsze miały

niewielkie siedzenie za pilotem. Siedzi się tam tyłem do kierunku lotu, w mało komfortowych warunkach, ale w ten sposób można przewieźć mechanika podczas przebazowania. Podczas akcji gaśniczej mechanik zostaje na ziemi.

Gdy dzwoni telefon z poleceniem wylotu, pilot dostaje współrzędne pożaru i podstawowe informacje. Zakłada kombinezon, sięga po butelkę wody i pędzi do maszyny. Dromader jest przygotowany do startu od rana, ale przed startem zostaje jeszcze ostatnia kosmetyka.

Część informacji przychodzi, gdy samolot jest już w powietrzu: z kim się łączyć, czy na miejscu jest leśnik z radiostacją, z której strony wykonać zrzut, na jakiej wysokości lecieć i czy po drodze trzeba przejść przez przestrzeń kontrolowaną. Dromader wykonuje lot ratowniczy, więc kontrolerzy i informatorzy służb ruchu lotniczego pomagają w przejściu przez przestrzeń. Gdy trzeba lecieć nad poligon, gdzie odbywa się strzelanie, uruchamiana jest procedura wstrzymania działań. Inne statki powietrzne mają obowiązek ustąpić pierwszeństwa.

Pan Dromader

Wielu doświadczonych pilotów nie odważyłoby się wsiąść za stery Dromadera. Żeby rozpocząć szkolenie do lotów gaśniczych, trzeba mieć na koncie co najmniej 500 godzin za sterami jako dowódca lotu. Kan-

dydaci do linii lotniczych, którzy zaczynają drogę jako pierwsi oficerowie, często mają znacznie niższy „nalot”.

Najpierw pilot uczy się latać pustym Dromaderem.

- Już samo to jest wymagające - przyznaje Marcin Berlik. - Przed pierwszymi lądowaniami Dromaderem czuję niepewność, której nie pamiętałem od czasów pierwszych samodzielnych lotów szybowcowych. Z wodą w zbiorniku Dromader zachowuje się po swojemu. Niby są przegrody, ale na początku szkolenia, gdy pilot nie ma jeszcze wyczucia, woda potrafi przemieszczać się do przodu i do tyłu - jak w wannie. Przy starcie może zachłapać szybkość tak, że przez parę sekund nic nie widać.

- Antek lata sam, byle mu nie przeszkadza - śmieje się Wiktor Solarski. - Dromader to już Pan Dromader.

Wszystko za sprawą dużego ciężaru, mocnego silnika, szerokich skrzydeł i zbiornika, który - w zależności od stanu napełnienia - radykalnie zmienia zachowanie maszyny. Już z pustym jest wymagający, ale po napełnieniu wodą wymaga od pilota maksymalnej koncentracji.

Pilot rozpoczyna trening z niewielką ilością wody, zwykle 200, 300 litrów. Zrzuty wykonuje z dużej wysokości, nawet 200-300 metrów, dzięki czemu przy błędzie pozostaje duży zapas. Później ilość wody rośnie: 500 litrów, 800, 1200, aż do dwóch ton, a jed-

nocześnie maleje wysokość zrzutu.

W praktyce bomba wodna schodzi często z około 20 metrów. Na tej wysokości nie ma miejsca na siłowanie się z samolotem. Gdy zrzuca się dwie tony wody, samolot potrafi wyskoczyć kilkadziesiąt metrów w górę. Zmienia się też wyważenie. Zbiornik jest z przodu, więc po opróżnieniu środek ciężkości przesunął się do tyłu, a nos samolotu pruje w górę.

Bomba, która łamie drzewa

Zrzut bomby wodnej jest najbardziej widowiskowy. W Dromaderze działa mechaniczny układ - pilot popycha dźwignię, otwiera się dennica zbiornika i około dwóch ton wody schodzi w mniej więcej półtorej sekundy. Tę technikę stosuje się przy gaszeniu lasu, kiedy trzeba uderzyć dużą ilością wody w konkretny punkt.

Inną techniką jest smużenie: samolot leci bardzo nisko, około dwóch metrów nad ziemią, i przez specjalną klapkę wypuszcza wodę albo środek gaśniczy. Tę metodę stosuje się na polach, trzcinowiskach i w miejscach, gdzie nie chodzi wyłącznie o położenie pasa izolacyjnego, który przez kilkanaście minut ogranicza przejście ognia. Jeśli zostanie położony dobrze i wystarczająco blisko pożaru, ogień wypali się, zanim pas zdąży wyschnąć.

W lesie wysokość i sposób zrzutu dobiera się do sytuacji - jeśli ogień jest silny, trzeba wejść nisko i mocno. Jeśli trwa dog-

szanie pożaryzyska, można zrzucić wodę z większej wysokości, żeby rozłożyć ją na większej powierzchni. Każdy zrzut trzeba jednak skoordynować z ludźmi na ziemi, bo podstawą jest bezpieczeństwo. Bomba wodna ma potężną energię, potrafi złamać dorosłą sosnę. Nie może więc spaść na strażaków i sprzęt, nie może rozrzuć żaru w złą stronę.

Lasy czuwają nad niebem

Piloci gaśniczy pracujący dla Lasów Państwowych nie są wpięci w system łączności Państwowej Straży Pożarnej. W samolocie mają radiotelefon Lasów Państwowych i za jego pośrednictwem mogą rozmawiać z regionalnym punktem alarmowo-dyspozycyjnym albo z punktem w nadleśnictwie. Jeśli na miejscu jest leśnik lub strażnik leśny z radiostacją, może przekazywać informacje między kierującym działaniem ratowniczym a pilotem. Jeśli go nie ma, droga informacji się wydłuża. Pilot łączy się z punktem alarmowo-dyspozycyjnym Lasów Państwowych, ten dzwoni do stanowiska kierownika komendy powiatowej PSP. Strażak z komendy łączy się z dowódcą na miejscu. Informacja wraca tą samą drogą.

W Polsce lotnictwo gaśnicze w praktyce utrzymują wyłącznie Lasy Państwowe. To one kontraktują samoloty, płacą za dyżury, organizują system i dysponują maszynami. Jeżeli leć do pożaru pola, prywatnego lasu, składowiska odpa-



FOT. ADAM WILLMA

Mechanik ma łatwy dostęp do wszystkich podstawowych funkcji samolotu, a całość rozbiera się w prosty sposób. To ważne, bo każdej zimy Dromadery wracają do Mielca i tam przechodzą gruntowne przeglądy przed kolejnym sezonem. Na zdjęciu mechanik, Wiktor Solarski

dów czy innego obiektu, dzieje się to dzięki decyzji i dobrej woli Lasów Państwowych.

- Nie jesteśmy ujęci w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym. To błąd - nie kryje żalu Marcin Berlik. - Gdyby samoloty były szerzej włączone w system i mogły być dysponowane przez straż pożarną także do innych zdarzeń - pożaru składowisk odpadów i opon czy hal produkcyjnych, czyli miejsc trudnych do opanowania tylko z ziemi. Takie akcje już się w Polsce zdarzały, ale raczej jako wsparcie uruchamiane przy współpracy z Lasami Państwowymi, a nie stały element systemu.

Problemem są np. pożary na poligonach, które zdarzają się z dużą regularnością. Gdy pali się teren najeżony niewybuchami, strażacy nie zawsze mogą zbliżyć się do ognia.

Gdzie nie wejdzie strażak

Na pilota dromadera czeka cały zestaw zagrożeń. W ogniu wybuchają szyszki, „strzela” żywica, w powietrzu pojawiają się fragmenty gałęzi. Do tego należy dopisać zadymienie i nagłe podmuchy.

Berlik: - Bardzo łatwo jest wpakować się w linię energetyczną, wieżę kościoła albo stację GSM.

Zrzut z 20 metrów oznacza, że pilot przechodzi nad miejscem, w którym przeciwko sobie ma nie tylko języki ognia, ale

i masy gorącego powietrza. Jednak gdyby zrzucił wodę z 300 metrów, duża jej część nie dotarłaby skutecznie na ziemię.

Trzy minuty na odpoczynek

Zarówno w Polsce jak i w naszej części Europy nie używa się maszyn, które w locie czerpią wodę z dużych akwenów, tak jak samoloty znane z nagrań z Kanady, Grecji czy Hiszpanii. Do tego potrzebne są długie odcinki stosunkowo spokojnej wody.

Tankowanie Dromadera trwa około dwóch minut. Z zatrzymaniem, podłączeniem i ponownym startem całość można zamknąć w trzech, czterech minutach. Paliwo daje około trzech i pół godziny pracy. Gdy trzeba je uzupełnić, mechanik czeka już przy samolocie. Pilot ma wtedy chwile na łyk wody, batonik i sprawę fizjologiczną.

Godzina pracy samolotu gaśniczego to duży koszt - około 20 tys. zł za godzinę operowania w ramach akcji (z kosztem utrzymania bazy, samolotu i załogi przez cały sezon).

- Jeśli jednak zrzut zatrzyma ogień w zarodku, zanim wejdzie w zwarty kompleks, oszczędzamy nie tylko drzewa, ale i godziny pracy strażaków, dojazd, sprzęt - podkreśla pilot z mieleckiej firmy. - Ograniczamy ryzyko dla ludzi, straty przyrodnicze i wszystko, co może stać na drodze ognia. ©



FOT. ADAM WILLMA

- Dromader waży około 2700 kilogramów, a z paliwem i wodą może dojść do 5300 kilogramów masy startowej - mówi pilot Marcin Berlik z Mieleckich Zakładów Lotniczych

NA TYM PRZEJEŹDZIE KOLEJOWYM NA DWOJE BABKA WRÓŻYŁA. GDY ZBLIŻA SIĘ POCIĄG, ROGATKI NIE ZAWSZE OPADAJĄ

Na przejeździe kolejowym znajdującym się na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków nie giną już na szczęście ludzie, ale nadal dochodzi do bardzo niebezpiecznych sytuacji

Marek Nienartowicz

Czwartek 18 czerwca, po godzinie 14. Jadący od strony Torunia szynobus zatrzymuje się jakieś 200 metrów przed przejazdem kolejowym znajdującym się na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków, przed semaforem. Na przejeździe nie zostały opuszczone roгатki, ciągle przekraczają go samochody. Maszynista stojącego szynobusu nieustannie daje sygnały dzwinkowe.

- Robi to po to, by samochody w końcu zatrzymały się przed przejazdem, by żaden z nich nie utknął między roгатkami, gdy w końcu zostaną opuszczone - mówi osoba często podróżująca szynobusami między Toruniem a Chełmżą.

Gdy przejazd jest „czysty”, roгатki w końcu są opuszczane. Po chwili szynobus rusza w stronę stacji w Łysomicach oraz dalej w kierunku Chełmży i Grudziądza.

Do takich sytuacji z szynobusem czekającym na możliwość przejazdu dochodzi tu często. Sytuacja jest obserwowana dzięki kamerom. Wygląda na to, że system działa.

- Urządzenia na przejeździe kolejowo-drogowym w Papowie Toruńskim - Osiekach działają prawidłowo. Rogatki oraz sygnalizatory świetlne powiązane są z urządzeniami na stacji Łysomice. 18 czerwca pociąg zatrzymał się przed semaforem na sygnał „Stój”. Dopiero podanie sygnału o wolnej drodze dla niego spowodowało prawidłowe uruchomienie urządzeń na przejeździe. We wskazanym dniu urzędnicy nie wykazały usterki - informuje Przemysław Zieliński, rzecznik prasowy spółki PKP Polskie Linie Kolejowe.

Rogatki, spóźnienia i koszmar kierowców

Przypomnijmy, że przejazd ten zmodernizowano na początku obecnej dekady, pod-



Szynobus stoi przed semaforem i czeka na opuszczenie rogatek na przejeździe kolejowym w Papowie Toruńskim - Osiekach. Samochody muszą go opuścić, by pociąg „dostał” wolną drogę. Ciągle na przejeździe dochodzi więc do niebezpiecznych sytuacji

czas przebudowy linii kolejowej nr 227 Toruń-Chełmża. Wówczas zainstalowano roгатki. Gdy ich nie było, często na przejeździe dochodziło do śmiertelnych wypadków - kierowcy wjeżdżali pod nadjeżdżające pociągi. O tamtych dramatach przypominają krzyże, licznie ustawione przy przejeździe i upamiętniające tych, którzy tu zginęli.

To, że obecnie system działa, nie oznacza, że problemu nie ma. Jest choćby dlatego, że czekające na możliwość przejazdu szynobusy notują spóźnienia. Jak ustaliliśmy, od ponad roku dla maszynistów pociągów zmierzających przez przejazd na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków obowiązuje ograniczenie prędkości do 50 kilometrów na go-

dzinę. Chodzi oczywiście o zwiększenie szansy na ewentualne wyhamowanie i uniknięcie - w miarę możliwości - uderzenia w samochód, który utknąłby między opuszczonymi roгатkami.

Poważny problem mają też kierowcy. Koszmarem jest wyjazd z Osieków ulicą Leśną, zwłaszcza skręt z niej w lewo, w biegnącą równoległe do toru kolejowego drogę krajową nr 91, by pojechać w stronę Torunia. A na tej trasie ruch jest bardzo duży, w obu kierunkach, zwłaszcza w godzinach szczytu.

Najbezpieczniejsza pozycja do obserwacji sytuacji na drodze krajowej nr 91, by skręcić w nią z ulicy Leśnej, jest na ich zbiegu. Tyle że jest... niebezpieczna. Samochód znajduje się bowiem na przejeździe ko-

lejowym. I nie ma dokąd, w razie potrzeby, z niego uciec. Tak mało jest miejsca między jezdnią drogi krajowej nr 91 a przejazdem kolejowym. Problem kierowcy jest tym większy, że z powodu dużego natężenia nie raz bardzo długo trzeba czekać na możliwość skrętu w „krajówkę”. Tak to kierowcy ryzykują, że utkną samochodem między opadającymi roгатkami albo że któraś z nich opadnie na ich auto. Jest też groźba, że uciekając przed takim „atakiem” roгатki oraz nadjeżdżającym pociągiem kierowcy dostaną się prosto przed samochody jadące drogą krajową nr 91.

W tej sytuacji pozostaje przede wszystkim nadzieja, że w razie czego system na przejeździe zadziała i szynobus zo-

stanie przed nim zatrzymany - tak jak w opisywanej sytuacji z czwartku 18 czerwca.

Często kursujące pociągi i zamykane przejazdy: tak korkuje się droga krajowa nr 91

Problem potęguje nie tylko duży ruch na drodze krajowej nr 91, ale także na ulicy Leśnej. Przy niej znajduje się sporych rozmiarów osiedle domów jednorodzinnych. Wielu kierowców wybiera jazdę ulicą Leśną, bo w ten sposób mogą ominąć korkujące się coraz bardziej pobliskie skrzyżowanie w Łysomicach. Przez to trudno przejechać, bo ruch jest tu blokowany - zwłaszcza na drodze krajowej nr 91 - przez zamykanie z powodu kursujących pociągów... przejazd kolejowy.

Przejazdy w Łysomicach i ten na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków zamykane są bardzo często. Dziennie kursują tędy aż 34 pociągi regionalne. Do tego dochodzą dwa kursy „Flisaka” relacji Gdynia-Katowice i Katowice-Gdynia. Pociągów tu przybyło, bo dzięki modernizacji zwiększyła się przepustowość linii kolejowej Toruń-Chełmża. Mogą nią jeździć z prędkością do 120 km/h. Kiedyś było to 80 km/h. Doszła też mijanka na stacji w Łysomicach.

Często kursujące pociągi i przez to często zamykany przejazd na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków powodują zatory także w jego rejonie, na pasie drogi krajowej nr 91 od Torunia w stronę Łysomic. Kierowcy czekający na możliwość skrętu w prawo, przekroczenia przejazdu i wjazdu w ulicę Leśną w Osiekach blokują tych, którzy chcą jechać prosto.

Wójt gminy Łysomice też miał liczyć na przebudowę drogi

Problem z przejazdem kolejowym na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków doskonale zna wójt gminy Łysomice Piotr Kowal. Też zdarzyło mu się na nim utknąć autem. Z opresji wybrała go uprzejmość kierowców jadących drogą krajową nr 91, którzy zatrzymali się i go na nią wpuścili.

- Dopóki nie zostanie przebudowana droga krajowa nr 91 na odcinku między północną granicą Torunia a Łysomicami, na przejeździe w Papowie Toruńskim - Osiekach i w jego pobliżu nie będzie bezpiecznie - mówi wójt Piotr Kowal.

Przygotowania do tej inwestycji trwają. Przypomnijmy, że droga krajowa na tym odcinku ma zostać przebudowana z jedno- na dwujezdniową, w sumie czteropasmową. Przebudowa ma być wspólnym przedsięwzięciem państwa, czyli Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, oraz samorządów: województwa kujawsko-pomorskiego, Torunia,

gminy Łysomice. Każdy z tych udziałowców będzie miał swój wkład finansowy. Największy - państwo. Ma wyłożyć ponad 100 milionów złotych.

- W przygotowaniach jesteśmy na etapie opracowywania decyzji środowiskowej. Jest szansa, że na przełomie obecnego i następnego roku ogłoszony zostanie przetarg na wykonawcę przebudowy. W tej sytuacji inwestycja ta byłaby realizowana w latach 2027-2029 - mówi wójt gminy Łysomice.

U zbiegu drogi krajowej nr 91 z ulicą Leśną, przy przejeździe kolejowym w Papowie Toruńskim - Osiekach ma powstać klasyczne skrzyżowanie z sygnalizacją świetlną, która będzie ona skoordynowana z systemem funkcjonującym na przejeździe. W planach jest też długi pas do prawoskrętu - z drogi krajowej nr 91 w ulicę Leśną.

Rozwiązany ma też zostać problem korkującego się skrzyżowania w Łysomicach. Powstać tu ma wiadukt, którym zostanie poprowadzona droga krajowa nr 91.

- Te rozwiązania są niezbędne, bo mamy na drogach w gminie coraz większy ruch samochodowy - podkreśla wójt Piotr Kowal.

Nowe rozwiązania drogowe na północ od Torunia: czy i kiedy powstaną?

20 lat temu drogi gminy Łysomice odciążyło otwarcie biegnącej także przez jej teren autostrady A1. Teraz samochodów jest więcej choćby za sprawą funkcjonującej w Ostaszewie strefy ekonomicznej oraz rosnącej liczby mieszkańców gminy.

W planach są też inne odciążające rozwiązania. Takim ma być budowa nowego połączenia z Toruniem - będącego przedłużeniem znajdującej się w jego granicach ulicy Kociewskiej. Wkrótce miasto i gmina Łysomice mają zawrzeć porozumienie i wspólnie pracować nad przygotowaniem tej inwestycji.

Poza tym Urząd Marszałkowski po latach wrócił do koncepcji połączenia Łysomic/Ostaszewa z węzłem „Turzno” na autostradzie A1 nową drogą wojewódzką. Trwają prace nad „analizą korytarzową” dla niej. Ta nowa droga wojewódzka miałaby zastąpić w części obwodnicę Łysomic. Plany jej budowy, wobec kontrowersji, jakie budził przebieg tej drogi, zostały zarzucone.

Koncepcji więc nie brakuje, problem jednak w tym kiedy przedłużenie ulicy Kociewskiej oraz nowa droga wojewódzka powstaną. Najpierw muszą znaleźć się pieniądze na realizację tych inwestycji. Jest bardzo prawdopodobne, że będzie to najwcześniej na początku czwartej dekady XXI wieku.

©©

Dużo? Owszem, ale to tylko ciut więcej od 40,5° Celsjusza, temperatury odnotowanej kilka dni temu, 28 czerwca, na stacji pomiarowej IMGW w Słubicach. To najwyższa temperatura zanotowana w historii oficjalnych pomiarów w Polsce.

Pytanie, dlaczego ludzie lubią się w mierzeniu upałów, odnosi się wprost do ludzkiej natury. Jako że wysoka temperatura wpływa na życie i działalność człowieka, budziła ona i budzi powszechne zainteresowanie i jest tematem publicznej dyskusji.

„Cywilizacyjny rozwój” – dowodzi Magdalena Skrzyńska w rozprawie „Historia pomiarów temperatury powietrza w Europie do końca XVIII wieku” – „od samego początku był uzależniony od warunków termicznych – zwłaszcza tych skrajnych, stanowiących zagrożenie dla ludzkiej egzystencji, które w większym lub mniejszym stopniu przyczyniały się do występowania m.in. suszy, pożarów, powodowały nieurodzaj, wywołując głód, a w konsekwencji epidemie”.

Stąd już w starożytności prowadzono obserwacje i pomiary temperatury, a w kolejnych stuleciach doskonalono metody i urządzenia, pozwalające na dokładniejszą i pełniejszą analizę tego parametru.

Wedle Magdaleny Skrzyńskiej pierwszy przyrząd do określenia różnicy temperatury ciał, tzw. termoskop, został wynaleziony ok. 210 r. p.n.e. przez Filona z Bizancjum. Ów grecki pisarz i inżynier znajdował urządzenie wyposażone w skalę, dwie ruchome obręczki na rurce umożliwiały zaznaczenie jedynie zmian temperatury.

Pozwalało na określenie podobnych parametrów, jak wynaleziony w 1602 r. termoskop Galileusza, który składał się z kulistej bańki zaopatrzonej w cienką rurkę, długości od 44 do 56 cm, którą umieszczano w zbiorniku z cieczą, np. z wodą lub winem. Przed pomiarem rurkę podgrzewano, by znajdujące się w niej powietrze ulegało rozszerzeniu. Po zanurzeniu otwartego końca termoskopu, gdy powietrze w rurce ochłodziło się, zasysała się do niego ciecz z naczynia.

„Poziom płynu w rurce zależało od wartości temperatury powietrza. Termoskop Galileusza również nie miał skali, a jego wskazania były niedokładne m.in. z powodu wpływu ciśnienia atmosferycznego na odczyt” – pisze Skrzyńska.

Na ziemiach polskich pomiary temperatury powietrza rozpoczął w 1740 r. w Toruniu niejaki Samuel Luter Geret. Obserwacji dokonywał rano i wieczorem w obrębie Gimnazjum Akademickiego przy ul. Piekary na Starym Mieście.

Pod koniec I Rzeczypospolitej działały już trzy obserwatoria astronomiczne: w Wilnie, Krako-



40,5° Celsjusza odnotowano 28 czerwca na stacji pomiarowej IMGW w Słubicach. To najwyższa temperatura zanotowana w historii pomiarów w Polsce. Fala upałów sprawiła, że w kraju zaczęto rozstawiać kurtyny wodne

KRÓTKA HISTORIA UPAŁÓW. PO CO SIĘ MIERZY TEMPERATURĘ?

Jedną z kluczowych dat w historii pomiarów temperatury był 9 lipca 1936 r. Tego dnia termometry w Nowym Jorku wskazały zawrotne 106° Fahrenheita, czyli ok. 41,1° Celsjusza.

Mariusz Grabowski

wie i Warszawie. W Wilnie, gdzie pomiary rozpoczęto w 1771 r., termometry umieszczano w północnym oknie budynku obserwatorium na wysokości 20,6 m, ale terminy pomiarów wielokrotnie zmieniano. Z kolei w Krakowie pomiary rozpoczęto 1 maja 1792 r. i dokonywali ich ośmiu sam założyciel obserwatorium Jan Śniadecki.

1 stycznia 1779 r. ks. Jowin Fryderyk Alojzy Bystrzycki herbu Bończa urządził i nadzorował obserwatorium astronomiczne na Zamku Królewskim. Termometr umieszczony był na tarasie budynku, jednak bardzo często był przegrzany i jego wyniki były niemiernodajne.

Powyzsze instytucje dostarczały nierzadko pomiarów tak fantastycznych, że spokojnie można je zakwalifikować jako „piekielne”.

Dodajmy do tego, że naszych antenatów interesowały nie tyle słupki temperatury, co zjawiska im towarzyszące. Nie bez powodu brak opadów nazwano w 1540 r. „suszą tysiąclecia”. Jak przypuszczają historycy, być może to właśnie wtedy padł

w Polsce historyczny rekord ciepła. Wedle niektórych badaczy istnieje możliwość, że „spiekoty” sięgały nawet 45-47° Celsjusza. Ale czy tak faktycznie było, dziś nie da się już ustalić.

To, co wiemy na pewno to to, że rok 1540 był katastrofalny w skutkach dla mieszkańców Polski oraz całej Europy. Poziom wody w rzekach był niski, wysychały stawy, jeziora i studnie, a zwierzęta padały z pragnienia. Wedle niemieckich przekazów Odra miała zmienić kolor na zielony, zapewne ze względu na znaczny rozrost glonów, które rozwijały się w ekstremalnie wysokich temperaturach.

Kataklizm powtórzył się w latach 1590, 1676 oraz 1683-1684. To wtedy też król Jan III Sobieski, bojąc się klęski głodu, wydał zakaz wywozu zboża z Polski.

Dziś w pomiarach temperatury pod uwagę bierze się tylko wartości zmierzone lub zaobserwowane w określonym miejscu i czasie, czyli tam gdzie znajdują się punkty pomiarowe.

W Polsce autorytatywne pomiary meteorologiczne prowadzi Instytut Meteorologii i Go-

spodarki Wodnej. Instytut został utworzony uchwałą Rady Ministrów z dn. 30 grudnia 1972 r., z połączenia Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego z Instytutem Gospodarki Wodnej.

IMI GW bada też pomiary historyczne, odnoszące się do terytorium dzisiejszej Polski. Np. 40,2° Celsjusza (w cieniu), odnotowane 29 lipca 1921 r. w Prószkowie koło Opola, choć nie zachowały się dane co do stanowiska, na którym wykonano pomiar. Podobnie jest z 40,5° Celsjusza, które wskazały ponoć termometry w sierpniu 1943 r. w Ścinawie na Dolnym Śląsku. Ów rekord, wielokrotnie podważany i kwestionowany, dzielony jest obecnie z 40,5° ze Słubic.

A jak to wygląda poza Polską? Jeszcze do 2012 r. za rekord temperatury powietrza uznawano pomiar z 13 września 1922 r. To wtedy w Al-Azizjja w Libii odnotowano temperaturę 57,8° Celsjusza. Przez 90 lat była ona uznawana za najwyższą w historii, ale ponowne analizy tych pomiarów wykazały, że przy badaniu popełniono błąd, zapisując

temperaturę wyższą o ok. 7 stopni od rzeczywistej.

Tak więc rekord należy do kalifornijskiej Dolny Śmierci, gdzie w 1913 r. odnotowano 56,7° Celsjusza. Zaraz potem jest 55° z Kibili w Tunezji (pomiar w 1931 r.) i 54° z Palestyny (1942 r.).

Co ciekawe, 17 marca 2024 r. stacja meteorologiczna Guaratiba podała, że w brazylijskim Rio de Janeiro potwierdzono „odczuwalną temperaturę” 62,3° Celsjusza. Brzmiało to groźnie, temperatura powietrza nie przekroczyła jednak 42°, zatem większość ośrodków pomiarowych odniosła się do tych danych powściągliwie.

Wróćmy na chwilę do 1921 r. „skwaru tysiąclecia na Śląsku”, jak pisała ówczesna prasa. Pomijając temperatury, ówczesnych ludzi przerażały bardziej jego skutki. Gwałtownie wzrosła liczba pożarów, niedostatków wody, szczególnie niebezpiecznie robiło się też w hutach i kopalniach. „Kurier Zagłębia” wymieniał aż siedem przypadków, w których na skutek upałów doszło do niekontrolowanych eksplo-

zji w magazynach materiałów wybuchowych.

Ostrzegano poza tym, że rekordowe upały mają poważne skutki zdrowotne – „wywołują podrażnienie układu nerwowego”, sprzyjają migrenom i bezsenności, wreszcie ponoć „wywołują fermentację w żołądku z powodu zmniejszonego wydzielania się soków trawiennych”.

Niedobór deszczu i bardzo wysokie temperatury niosły z sobą suszę. „Ilustrowany Kurjer Codzienny” alarmował, że „spala się gryka, mizernieją owsy, usychają okopowizny”.

Cechą klimatu, w którym żyjemy jest to, że po fali ekstremalnych upałów przychodzą burze i ulewę. Nie inaczej było w lipcu 105 lat temu. 29 lipca temperatury przekraczały 40°, a już następnego dnia, tj. 30 lipca, nad całą Polskę nadciągnął front burzowy, który przyniósł radykalną zmianę pogody.

Pojawiały się gwałtowne burze i wichury. W Krakowie nawalnica uszkodziła linię telefoniczną. W kolejnych dniach silne wyładowania atmosferyczne miały miejsce w innych rejonach, np. Chojnicach, gdzie – jak pisała prasa – nawalnica „zerwała linię telefoniczną, a gwałtowne opady i trąba powietrzna zniszczyły uprawy rolne oraz liczne zabudowania”.

W Szubinie (dziś to woj. kujawsko-pomorskie) spadł grad wielkości gołąbich jaj, a w Puszczy Niepołomickiej uderzenie pioruna wywołało pożar drzewostanu.

Jak co roku wysokie temperatury uruchomiły zatroskanych naukowców. O działania, które „ochronią obywateli przed skutkami zmiany klimatu wywołanej działalnością człowieka, w tym falami upałów”, zaapelowali w poniedziałek 27 czerwca pod Sejmem RP naukowcy. A pod listem do parlamentarzystów o podjęcie pilnej debaty klimatycznej podpisało się ponad 80 badaczy.

„Polacy właśnie rozpoczęli wakacje w warunkach jednej z najintensywniejszych fal upałów, jakie dotknęły nasz kraj w ostatnich latach” – napisali przedstawiciele świata nauki w liście, pod którym podpisali się m.in. eksperci ds. klimatu: prof. Szymon Malinowski, przewodniczący Komitetu ds. Kryzysu Klimatycznego PAN, prof. Zbigniew Karaczun z SGGW, ekspert Koalicji Klimatycznej, a także prof. Bogdan Chojnicki z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Naukowcy piszący, że „fale gorąca powodują przedwczesne zgony, wzrost ilości interwencji medycznych, wprowadzają chaos komunikacyjny i zniszczenia w infrastrukturze” mówią dokładnie to samo, co dziennikarze „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” alarmujący przed stu laty o tym, że „spala się gryka, usychają okopowizny”. Można powiedzieć: „nic nowego pod słońcem”.

Myśli Pan, że na linii Kijów – Warszawa będzie już tylko gorzej?

W najbliższej dającej się przewidzieć przyszłości, czyli w najbliższych miesiącach, myślę, że tak.

Decyzja Wołodymyra Zełenskiego o tym, żeby nadać jednej z jednostek wojskowych imię bohaterów UPA, to była decyzja przemyślana? Prezydent Ukrainy wiedział, jaką burzę wywoła w Warszawie?

Wiedział, że ta decyzja wywoła niezadowolenie Warszawy. Niekoniecznie przewidział, że aż na taką skalę, że stopień gniewu polskiego społeczeństwa będzie tak duży. Ale wielokrotnie w ciągu ostatnich lat był przestrzegany przed podobnymi decyzjami na poziomie ogólnopolskim, ukraińskim. Mimo tego podjął tę decyzję z premedytacją.

Dlaczego, Pana zdaniem?

Myślę, że z kilku względów. Po pierwsze – uznał, że może Polskę zignorować. Po drugie – liczył na to, że Polska zareaguje w sposób gniewny, a to spotka się z odpowiednią społeczeństwa ukraińskiego i przykryje pewne niewygodne dla Zełenskiego tematy w polityce wewnętrznej, choćby te związane z korupcją. Więc w tym sensie, jeśli liczył na konsolidację ukraińskiego społeczeństwa wokół siebie, to można powiedzieć, że odniósł większy sukces niż mógł oczekiwać.

Czyli ta decyzja była kierowana wyłącznie potrzebami polityki wewnętrznej?

Tak uważam.

Ale z drugiej strony Polska pomagała Ukrainie przez ten ostatni czas. To dla Zełenskiego nie ma znaczenia?

Myślę, że prezydent Zełenski już kilkakrotnie w przeszłości pokazywał, że ma krótką pamięć. Jego wystąpienie we wrześniu 2023 roku w ONZ, kiedy porównał Polskę do Rosji, jest tego najlepszym przykładem. Wielu partnerów Ukrainy mogłoby się poskarżyć na ukraiński brak wdzięczności.

To może przyznanie Zełenskiemu Orderu Orła Białego przez prezydenta Dudę było błędem?

Nie chciałbym komentować tej decyzji.

Teraz prezydent Ukrainy ogłosił, że złożył projekt ustawy dotyczącej utworzenia od dawna dyskutowanego w kraju Panteonu Narodowego – miejsca pamięci ku czci osób, które w różnych epokach walczyły o wolną Ukrainę. To pewnie jeszcze zaostrzy sytuację, prawda? Tak. Ta decyzja już zaostrza dwustronne relacje, szczególnie że do projektu tej ustawy

– Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmiennie aktualna – o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina – że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci – mówi Wojciech Konończuk, politolog, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich

Dorota Kowalska



Konończuk: Nie oczekiwałbym zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskiego zwycięży zdrowy rozsądek

KONOŃCZUK: NA KREMLU OD WIELU TYGODNI STRZELAJĄ KORKI OD SZAMPANA

wpisane jest uhonorowanie głównodowodzących UPA, w tym Romana Szuchewycza. To postać bardzo źle zapisana w historii Polski, współodpowiedzialna za zbrodnię wołyńską. Więc na efekt i negatywną reakcję ze strony Polski nie trzeba było długo czekać.

Jakie jeszcze kłopoty wewnętrzne ma Zełenski, że ta-

kimi decyzjami próbuje je przykryć? Oprócz korupcji, o której Pan wspominał. Prezydent Zełenski romansuje ze środowiskiem nacjonalistycznym, także z nacjonalistami w siłach zbrojnych Ukrainy. Myślę, że w ostatnich tygodniach sporo w ich oczach zyskał taką nieugiętą postawą wobec Polski. Cała działalność na niwie polityki

historycznej prezydenta Zełenskiego jest funkcją jego polityki wewnętrznej. To jest dla niego kluczowe, a nie relacje z partnerami zagranicznymi, w tym z Polską. Poza tym prezydent Zełenski i ukraińskie elity coraz bardziej próbują pozycjonować Polskę jako kraj, z którym będą problemy na drodze Ukrainy do Unii Europejskiej. To wygodne z ich

punktu widzenia – wypychanie Polski do tego narożnika, w którym do niedawna stał Orbán jako główny blokujący akcesję Ukrainy do UE.

Ale czemu to wygodne dla Zełenskiego?

Dlatego że droga Ukrainy do Unii Europejskiej będzie długa, trudna i niekoniecznie skończy się sukcesem. I to nie

ze względu na stanowisko Polski. Tylko, po pierwsze, ze względu na trudność reform po stronie ukraińskiej – przynajmniej na część z nich ukraińskie elity nie mają ochoty. Te reformy bardzo głęboko zmieniłyby ukraiński system polityczny. A z drugiej strony, widzimy też, że w wielu krajach Unii Europejskiej nie ma ochoty na to, żeby Ukrainę wpuszczać na takich samych zasadach, jak to było w przypadku wcześniejszych rozszerzeń, do Unii Europejskiej. Więc mimo różnych obietnic, które władze ukraińskie i sam Zełenski składali społeczeństwu ukraińskiemu, mówiąc, że to będzie szybka akcesja, szybka ścieżka, to się nie wydarzy. Rozczarowanie Ukraińców może być ogromne. Więc z tego punktu widzenia kozioł ofiarny Kijowowi bardzo by się przydał.

I tym kozłem ofiarnym ma być Polska?

Tym kozłem ofiarnym może być Polska, jeśli damy się do tego narożnika zagonić. Nie uważam, że Polska powinna w jakikolwiek sposób sugerować, że będziemy głównym blokującym wstąpienie Ukrainy do UE. Raczej powinniśmy mówić o tym, że Ukraina musi spełnić wszystkie kryteria związane z procesem akcesyjnym, a jeśli ktoś z powodów politycznych chciałby blokować wejście Ukrainy do UE, to niech to będą inni, nie Polska.

Jak bardzo silne są obecnie nacjonalistyczne nastroje w Ukrainie?

Ukraina jest krajem, który prowadzi od ponad czterech lat pełnoskalową wojnę obronną. W przypadku każdego społeczeństwa w warunkach konfliktu zbrojnego wzrost nacjonalizmu jest naturalny. Nie jest tak, że w Ukrainie nastroje nacjonalistyczne są powszechne, choć one na pewno są większe niż przed wojną. Nie dzieje się tam jednak nic, co w jakkolwiek sposób kazałoby mówić, że Ukraina ma ogromny problem z nacjonalizmem.

Powiedział Pan, że dla Zełenskiego w tym momencie ważniejsza jest polityka wewnętrzna niż partnerzy, ale przecież Europa jest Zełenskiemu potrzebna!

Tak. Prezydent Zełenski i elity ukraińskie zachowują się w sposób niezwykle asertywny, jakby to oni mogli wybierać, kto z zewnątrz będzie im pomagać, ignorując potrzebę czy konieczność zabiegania o taką pomoc. Można powiedzieć, że ukraińska kultura polityczna w tym sensie jest mocno specyficzna.

Czym to jest spowodowane? Czym Zełenski czuje się tak pewnie?

Ta pewność siebie spowodowana jest na pewno zawrotem głowy „od sukcesów” – mamy relatywnie dobrą sytuację na froncie od początku tego roku, ataki na rafinerie i instalacje energetyczne wewnątrz Rosji, udane ultimatum wobec Białorusi, zaproszenie Ukrainy na G7. Taka mania wielkości po stronie ukraińskiej – ona była obecna od początku ukraińskiej niepodległości, ale dzisiaj widoczna jest w sposób wyjątkowy. Tyle tylko, że w całej tej sytuacji Ukraińcy zapominają, że Ukraina nie byłaby w stanie tej wojny obronnej prowadzić bez wsparcia zagranicznego. Ukraiński budżet miałby pięćdziesięcioprocentowy deficyt bez wsparcia finansowego ze strony Unii Europejskiej. Ukraina jest dzisiaj utrzymankiem Zachodu, a wojnę obronną prowadzi wyłącznie dzięki temu, że ma wsparcie, które do niej płynie, o czym Ukraińcy zdają się nie pamiętać.

Tylko taka postawa może prowadzić do tego, że w końcu Europa trochę się wkurzy, mówiąc kolokwialnie.

Ukraina wie, że Europa popiera Ukrainę także we własnym interesie, bo przegrana Ukrainy w tej wojnie nie byłaby dobra dla europejskiego bezpieczeństwa. I myślę, że tym głównie grają Ukraińcy, bo rzeczywiście tak jest. Fakt, że Ukraina jest w stanie efektywnie powstrzymać wojska rosyjskie, wzmacnia również nasze bezpieczeństwo. Chociaż ukraińska mania mówienia o tym, że gdyby nie armia ukraińska, to nawała rosyjska załapał pół Europy, jest fantazją.

To kto jest dzisiaj w Europie dla Zelenskigo partnerem? Niemcy? Francja?

Ukraina ma kilku głównych partnerów. To są te państwa, u których oni widzą największy potencjał polityczny i finansowy do wspierania Ukrainy. To są Niemcy, to są państwa skandynawskie, w temacie politycznym także Francja, ale też Wielka Brytania.

Jak Pan myśli, w którym momencie postąpiliśmy źle, jeżeli chodzi o nasze stosunki z Ukrainą, bo jesteśmy w miejscu, w którym jesteśmy? Co było naszym błędem?

Uznawanie, że Ukraina ma wobec Polski jakiegokolwiek sentymenty. Największa część naszej pomocy to były pierwsze miesiące pełnoskalowej agresji rosyjskiej, nie oczekując niczego w zamian, gdyż uznawaliśmy, że w ówczesnej sytuacji byłoby to niemoralne. Zrobiliśmy w 2022 roku to, co należało zrobić, bo porażka Ukrainy wówczas oznacza-

łaby drastyczne pogorszenie polskiego bezpieczeństwa.

Słyszałam opinie, że być może było za dużo „achów” i tej miłości w stosunku do Ukrainy, że być może trzeba było kierować się bardziej zdrowym rozsądkiem, być bardziej racjonalnym.

Biorąc pod uwagę, w jakim stanie emocjonalnego uniesienia było polskie społeczeństwo po pełnoskalowej agresji rosyjskiej, czego efektem była ogromna pomoc i otwarcie naszych domów dla ukraińskich uchodźców, to potem pewnie nieuchronne było wielkie rozczarowanie. To jest trochę jak w miłości, prawda? Szczególnie w takich młodzińskich miłościach, kiedy mamy wielkie zakochanie, a potem czasami przychodzi wielkie rozczarowanie. I mam wrażenie, że jesteśmy właśnie w takim stanie emocjonalnym – wielkiego rozczarowania działaniami naszego ukraińskiego partnera. W związku z tym w polskiej polityce wobec Ukrainy dojdzie do zmian. Pewne rzeczy, które Ukraińcom wydawały się oczywiście, przestaną takie być. Myślę, że jakiś etap w relacjach dwustronnych się kończy.

Myśli Pan, że nie będziemy tym państwem, które będzie brało czynny udział w odbudowie Ukrainy? Bo o to teraz też toczy się gra.

Polska weźmie udział w odbudowie Ukrainy. To będzie na tyle duży projekt, że wiele polskich firm weźmie w nim udział jako wykonawcy albo podwykonawcy. Nie da się odbudować Ukrainy bez Polski nie tylko ze względu na geografie, ale również ze względu na to, że z Polski można najszybciej i najtaniej sprowadzić odpowiednią ilość towaru. Pamiętamy, że to projekt docelowo wart kilkaset miliardów euro; pytanie, jaką część z tych środków w ogóle uda się zgromadzić. Mówimy tu o wsparciu zewnętrznym. Ukraina sama tych środków nie wygeneruje. To będą także środki państw unijnych i samej Unii Europejskiej, której Polska jest członkiem. W państwach Europy Środkowej, w związku z funduszami unijnymi, często już teraz i w kolejnych latach są do wydatkowania porównywalne sumy. Mówimy tu o różnych projektach infrastrukturalnych, budowie autostrad, szlaków kolejowych w Europie Środkowej i w państwach bałtyckich. Więc wiele polskich firm, przynajmniej tak od nich słyszę, podnosi, że te pieniądze już tutaj są na terenie Unii Europejskiej, one są znacznie łatwiejsze do wykorzystania. Nie ma tam równych barier prawnych, kwestii korupcyjnych, jakie są w Ukrainie. Rynek ukraiński, jeśli chodzi

o inwestycje zagraniczne i udział w różnego rodzaju projektach publicznych, nigdy nie był łatwy.

Jak Pan myśli, jak teraz mogą potoczyć się stosunki polsko-ukraińskie?

To będzie zależało w dużym stopniu od Kijowa, który w ostatnich tygodniach kilkakrotnie nas prowokował. Pytanie jest takie, czy w Kijowie zwycięży zdrowy rozsądek, czy raczej Zełenski i jego ludzie uznają, że dalsze eskalowanie konfliktu przynosi zyski w polityce wewnętrznej. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmienne aktualna – o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina – że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci.

Czyli Rosja.

Tak jest.

Mnie decyzje Zełenskigo dziwią też o tyle, że prezydent Ukrainy wie, iż w Polsce żyje dzisiaj półtora miliona Ukraińców, a takie zachowanie wzmacnia nastroje antyukraińskie, prawda?

Niestety tak, i to też jest problem. Także po naszej stronie mamy pewną rzecz do wykonania: nie powinniśmy przenosić naszych negatywnych emocji z Zełenskigo na Ukraińców, którzy w Polsce pracują, a którzy są Bogu ducha winni. Trzeba rozdzielić negatywną ocenę polityki Kijowa od pozytywnej oceny wkładu, który wnoszą do naszej gospodarki i społeczeństwa Ukraińcy pracujący w Polsce.

Jak może się zakończyć konflikt ukraińsko-rosyjski? Widać że, tak jak Pan sam powiedział, Ukraina ma coraz więcej sukcesów na froncie. Myśli Pan, że dojdzie do pokoju, jakieś formy zawieszenia broni?

Nie spodziewałbym się tego szybko. Wydaje mi się, że Rosjanie są maksymalistami i będą chcieli tę wojnę prowadzić do przyjęcia ich warunków przez Kijów. To się nie wydarzy. Uważam, że Rosja tej wojny nie jest w stanie wygrać, nie jest w stanie odnieść sukcesu. Natomiast zarazem nie jest też w stanie zrezygnować z próby osiągnięcia swoich celów wobec Ukrainy. Więc ta wojna będzie trwała jeszcze długo, niestety. Mimo tego, że sytuacja na froncie, jak już mówiliśmy, jest dla strony rosyjskiej gorsza niż była choćby w ubiegłym roku.

Prawdą jest to, o czym piszą niektóre media, że sytuacja

gospodarcza i społeczna w Rosji jest coraz gorsza?

Ona się pogarsza, natomiast to nie jest czynnik, który sprawiłby, że Kreml zrewidowałby swoją politykę wobec Ukrainy.

Pisze się też o tym, że rośnie niezadowolenie elit kremlewskich, że być może to obróci się przeciw Putinowi.

Mamy rzeczywiście różne grupy w elicie kremlewskiej. Natomiast głównym decycentem był, jest i będzie Władimir Putin. Nic nie wskazuje na to, aby on chciał zatrzymać konflikt zbrojny. Wydaje się też, że mimo głosów niezadowolenia sytuacja w elitach rosyjskich jest cały czas pod kontrolą Putina. On ma też wszelkie instrumenty, aby ewentualne głosy niezadowolenia dyscyplinować. W tym sensie chcę powiedzieć, że ta wojna, mimo różnych problemów wewnętrznych, będzie trwała.

Jednej rzeczy nie rozumiem: mówimy o odbudowie Ukrainy, o nowych projektach, o pieniądzach Unii, ale trwa wojna. Jak odbudowywać kraj, który jest cały czas bombardowany, atakowany?

Trzeba rozdzielić dwie rzeczy. Tę wielką odbudowę, która może się rozpocząć dopiero po wstrzymaniu ognia, z działaniami punktowymi, kiedy trzeba odbudowywać, remontować, naprawiać zniszczone budynki administracji publicznej, mosty, drogi. Rozdzielmy dwie rzeczy: odbudowę od takich właśnie działań punktowych. Kolejna rzecz: mówimy trochę w uproszczeniu „odbudowa”, ale to ma być transformacja Ukrainy. Te wielkie fundusze, o których się mówi, tylko w części przeznaczone są na odbudowę tego, co zostało zniszczone, a w większym stopniu na transformację ukraińskiego systemu energetycznego, infrastruktury drogowej, kolejowej i tak dalej. Więc tak naprawdę chodzi w dużym stopniu o środki na modernizację gospodarki państwa ukraińskiego.

Co musiałoby się stać, żeby napięta sytuacja w relacjach polsko-ukraińskich zmieniła się na lepsze?

Nie oczekiwałbym zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskigo zwycięży zdrowy rozsądek. Sam fakt, że Zełenski zignorował konferencję o odbudowie Ukrainy w Gdańsku, która była przeciwieństwem organizowania przede wszystkim dla Ukrainy, mówi sam za siebie. Byli tam premierzy różnych państw, najważniejsi politycy od Niemiec, Szwecji po Rumunię, a nie było prezydenta Ukrainy. Wydaje mi się, że pewne urazy, które Zełenski długo nosi, będzie nosił dalej, co bę-

dzie wpływać na atmosferę w relacjach dwustronnych.

Ale urazy w stosunku do Polski o co?

On jest przede wszystkim oburzony odebraniem mu Orderu Orła Białego. Zełenski przekonuje, że Polska wtrąca się do ukraińskiej polityki historycznej, że to my jesteśmy tą stroną, która eskaluje konflikt, przynajmniej tak to próbuje pokazać wewnętrznie w przekazie płynącym do Ukraińców. A zarazem sam instrumentalizuje relacje z Polską, jak już mówiliśmy, dlatego, żeby skonsolidować wokół siebie społeczeństwo ukraińskie.

To zabawię się trochę w adwokata diabła: być może rzeczywiście trzeba to było zostawić? Niech sobie Ukraińcy sami wybierają swoich bohaterów narodowych, niech oddają cześć komu chcą.

Jest to rzeczywiście kwestia, o które decydują Ukraińcy, oni mogą sobie wybierać takich bohaterów, jakich uważają za stosowne. Natomiast my mamy prawo mówić, co o tym myślimy. Jeśli nie podoba nam się choćby Roman Szuchewycz czy ktokolwiek inny, kto jest odpowiedzialny za masowe zbrodnie na polskich cywilach, to mamy wręcz obowiązek, żeby zaprotestować. Kijów musi wiedzieć, że to się spotka z polskim niezadowoleniem. Zresztą proszę zwrócić uwagę, że kiedy w 2016 roku polski Sejm przyjął uchwałę o nazwaniu zbrodni wołyńskiej ludobójstwem, to mieliśmy bardzo daleko idące protesty i negatywny stosunek ze strony ukraińskich polityków i społeczeństwa. Więc z jednej strony Ukraińcy mówią: „To jest nasza suwerenność, sprawa wewnętrzna”, ale w 2016 roku tak nie uważali, jeśli chodzi o polskie decyzje.

To chyba źle, kiedy historia – chociaż oczywiście jest bardzo ważna, bo trzeba o niej pamiętać i się na niej uczyć – tak bardzo rzutuje na teraźniejszość i przyszłość...

To prawda. Myślę, że źle się dzieje, kiedy jakiegokolwiek państwo i naród są zakładnikami historii, kiedy ta historia rzutuje na współczesność. Historia jest ważna, ale zarazem są sprawy, które dla współczesnych są ważniejsze niż kwestie symboliczne. Ale z drugiej strony myślę, że nasza emocjonalna reakcja na różne decyzje ukraińskie z ostatnich tygodni wynika z tego – zabrzmi to trochę paradoksalnie – pozytywnego ładunku emocji, które nagromadziły się w polskim społeczeństwie wobec Ukrainy od 2022 roku. I potem takiego przekonania, że jednak przyjaciele czy partnerzy, którym

pomogliśmy, nie zachowali się jak trzeba, że to było zagranie nie fair. Ukraińcy mówią, że są nam wdzięczni, dziękują za pomoc z 2022 roku w szczególności. Tyle tylko, że jeśli ktoś jest wdzięczny, nie postępuje w podobny sposób. Mam wrażenie, że Ukraińcom brakuje dzisiaj zrozumienia polskiej rzeczywistości i w efekcie mamy to, co mamy.

Ukraińcy dobrze się w Polsce zadomowili i myśmy ich też dobrze przyjęli. Wtopili się w nasze społeczeństwo, tak jak Pan mówi, pracują tu, posyłają dzieci do polskich szkół, płacą podatki. Wydaje mi się, że ta sytuacja aż tak bardzo antyukraińskich nastrojów nie wzmacnia.

Nie mamy jeszcze żadnych badań, które by to pokazywały po tej eskalacji konfliktu z ostatniego miesiąca. Wcześniej nie było rzeczywiście większych problemów, jeśli chodzi o to, jak Ukraińcy byli przyjmowani w Polsce. Mam jednak wrażenie, że atmosfera wokół nich się generalnie zmienia. Mniejsze czy większe incydenty są szybko nagłaśniane i trzeba na nie reagować. Nie może być przyzwolenia na tego typu negatywne zachowania, ale też nie należy ich wyolbrzymiać. Nie należy robić tego, co próbował robić w niedawnym swoim wystąpieniu minister spraw zagranicznych Ukrainy Andriej Sybiha, rysując nieprawdziwy obrazek, jakoby Ukraińcy byli w Polsce masowo prześladowani.

Najsmutniejsze jest to, o czym już sobie powiedzieliśmy: ta sytuacja najbardziej cieszy Kreml, prawda?

Tak, myślę, że na Kremlu od wielu tygodni strzelają korki od szampana i Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali.

CV



Wojciech Konończuk
Dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpią. Wcześniej zastępca dyrektora, kierownik Zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii oraz analityk ds. polityki zagranicznej i energetycznej Rosji w Zespole Rosyjskim OSW.

FOI: MATERIAŁY PRASOWE

– Po zbadaniu siedemdziesiątej pacjentki byłam wściekła. Na niesprawiedliwość świata, na bezradność tych kobiet i na to, jak łatwo żyje się nam – mówi dr Anna Paczkowska, ginekolog z Poznania, która od kilku lat wyjeżdża na misje medyczne do Afryki

Syłwia Rycharska

„TAM DZIECI UMIERAJĄ Z POWODU ZWYKŁEJ NITKI”

Byla dwa razy na Madagaskarze, pięć razy w Republice Środkowoafrykańskiej i dwa razy w Tanzanii. W październiku, wyruszy do Brazylii, gdzie wraz z zespołem lekarzy będzie pracować w dorzeczu Amazonki. Przez lata badała kobiety w afrykańskim buszu, szkoliła akuszerki, operowała w szpitalach bez podstawowego wyposażenia i obserwowała świat, w którym narodziny dziecka wciąż mogą oznaczać wyrok śmierci dla matki.

To nie jest opowieść o egzotycznej przygodzie. To historia o kobietach, których życie wyznaczają bieda, brak edukacji i system, który często pozostawia je same.

Droga bez drogi

Najpierw była zwykłą wycieczką na Madagaskar.

– Zawsze chciałam pojechać na misję, ale nie odpowiadały mi sztywne zasady dużych organizacji przygotowujących takie wyjazdy. Chciałam działać na własnych warunkach – wspomina dr Paczkowska.

Po powrocie zaczęła szukać kontaktów. Tak trafiła do Fundacji Ankizy Gasy – Dzieci Madagaskaru, prowadzonej przez Polki – Patrycję Malik i Katarzynę Białous i do polskiej misjonarki, siostry Iwony Korniluk, pracującej w miejscowości Berevo, położonej głęboko w buszu, nad rzeką Tsiribihina. Do wioski nie prowadziła żadna droga.

– Żeby tam dotrzeć, trzeba było wynająć statek. Powiedziałam wtedy: „Wynajmę statek. Będę mogła kiedyś opowiadać wnukom, że babcia wynajęła statek na Madagaskarze” – mówi z uśmiechem nasza rozmówczyni.

Statek okazał się niewielką łodzią, którą miejscami trzeba było przepychać przez mielizny. Ale dopłynęli.

Na miejscu rozpoczęły się badania kobiet, edukacja zdrowotna i drobne zabiegi wykonywane w znieczuleniu miejscowym w warunkach dalekich od szpitalnych standardów.



Dr Anna Paczkowska wyjeżdża na misje do Afryki od kilku lat. Jedna misja trwa około 3 tygodni. W październiku wyjeżdża na kolejną – tym razem w inny kierunek – do Brazylii. Z zespołem będzie pracować w dorzeczu Amazonki

Temperatura sięgała 40 stopni. Aparat USG po kilku badaniach przegrzewał się tak bardzo, że trzeba było wynosić go na zewnątrz. Za dużo to nie pomagało, bo na dworze było jeszcze cieplej.

– Następnym razem kupiliśmy wentylator, który chłodził aparat USG. Brakowało sprzętu, leków i podstawowych materiałów medycznych – opowiada.

– Człowiek był skazany na swoje ręce, doświadczenie i improwizację – dodaje.

Jedną z malgaskich historii wraca do niej do dziś. Do punktu medycznego przyszła młoda kobieta w ciąży. Nie wiedziała, w którym jest tygodniu. Nie czuła ruchów dziecka.

– Dno macicy było na wysokości pępka, co sugerowało 24. tydzień. Ale kto to może wiedzieć... W Polsce rozwiązanie byłoby proste: badanie USG, konsultacja, decyzja.

Tam sprzęt praktycznie nie działał.

– Nie wiedziałam, czy dziecko żyje, czy nie. Gdyby obumarło, mogła umrzeć również matka – mówi dr Paczkowska.

Miejscowa położna nie miała możliwości wykonania dodatkowych badań. Kobieta została więc na noc w jej domu. Jeżeli pojawiłaby się gorączka, trzeba byłoby działać. Jeżeli poczułaby ruchy dziecka – pozostałoby czekać na poród.

Innym z dramatycznych wspomnień pozostaje historia młodej Malgaski. Miała 18 lat. Poród rozpoczął się w lesie. Trwał dwa dni. Bez efektu. W końcu rodzina zaczęła szukać pomocy. Najpierw niesiono ją na rękach. Potem wozem ciągniętym przez zwierzęta, przewieziono ją do szpitala kierowanego przez inną polską misjonarkę – siostrę Małgorzatę Langner. Dziecko

nie przeżyło. Po ratunkowym cięciu cesarskim dziewczyna krwawiła, miała krwisty moc i rozległe obrażenia pochwy.

– W szpitalu nie było ginekologa. Tam cięcia cesarskie wykonuje chirurg. Myśmy akurat przypadkiem byli w stolicy – Antananarywie, około 4 godziny drogi od tego szpitala. Pojechaliśmy tam – mówi.

– Siedziałam przed nią i myślałam: „Po co ja tu w ogóle przyjechałam? Przecież nie dam rady” – dodaje.

Przy pomocy podstawowych narzędzi: plastikowego wziernika, pojedynczych gazi i podstawowych narzędzi próbowała ratować pacjentkę. Oczywiście bez znieczulenia.

– Dziewczyna cały czas się uśmiechała. Pytałam ją, czy wszystko w porządku. Odpowiadała: „Okej”. Udało się ją uratować.

Inne doświadczenia miała w Tanzanii, gdzie pojechała

z Fundacją „Africa Help” w rejony zamieszkałe przez Masajów. Wraz z prezeską Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych, dr Moniką Pintał-Ślimak prowadziły edukację i tworzyły laboratorium.

– Nigdy wcześniej nie widziałam tylu chorób przenoszonych drogą płciową, zwłaszcza kiły i AIDS oraz groźnych pasożytów (tasiemców, glist ludzkich, węgorów jelitowych, rzęsistków pochwowych, zarodźców malarycznych) – wspomina.

W Polsce lek przeciwpasożytniczy – Albendazol – sprzedaje się w opakowaniach zawierających jedną tabletkę – w Tanzanii opakowanie zawiera 1000 tabletek.

Tanzania jest również krajem, w którym kobiety poddawano okaleczaniu żeńskich narządów płciowych. W niektórych plemionach zwyczaj ten jest nadal praktykowany.

– Widziałam młode dziewczyny po obrzezaniu. Zabieg ten może powodować znaczne problemy zdrowotne, na przykład nawracające, nie poddające się leczeniu infekcje układu moczowego, zbliżowacenia narządów płciowych i problemy przy porodach – opisuje poznańska ginekolog.

– Dla nas to niewyobrażalne, a co mnie bardzo uderzyło – dla większości obrzezanych kobiet, z którymi rozmawiałam, nie stanowiło to problemu. Ot, element tradycji. Jak u nas kiedyś dziewczęctwo przed ślubem – dodaje.

„Daj mi swoją sukienkę”

Dr Paczkowska przyznaje, że wielokrotnie podczas misji towarzyszyły jej złość, bezsilność i poczucie bezsensu.

Przywoziła leki, rękawiczki ochronne, materiały opatrunkowe, sprzęt. Generalnie wszystko, co było potrzebne do pracy. Zostawiała na miejscu aparaturę kupioną za własne pieniądze.

Po całym dniu pracy podeszła do niej jedna z pacjentek.

– Zaczęła mnie szarpać za ubranie i powiedziała: „Daj mi swoją sukienkę”.

Kiedy odmówiła, usłyszała:

– „Daj, bo ty masz, a ja nie mam. Ty sobie kupisz”. Pomyślałam wtedy: po co ja tu właściwie przyjechałam? Żeby wszystko rozdawać?

To właśnie wtedy zaczęła dojrzywać w niej myśl, że pojedyncze akcje medyczne nie wystarczą.

– Doszłam do wniosku, że jedyną rzeczą, która naprawdę może coś zmienić, jest edukacja.

Po latach wyjazdów jest przekonana, że największą wartość ma nie rozdawanie pieniędzy, lecz inwestowanie w ludzi. Za sprawą jednej z fundacji działających na Madagaskarze zaadoptowała wirtualnie dziewczynkę Oliwię. Opłaciła jej edukację i wspomagała finansowo jej życie. Po ukończeniu nauki młoda kobieta została położną. Założyła rodzinę i jednak porzuciła zawód.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Gdy Oliwia zaszła w ciążę, okazało się, że konieczne będzie cesarskie cięcie. Bez pieniędzy zabieg nie zostałby wykonany.

- Musiałam przesać środki na operację, bo inaczej mogłaby umrzeć. Tam nawet podstawowa pomoc medyczna często zależy od tego, czy ktoś znajdzie pieniądze. W przeciwnym wypadku człowiek umiera pod szpitalem - mówi.

Później Oliwia coraz częściej prosiła jednak o kolejne wsparcie finansowe.

- Kiedy znów zażądała pieniędzy - tym razem na zakup domu - powiedziałam: „Dość”. Część ludzi przyzwyczaja się do tego, że pomoc będzie przychodzić zawsze. To jest niestety mentalność części tamtejszej ludności.

Ale niektóre dziewczyny wykorzystały swoją szansę, jak Tatiana, „adoptowana” córka koleżanki lekarki, która kontynuuje naukę i pomaga dziś innym mieszkańcom swojej społeczności.

To właśnie dlatego nadal wraca do Afryki. Nie dlatego, że wierzy, że uratuje świat.

- Świata nie zbawię. Ale może uda się pomóc jednej osobie. A ona pomoże następnej. Pomaganie trochę uzależnia. Wracasz zmęczony, czasem zły, czasem rozczarowany. A potem i tak jedziesz znowu. Tam człowiek przypomina sobie, co naprawdę jest ważne.

Jesienią, z grupą lekarzy - dr Martyną Siąkowską (ginekolog), dr. Radkiem Sońtą (anestezjolog) i dr Alicją Kornacką (neonatolog - pediatra) - wyruszy do Brazylii.

- Popłyniemy 24 godziny z Manaus przez dorzecze Amazonki do odległych osad ukrytych w dżungli. Tam na nas czekają dwie polskie misjonarki - mówi.

- Językiem urzędowym w Brazylii jest portugalski, więc siostry będą z nami pracować jako tłumaczki. Siostra Jadzia Stawaruk jest mózgiem wyjazdu. Bardzo się cieszę, że pojedziemy z Martyną i Radkiem. To jest nasz kolejny wyjazd w tym składzie. Dobrze nam się razem pracuje i zawsze możemy na siebie liczyć przy stole operacyjnym. Alicja w tym roku do nas dołącza. I pewnie ona będzie miała największą pracę, bo w miejscowości Maraa nigdy nie było pediatry - opisuje jesienne plany.

Kraj, w którym umiera 850 matek na 100 tysięcy porodów

Największe wrażenie na dr Paczkowskiej zrobiły afrykańskie kobiety - a dokładniej ich postrzeganie siebie.

- Są pogodzone ze swoim losem. Bardzo słabo wyedukowane. Często nieufne, ale ta nieufność bierze się głównie ze strachu.

W wielu miejscach kobiety nie wiedzą, ile mają lat. Nigdy



Dr Anna Paczkowska wspomina, że aparat USG, który przywiozła ze sobą po kilku badaniach przegrzewał się do tego stopnia, że przestawał działać. Wynoszenie go na zewnątrz nie pomagało. Rozwiązaniem okazał się zakup wentylatora

nie były badane przez ginekologa. Nie mają dostępu do badań prenatalnych. Nie znają podstawowych zasad higieny okołoporodowej.

Republika Środkowoafrykańska należy do najbiedniejszych państw świata. Choć posiada ogromne zasoby naturalne, od lat pozostaje krajem wyniszczanym przez konflikty i korupcję.

- Nie ukrywam, że szczególnie sentyment mam do Republiki Środkowoafrykańskiej. Tam czuję się naprawdę potrzebna. Do RŚA trafiłam za sprawą Izzy Cywy, niesamowitej dziewczyny, która od kilkunastu lat mocno związana jest z tym krajem. Zna język francuski i lokalny język sango. Jest organizatorką naszych wyjazdów, naszą tłumaczką i dobrym duchem. Przez kilka lat była dyrektorką szpitala w miejscowości Bagandou, gdzie leczyła Pigmejów. Szczególnie miejsce w jej sercu zajmują programy medyczne mające poprawić los kobiet.

W RŚA ciążę prowadzi się często tylko przy pomocy centymetra krawieckiego.

- Mierzy się wielkość macicy od spojenia łonowego przez pępek do jej dna. Na tej podstawie ocenia się rozwój ciąży. Badanie USG jest dla większości kobiet czymś całkowicie niedostępnym. Opieka okołoporodowa nie istnieje.

Najbardziej przerażające są jednak statystyki.

- W Polsce umierają trzy matki na sto tysięcy porodów. Tam około 850. To jedna z najwyższych umieralności okołoporodowych na świecie. Na cały kraj przypada zaledwie 16 ginekologów - mówi.

Kobiety umierają z powodu krwotoków, zakażeń, powi-

kłań porodowych i braku dostępu do pomocy medycznej.

Porody odbierają często tzw. matrony - lokalne akuszerki bez wykształcenia medycznego.

- To najczęściej kobieta, której matka albo babka też przyjmowała porody. I na tym kończy się jej przygotowanie. Właśnie dlatego Iza Cywa i kolejna fantastyczna osoba - położna Sara Suchowiak, stworzyły program „Bezpieczna Mama”.

Jest to program skierowany do matron - akuserek, mający nauczyć je bezpiecznego położnictwa. Dr Paczkowska dwukrotnie wyjeżdżała do RŚA w ramach tego projektu, wspierając położne w zakresie patologii porodu.

Początkowo próbowano prowadzić wykłady i testy. Szybko okazało się, że większość Afrykanek nie potrafi ani czytać ani pisać.

- Te kobiety nigdy wcześniej nie widziały termometru. Nie wiedziały też, jaka temperatura jest prawidłowa. Na aparatach do mierzenia ciśnienia i termometrach zaznaczałyśmy kolorami zielonym i czerwonym zakresy bezpieczne i niebezpieczne.

Szkolenia oparto na ćwiczeniach praktycznych. Na fantomach pokazywano, jak przebiega poród, co zrobić przy krwotoku, jak postępować przy porodzie pośladowym czy bliźniaczym.

- One ustawiły się po kilka razy do tych samych ćwiczeń, aby jak najwięcej się nauczyć. Każdy z nauczycieli chciałby mieć tak zaangażowanych uczniów - podkreśla ginekolog.

Na koniec kursu odbywał się egzamin. Dla wielu uczestniczek był pierwszym w życiu.

- Strasznie się denerwowały. A po usłyszeniu wyniku cieszyły się jak dzieci.

Jedno wspomnienie pozostało szczególnie żywe.

- Jedną z kobiet wzięła białą lalkę noworodka, której używaliśmy do ćwiczeń resuscytacji - nie mogliśmy wtedy zdobyć czarnoskórego fantomu. Spojrzała, delikatnie pocałowała lalkę w główkę i się uśmiechnęła. Było to bardzo wzruszające - zaznacza.

Po szkoleniach matrony otrzymywały specjalnie przygotowane plecaki położnej z podstawowym wyposażeniem potrzebnym do bezpiecznego odbierania porodów. Nie zawsze jednak sprzęt trafiał do kobiet.

- W niektórych miejscach lokalne władze przejmowały te plecaki i sprzedawały je. To pokazuje skalę problemu. Czasem większym wyzwaniem niż brak sprzętu jest system, który nie pozwala wykorzystywać pomocy zgodnie z przeznaczeniem.

Takie sytuacje sprawiają, że bezsilność często miesza się ze złością. Często, po kolejnych dniach badań i zbadaniu kilkudziesięciu pacjentek, wychodziła z gabinetu wściekła. Na zewnątrz czekało następnych tyle, wędrujących przez wiele kilometrów, koczujących pod drzewami, klęczących, błagających, aby ich nie ominąć i je zbadać.

- Byłam wściekła nie na te kobiety. Na niesprawiedliwość świata. Na to, że one rodzą i umierają w takich warunkach, a my jesteśmy wiecznie zgorzkniali i niezadowoleni i w ogóle nie zdajemy sobie sprawy, jakie mamy szczęście.

W Afryce problemów jest znacznie więcej. Dzieci często

umierają z powodów, które dla Europejczyków wydają się niewyobrażalne. Pępowiny po porodzie są podwiązane zwykłą nitką, często zabrudzoną ziemią. W ziemi znajdują się laseczki tężca - zakażenie nimi jest śmiertelne dla niezaszczepionych maluchów.

- Dzieci umierają z powodu zwykłej nitki. Wcześniaki najczęściej nie mają szans na przeżycie. Jeżeli noworodek nie oddycha po porodzie, wiele matron nie podejmuje żadnych działań, bo nigdy nikt nie nauczył ich tego - żadnych prób resuscytacji czy zwykłego ogrzania.

Operacje w 30 stopniach

Dr Paczkowska trzy razy wyjeżdżała również na misje operacyjne do RŚA. Zespół lekarski kwalifikował pacjentki do zabiegów i przeprowadzał operacje ginekologiczne.

Na salach operacyjnych temperatura przekraczała 30 stopni Celsjusza. Zdarzały się przerwy w dostawie prądu i wody. Krwi do przetoczeń często nie było.

- W Polsce zawsze można kogoś poprosić o pomoc. Pracujesz w zespole. Dookoła jest mnóstwo lekarzy różnych specjalności. Są laboratoria, sprzęt, narzędzia, leki. Jest również światło i woda. Tam jesteś sam. Jeśli sobie nie poradzisz, nikt ci nie pomoże, nikt nie zastąpi - tłumaczy.

- Dlatego tak ważne jest stworzenie zespołu, który może na siebie liczyć. Tam nie pracuje się na siebie. Nie ma miejsca dla ludzi mających parcie na szkło. Tam nikt nie tworzy dla drugiej osoby. Jest grupa, team. Każdy się wspiera i uzupełnia. Gdy ktoś ma gorszy dzień, jest odwodniony, ma biegunkę, objawy uboczne szczepień, leków, które przyjmujemy (przeciw AIDS, malarii), ledwo się trzyma na nogach - inni muszą o niego zadbać. Tam praca jest naprawdę trudna - wyjaśnia dalej.

Do dziś wspomina miejscowego młodego lekarza - Prince Yvan Mboka (miał niewiele ponad 30 lat) - jedynego lekarza w szpitalu w Bagandou.

- Był fantastycznym uczniem. Po kilku dniach wspólnej pracy zaczął samodzielnie wykonywać coraz bardziej skomplikowane operacje. Do tej pory często pracujemy razem. Prince wysyła nam zdjęcia na WhatsAppie, konsultuje z nami swoje pacjentki. To daje poczucie sensu. Jedna osoba może potem pomóc tysiącom kolejnych.

Później przyjechał także do Polski na dodatkowe szkolenia. Obserwował pracę na oddziałach, poznawał nowoczesne procedury i techniki operacyjne, których wcześniej nie miał okazji zobaczyć.

- To właśnie takie działania mają sens. Nie jednorazowa pomoc, ale przekazywanie wiedzy ludziom, którzy zostają na miejscu i mogą leczyć kolejnych pacjentów.

Lekarka nie ukrywa też rozczarowania sposobem, w jaki część międzynarodowej pomocy funkcjonuje w Afryce.

- Do Afryki płyną ogromne pieniądze. Tylko nie widać ich efektów.

Jak mówi, spotykała osoby zajmujące się zawodowo pomocą humanitarną, które więcej czasu spędzały na konferencjach i spotkaniach niż przy pacjentach.

- Widziałam wielu lekarzy, którzy pracowali w organizacjach humanitarnych. Jeździli luksusowymi samochodami, nosili drogie zegarki i zamiast zająć się konkretną pracą i pomocą, robili sobie dużo zdjęć, organizowali dużo spotkań i konferencji, które niczego nie zmieniały. A obok kobiety nadal rodziły bez podstawowej opieki. I umierały. Czasem mam wrażenie, że mniej mówić, a więcej działać przyniosłoby lepsze efekty - mówi.

„Gwałty są dla nich normalnością”

Ginekolog z Poznania zwraca uwagę, że jednym z najtrudniejszych tematów jest przemoc wobec kobiet.

- W wielu miejscach większość dziewcząt została zgwałcona. Jeszcze bardziej poraża mnie fakt, że same kobiety często nie traktują tego jako przemocy. To jest dla nich normalne. Tak wygląda życie.

W domu dla dziewcząt na Madagaskarze spotkała nastolatkę, która zabiła własnego ojca, kiedy ją gwałcił.

- To są historie, które zostają w człowieku na zawsze.

Czy mamy prawo ich oceniać?

Mimo wszystkich dramatów dr Paczkowska unika prostych ocen. Przez lata zadawała sobie pytanie, czy Europejczycy rzeczywiście mają prawo mówić Afrykańczykom, jak powinni żyć.

- Czy mamy prawo pojechać tam i powiedzieć: wszystko robicie źle, a my robimy dobrze?

Z jednej strony widzi ogrom cierpienia. Z drugiej dostrzega ludzi, którzy mimo skrajnej biedy potrafią cieszyć się życiem.

- Jest wieczór. Świeci księżyc. Niebo półkuli południowej jest pełne gwiazd. Jest ładniejsze niż nasze. Ludzie tańczą, śpiewają, spotykają się razem. Są szczęśliwi.

Dlatego najważniejszą lekcją z misji nie stała się medycyna.

- My po prostu mieliśmy szczęście urodzić się po tej stronie równika - kończy rozmówczyni „Głosu Wielkopolskiego”.

SZTUCZNA INTELIGENCJA. UŻYTECZNA PRZYJACIÓŁKA

Ze sztucznej inteligencji korzysta dzisiaj co trzeci Polak. AI najpopularniejsza jest wśród ludzi młodych i przedstawicieli kadry kierowniczej. Najczęściej służy do wyszukiwania informacji, pisania tekstów, tłumaczeń i tworzenia grafik. Ale zastosowań jest coraz więcej.

Dorota Kowalska

Ten telefon otworzył mi oczy na nową rzeczywistość. Dzwoniła znajoma. - Wiesz, to już jest niesmaczne - zaczęła.

- Niby co? - dopytałam.
- Ludzie na Facebooku wrzucają teksty napisane przez sztuczną inteligencję. Byłam ostatnio na jakiejś imprezie, człowiek, który ją otwierał, czytał z kartki tekst napisany przez AI, przeglądałam książkę pewnej autorki i też mam wrażenie, że ktoś jej w tym pisaniu pomagał - wylicza.

- Przesadzasz!
- Wcale nie!
- A niby skąd wiesz, że to AI? - pytam dla pewności.
- Od razu to wyłapuję. Okrągłutkie zdanie, charakterystyczna stylistyka, to się wy-czuwa momentalnie - tłumaczy. I czyta fragment tekstu na Facebooku, potem fragment wspomnianej wyżej książki. Ten pierwszy - grzecznie ugięty, drugi - dziwny, żeby nie powiedzieć niedorzeczny.

- To sztuczna inteligencja - znajoma nie ma wątpliwości. Może być. Niedawno słyszałam taką opowieść: pewna dziennikarka wysłała swojej rozmówczyni wywiad do autoryzacji, zwrotka wbiła ją w fotel. Tego tekstu nie pisała ani ona, ani osoba, z którą rozmawiała. Pisał go AI.

Wywiady? Oczywiście! Książki? Pewnie, że tak. K.C. Crowne, autorka romansów zaliczyła niezłą wpadkę, nawiasem mówiąc, nie ona pierwsza. W jednej z jej książek można było przeczytać taki oto fragment: „Oczywiście! Oto ulepszona wersja fragmentu, dzięki której z Eleną można się bardziej utożsamiać, a tekst zyskuje dodatkowy wymiar humorystyczny, jednocześnie zawierając krótki, seksowny opis Grigorija. Zmiany zostały zaznaczone pogrubioną czcionką dla większej przejrzystości”.

Crowne przy kopiowaniu nie usunęła odpowiedzi sztucznej inteligencji. I stało się jasne, że miała w pracy pomocnika.

Awantura o literaturę

Niedawno burzę wywołały słowa Olgi Tokarczuk. Noblistka przyznała, że pisze swoją ostatnią powieść. Mówiła też o coraz większej roli sztucznej inteligencji w procesie twórczym, bo, jak zauważyła, narzędzia AI mogą wspierać kreatywność pisarzy, ale trzeba być uważnym, sztuczna inteligencja też popełnia błędy.

- Wbrew obawom uważam, że my, pisarze, z uwagi na specyfikę naszego rzemiosła, najszybciej i najściślej zwąchamy się z narzędziami pokroju AI. Nasze głowy, umysły literackie działają w zupełnie inny sposób; ich praca opiera się na szerokim, bardzo rozległym obwodowym i asocjacyjnym kojarzeniu faktów, co skrajnie różni się od wąskiego, bardzo ukierunkowanego tunelowego myślenia akademików - powiedziała Olga Tokarczuk.

I przyznała, że korzysta z AI.

- Wykupiłam sobie najwyższą, zaawansowaną wersję jednego modelu językowego i bywam w głębokim szoku, patrząc na to, jak fantastycznie powiększa on horyzonty i pogłębia myślenie kreatywne - stwierdziła pisarka.

Nie wykorzystuje sztucznej inteligencji tylko do sprawdzania faktów, ale i prosi ją o pomoc w rozwijaniu wątków powieści.

- Często wprost rzucam maszynie pomysł do analizy z prośbą: „kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?”. Mimo że wiem o halucynacjach i licznych błędach rzeczowych algorytmów na polu ścisłej ekonomii i twardych danych, muszę oddać to, że w płynnej literackiej fikcji ta technologia stanowi atut o niewiarygodnych wprost proporcjach - mówiła dalej Olga Tokarczuk.

No i zaczęło się. Internet dosłownie się zagotował.

„Sorry, Pani Olgo! Jednak wolałam czytać o „Czułym narratorze”, niż o AI, do którego czule zwraca się Pani: »Kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?«. Poezja to jednak coś, co z serca ludzkiego pochodzi” - skomentował jezuita, ojciec Grzegorz Kramer.

Szczepan Twardoch, nie odnosząc się bezpośrednio do wypowiedzi Olgi Tokarczuk, zadeklarował: „Musiałbym rozum postradać, by w tym godnym i szlachetnym zajęciu, jakim jest literatura, wspomagać się współpracą z modelem językowym. Gdybym tak czynił, to przypominałbym sam sobie znanego z popularnego memu rowerzystę, pakującego sobie własnoręcznie kij w szprychy”. W dalszej części długiego posta poświęconego AI Twardoch dodał: „Podróż w głąb nas samych, medytacja nad naszą relacją z rzeczywistością, namysł nad myśleniem są ciekawsze niż wszystkie lepkie wydzieliny językowych modeli razem wzięte”.

Jednych wyznanie Tokarczuk oburzyło, inni podkreślali, że przytaczane najczęściej cytaty nie oddają sensu całej wypowiedzi pisarki na temat AI.

Zareagować musiała sama Tokarczuk. „Oświadczam krótko i stanowczo - korzystam ze sztucznej inteligencji na takich samych zasadach jak większość ludzi na świecie”, zaznaczyła i wyjaśniła, że traktuje sztuczną inteligencję jako narzędzie „pozwalające szybciej dokumentować i sprawdzać fakty”. Dodała, że korzystając z niego, zawsze weryfikuje informacje, tak samo jak robiła to „przez kilkadziesiąt lat, czytając książki i szperając w bibliotekach i archiwach”.

„Żaden z moich tekstów, również powieść, która ukaże się jesienią tego roku, nie powstała przy pomocy sztucznej inteligencji” - podkreśliła. „Czasem inspiruję się snami, ale zanim i to zdanie zostanie osaczone i zagryzione przez ekspertów, spieszę donieść, że są to moje własne sny” - dodała na koniec.

Cóż, wydawałoby się, że skoro pisarze mogą, to co dopiero zwykły Nowak. Ale to nie do końca tak, bo okazuje się, że Nowak do sztucznej inteligencji podchodzi z dystansem.

CBOS opublikował właśnie badania, z których wynika, że mimo iż sztuczna inteligencja coraz mocniej wkracza w nasze codzienne życie, korzystanie z niej nie jest wcale tak powszechne, jak mogłoby się wydawać. Prawie dwie trzecie badanych (64 proc.) zadeklarowało, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy nie używało takich narzędzi. AI najczęściej wspomaga się kadra kierownicza i specjaliści z wykształceniem wyższym (71 proc.) oraz pracownicy administracyjno-biurowi (54 proc.).

Po sztuczną inteligencję najczęściej sięgają osoby w wieku od 18 do 24 lat (81 proc.), w grupie wiekowej od 35 do 44 lat korzysta z niej

już jedynie połowa (51 proc.) respondentów, a wśród seniorów - mniej niż jeden na dziesięciu (8 proc.).

Osoby, które nie korzystały z narzędzi generatywnej sztucznej inteligencji w ciągu ostatnich trzech miesięcy, CBOS zapytał, jakie były tego powody. Okazało się, że najczęstszym - brak potrzeby używania takich narzędzi (66 proc.). Trzech na dziesięciu pytanym (30 proc.) wskazało, że nie wie, jak się z AI obcho-dzić, a 28 proc. nie ufa odpowiedziom generowanym przez sztuczną inteligencję. Jedna czwarta (25 proc.) natomiast boi się o prywatność, bezpieczeństwo danych i ich ochronę. Więcej niż jeden na dziesięciu badanych (13 proc.) jest zdania, że używanie AI jest niewłaściwe lub sprzeczne z jego przekonaniami, a 10 proc. nie wiedziało o istnieniu takich narzędzi.

„Jeśli spojrzymy na deklaracje badanych w poszczególnych kohortach wiekowych, możemy zaobserwować, że młodzi ludzie zdecydowanie częściej niż pozostałe grupy decydują się nie korzystać z AI z powodu nieufności lub kwestii moralnych. Sześciu na dziesięciu (60 proc.) respondentów niekorzystających ze sztucznej inteligencji w wieku od 18 do 24 lat deklaruje, że nie ufa odpowiedziom przed nią generowanym, a ponad jedną czwartą (29 proc.) osób w wieku od 25 do 34 lat uważa korzystanie z AI za niewłaściwe lub sprzeczne z ich przekonaniami. Seniorzy natomiast częściej nie wiedzą, jak używać narzędzi sztucznej inteligencji (44 proc.), lub w ogóle nie wiedzą o ich istnieniu (15 proc.)” - czytamy w najnowszym raporcie CBOS.

Ważna ekologia

Marta pracuje w korporacji, trzy lata temu skończyła studia. Ze sztucznej inteligencji korzysta „jak wszyscy jej znajomi”.

- Na pewno AI nie pisze za mnie tekstów - wybucha śmiechem. I tłumaczy, że nie ufa AI, bo często podawane przez sztuczną inteligencję informacje są nieprawdziwe, albo nie do końca prawdziwe. Trzeba je po prostu sprawdzać.

- Szkoda mi na to czasu. Dlatego, jeśli szukam jakichś informacji, robię to poza AI, w pewnych źródłach, których sprawdzanie nie trzeba - mówi. Jej zdaniem, to, co przyciąga ludzi do AI, to szybkie odpowiedzi: „tak”, „nie”.

- Moi znajomi często potrzebują właśnie takiej prostej informacji bez analizowania kilku opracowań, czy tekstów. Chodzi po prostu o czas - wskazuje. AI grupuje wiedzę w jednym miejscu, więc nie trzeba biegać po sieci. Ona sama też korzysta z AI po to, żeby sprawdzić, ile kalorii ma określony produkt, jakie przyprawy ze sobą łączyć, a jakie nie, czasami sprawdza, jak napisać jakieś oficjalne pismo do urzędu.

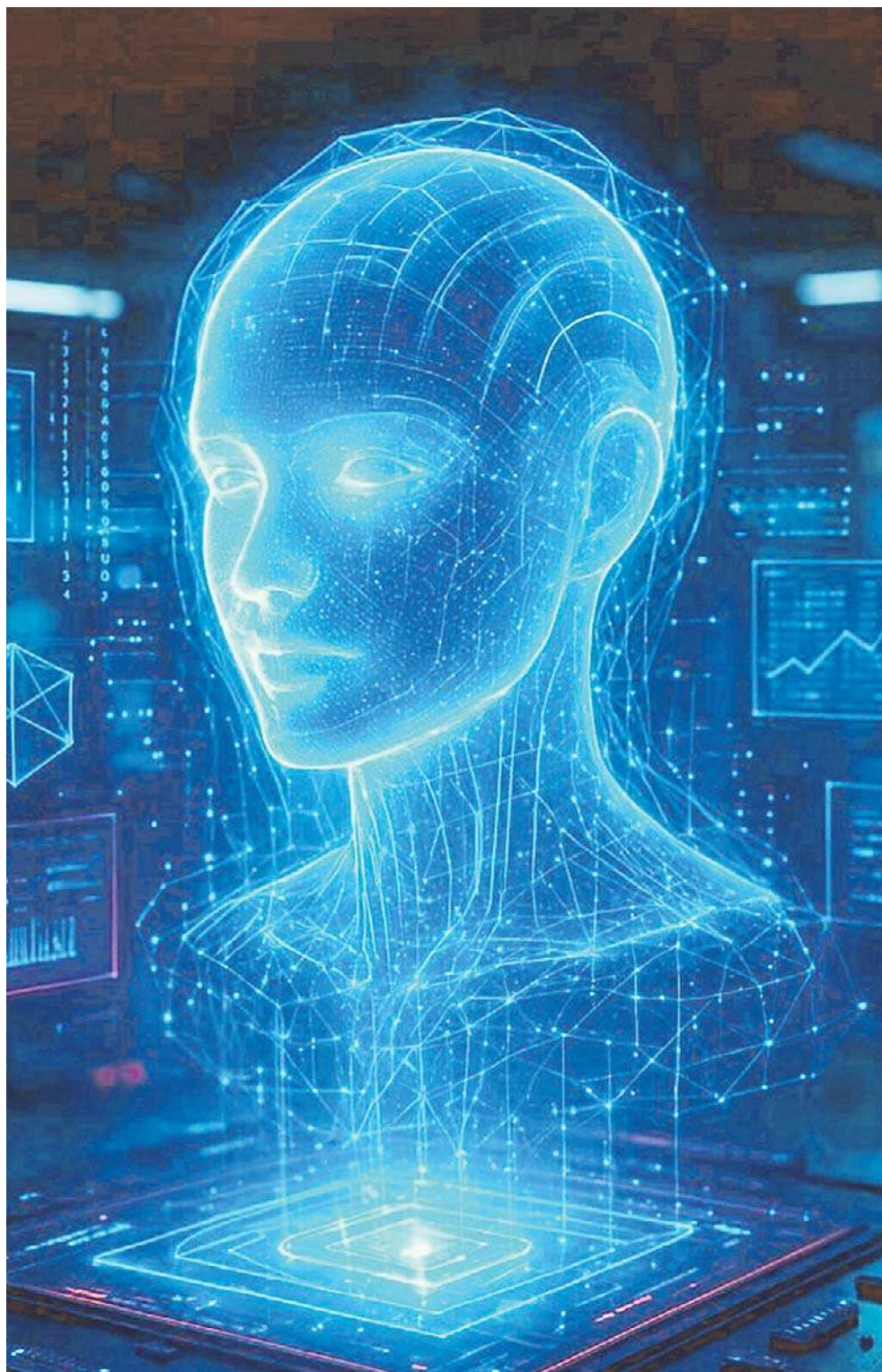
Marta nie jest fanką sztucznej inteligencji z jeszcze jednego powodu - ekologii.

- Centra danych obsługujące sztuczną inteligencję będą do 2030 roku zużywać tyle wody, ile wynoszą roczne potrzeby domowe 1,3 miliarda ludzi - mówi.

Według danych opublikowanych w magazynie „Nature”, globalne zużycie wody przez centra danych AI to jakieś 560 miliardów litrów rocznie. Około 40 proc. z niej zużywane jest bezpośrednio na miejscu, w wieżach chłodniczych. Pozostałe 60 proc. to zużycie pośrednie, związane z produkcją energii elektrycznej potrzebnej do zasilania serwerów i produkcją samych chipów.

A prognozy nie są optymistyczne, o czym świadczy raport naukowców z Uniwersytetu Narodów Zjednoczonych. Do 2030 roku globalne centra danych będą zużywać 945 te-

**64 PROC. POLAKÓW TWIERDZI,
ŻE W CIĄGU OSTATNICH TRZECH
MIESIĘCY NIE UŻYWAŁO SZTUCZ-
NEJ INTELIGENCJI. AI NAJCZĘŚCIEJ
WSPIERA KADRĘ KIEROWNICZĄ**



Sztuczna inteligencja radykalnie zmienia nasze codzienne życie – i te zmiany będą ciągle przyspieszać. Najważniejsze, by pamiętać, że nie zastąpi ona drugiego człowieka

rawatogodzin energii elektrycznej rocznie. Żeby mieć obraz skali tego zużycia, wystarczy powiedzieć, że to niemal trzykrotnie więcej niż łączne roczne zużycie energii przez Pakistan, Bangladesz i Nigerię.

Powiązany z tym ślad wodny ma wynieść 9,3 biliona litrów, a ślad gruntowy przekroczyć 14,5 tys. km kwadratowych, czyli powierzchnię około dwukrotnie większą od aglomeracji Dżakarty, w której mieszka ponad 32 mln ludzi. Dodatkowo do 2030 r. infrastruktura związana ze sztuczną inteligencją będzie generować nawet 2,5 mln ton elektroodpadów rocznie.

- Dlatego rozumiem, że ktoś pyta AI o jakieś informacje, ale nie rozumiem już kogoś, komu sztuczna inteligencja obrabia zdjęcia, projektuje okładki książek, tworzy gra-

fiki. Ktoś taki nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo niszczy naszą planetę – mówi Marta.

Badania naukowców z Uniwersytetu Narodów Zjednoczonych, rzeczywiście, wykazały, że istnieją bardzo duże różnice pomiędzy poszczególnymi rodzajami zadań wykonywanych przez sztuczną inteligencję. I tak wygenerowanie pojedynczego obrazu może wymagać około 1450 razy więcej energii niż prosta analiza tekstu, krótki film wygenerowany przez AI zużyje tyle energii, co sprawdzenie 200 tys. wiadomości pod kątem spamu.

Dzisiaj głównym źródłem zużycia energii (80-90 proc.) przez sztuczną inteligencję jest generowanie odpowiedzi na zapytania użytkowników.

Sam ChatGPT obsługuje ok. 2,5 mld zapytań dziennie, a to około 383 GWh energii elek-

trycznej rocznie. Ślad wodny związany z jego funkcjonowaniem odpowiada minimalnym rocznym potrzebom domowym ok. 500 tys. mieszkańców Afryki Subsaharyjskiej.

Autorzy raportu podkreślają, że nie są broń Boże przeciwni sztucznej inteligencji, która ułatwia życie miliardom ludzi na całym świecie, ale trzeba ją rozwijać uważnie, w granicach możliwości planety, bo wpływ AI na środowisko – emisja gazów cieplarnianych, zużycie wody, energia w całym cyklu życia technologii – jest ogromny.

Praktycznie użyteczna

Ewa, pięćdziesięciolatka, matka dwóch synów, używa AI do celów praktycznych: padnie jej roślina w ogrodzie, pyta sztuczną inteligencję: dlaczego i jak biedaczkę ratować. Coś się w domu zepsuje

- szuka rady u AI, sztuczna inteligencja podpowiada jej, jak gotować, pracować, różne dziwne plamy, co warto przeczytać, czy na co pójść do kina.

Wojtek, po sześćdziesiątce, korzysta ze sztucznej inteligencji do obróbki zdjęć i ożywiania obrazów namalowanych przez przyjaciela.

Krystyna, już emerytka, pyta AI o wszystko, co związane ze zdrowiem. Chwali sobie te porady, bo ma wszystko zebrane w jednym miejscu: konkretnie, rzeczowo, nie trzeba wchodzić na dziesiątki stron. A jak chce jakieś informacje poszerzyć, doczytuje.

Magda, uczennica, codziennie wspomaga się AI przy odrabianiu lekcji.

Z raportu CBOS wynika, że sztuczną inteligencję wykorzystujemy najczęściej jako źródło informacji. Siedmiu na dziesięciu (70 proc.) pytanych zadeklarowało, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy często korzystało z AI, aby uzyskać konkretną informację lub odpowiedź na pytanie, przy czym jedna czwarta (25 proc.) robiła to codziennie lub prawie codziennie.

Kolejna sprawa: porady lub praktyczne wskazówki w sprawach codziennych, takich jak gotowanie, podróże, organizacja czy finanse. Więcej niż co drugi respondent korzystający ze sztucznej inteligencji zadeklarował, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy często używał jej w tym celu (54 proc.). Co konkretnie nas interesuje? Niemal połowa badanych (48 proc.) skorzystała ze sztucznej inteligencji, by uzyskać poradę w kwestii zdrowia. Nieco rzadziej respondenci korzystali z porad AI w kwestiach prawnych (38 proc.), urzędowych (32 proc.) oraz finansowych (31 proc.). Jedynie co siódma osoba (14 proc.) zadeklarowała, że w ostatnim czasie używała sztucznej inteligencji w celu uzyskania porady w sprawach osobistych i emocjonalnych, choćby w zakresie zdrowia psychicznego czy relacji z innymi.

Ponadto niemal połowa użytkowników generatywnej AI korzystało z niej do nauki lub samokształcenia (47 proc.) oraz do pracy zawodowej (45 proc.). W tej pierwszej grupie, wiadomo, prym wiodą uczniowie i studenci.

AI w pracy zawodowej wykorzystują głównie osoby pracujące na własny rachunek (77 proc.), kadra kierownicza i specjaliści z wykształceniem wyższym (65 proc.), średni personel i technicy (61 proc.) oraz pracownicy administracyjno-biurowi (51 proc.).

Mniej respondentów deklarowało częste korzystanie z AI dla rozrywki, towarzystwa, rozmowy lub zabicia czasu. Najmniej powszechne jest zaś korzystanie z AI po to, by porozmawiać o emocjach, relacjach z innymi, czy podzielić się swoimi przemyśleniami.

Z RAPORTU CBOS WYNIKA, ŻE 70 PROC. POLAKÓW KORZYSTAŁO Z AI, ABY UZYSKAĆ KONKRETNĄ INFORMACJĘ LUB ZNALEZĆ ODPOWIEDŹ NA SWOJE PYTANIE

Pytania pozostają

Tak czy inaczej, sztuczna inteligencja to dzisiaj jeden z gorących tematów. Widać to także na forach internetowych. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Coraz częściej uczestnikom platform społecznych stoi do dyspozycji AI, które może za nas coś napisać. Jako, że w czasach młodości sam programowałem, to z ciekawością mnie, gdzie nas prowadzi sztuczna inteligencja. Historia AI zaczęła się w XX wieku, ale dzisiaj stała się istotnym czynnikiem komunikacji. Jak wpływa na komunikację między ludźmi? Moim zdaniem, niezbyt pozytywnie. Dlaczego? Bo bazuje na poprzednich i dostępnych wpisach, a zatem nie wnosi niczego nowego. Czy, jak kto woli, nie jest kreatywna. Poza tym korzysta z reputacji piszącego, nie wymagając od niego wiele pracy.

Czy są strony pozytywne? Pewnie to, że się w ogóle komunikuje jest rzeczą pozytywną. Poza tym czytający wpisy AI mogą wpaść na nowe idee i posunąć zrozumienie do przodu. Czy AI jest postępowe? Trudno powiedzieć. Może doprowadza technikę do granic sensu...”

Internauta2: „Aktualnie AI wykorzystuje naukę zaawansowanej statystyki matematycznej, więc nie jest to jeszcze AI w sensie inteligentnego myślenia”.

Internauta3: „Pójdźmy więc trochę dalej. Ludzki mózg też korzysta z zapamiętanych, przeczytanych, opowiedzianych faktów, by mieć opinię. Tak bardzo więc metody AI od mózgu ludzkiego się nie różnią. Pominąwszy biologię rzecz jasna”.

Internauta4: „W początkach badań nad AI wysiłki szły w kierunku budowy systemów logicznych, uzasadnianiu twierdzeń z aksjomatów przez reguły wnioskowania, itp. Ale ten kierunek badań został całkiem przykryty przez stosowanie statystyki do olbrzymich zbiorów przykładów, najczęściej ciągniętych z internetu. W tym nie ma już inteligencji, jest tylko »brutalna siła«. ChatGPT nie wykazuje własnego krytycyzmu do napotkanych »informacji«. Na pytanie »Ile jest dwa plus dwa?« odpowiada poprawnie tylko dlatego, że internet jest pełny poprawnych odpowiedzi. Na trochę bardziej skomplikowane pytanie może odpowiedzieć jakąś bzdurą. Ja go złapałem na niepoprawnym mnożeniu trzech liczb rzeczywistych.

W jednej klasie nauczycielka polskiego poprosiła dzieci o wymyślenie jakiegoś takiego pytania na temat właśnie omawianej lektury, na które ChatGPT odpowie ewidentnie błędnie. Wszystkim uczniom, którzy naprawdę przeczytali tę lekturę, to zagięcie ChataGPT się powiodło. Uważam, że to było bardzo dobre ćwiczenie w wyrabianiu w uczniach krytycznego podejścia do AI. I w ogóle do »informacji« zaczerpniętych z internetu. Szkoda, że tak rzadko trenowane”.

Internauta5: „Jestem przeciwnikiem AI zredukującej pracę i wielu ludzi stanie się bezdomnymi. Problemem jest nie AI, ale taka organizacja społeczeństwa, która zapewni egzystencję i zdrowie psychiczne ludzi. Praca zapewnia zdrowie psychiczne i środki do utrzymania”.

Internauta6: „Wszystko zależy od tego, kto pisze instrukcje. Niedawno ta »inteligencja« wyprodukowała czarnego ss-mana i skośnookiego wikinga. Nie wspomnę o czarnym Washingtonie. Doskonałe narzędzie do nieokiełznanego i bezwstydного plagiatu. To przyniesie korporacyjną literaturę. Korporacyjną muzykę już mamy”.

Może jednak nie będzie tak źle. Wygląda bowiem na to, że nie zachłystnieliśmy się sztuczną inteligencją. Podchodzimy do niej z rezerwą, z różnych zresztą powodów.

„Wyniki badania pokazują, że z generatywnej sztucznej inteligencji korzysta obecnie co trzeci Polak. Technologia ta jest najpopularniejsza wśród ludzi młodych oraz przedstawicieli kadry kierowniczej. Osoby, które nie korzystają z AI, jako główny powód wskazują brak takiej potrzeby, obawy o bezpieczeństwo oraz nieufność wobec algorytmów, przy czym młodszy rezygnują z niej głównie z powodów etycznych, a starsi – z powodu barier technicznych. Osoby korzystające z AI traktują ją głównie jako zaawansowaną wyszukiwarkę informacji oraz wsparcie w pisaniu tekstów, tłumaczeniach czy tworzeniu grafik. Narzędzia te coraz częściej służą jako źródło konsultacji w sprawach zdrowotnych, prawnych i urzędowych” – podsumowuje swój raport CBOS.

Sztuczna inteligencja na pewno może być pomocna człowiekowi w wielu dziedzinach i na wielu płaszczyznach. Najważniejsze, żeby pamiętać, że nie zastąpi nam drugiego człowieka.

Są aktorami jednej roli, która przyniosła im wielką popularność. Potem bywało różnie. Część zrezygnowała z aktorstwa, inni nie doczekali się kolejnych propozycji. Co ciekawe, aktorami jednej roli są najczęściej kobiety.

Anna Gronczevska

GWIAZDY, KTÓRE OLŚNIŁY WSZYSTKICH, ALE ROZBŁYSŁY TYLKO RAZ

Daleko od szosy” to jeden z najpopularniejszych polskich seriali. Anię, wielką miłość, a potem żonę Leszka Góreckiego, zagrała łódzianka Irena Szewczyk. Gdy dostała tę propozycję, miała 29 lat, a rok wcześniej skończyła łódzką Szkołę Filmową. „Daleko od szosy” nie było jej filmowym debiutem. Oglądaliśmy ją między innymi w „Rzeczpospolitej Babskiej” czy „Milionie za Laure”. Do „Daleko od szosy” trafiła przez zdjęcia próbne.

- Cieszyłam się, że to serial - opowiadała w latach siedemdziesiątych „Dziennikowi Łódzkiemu” Irena Szewczyk. - Ale nie zastanowiłam się nad tym, że po pierwszym, drugim odcinku przyjdzie trzeci, szósty. W ciągu jednego dnia będę grać maturzystkę i matkę. Trzeba było się szybko przeistaczać. Dla mnie wszystko działo się w ciągu kilku miesięcy, od stycznia do lipca. Najbardziej bałam się trzeciego odcinka. Był to moment, w którym zaczynałam konkurować z Bronką, do niej widzowie się już przyzwyczaili.

Dwa śluby Ani

Irena Szewczyk, która była wtedy aktorką łódzkiego Teatru Nowego, mówiła że przenosiła wiele zachowań ze swego prywatnego życia do życia Ani, i odwrotnie.

- Mój prywatny ślub odbył się na tydzień przed filmowym - zdradzała. - W filmie dostaję pierścionek od ojca, we własnym - od teściowej.

Ciekawie, tą teściową była nieżyjąca już Krystyna Bobrowska, zasłużona dla łódzkiej kultury, wieloletnia prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi.

Irena Szewczyk przyznawała „Dziennikowi Łódzkiemu”, że prywatnie nie jest tak dalekosiężna jak jej bohaterka.

- Boję się tego co będzie za tydzień, miesiąc, a Ania jest dzielna - wyjaśniała. - Podejmuje niełatwą decyzję, choć wie, że może liczyć tylko na siebie i Leszka.



Maryna, dziewczyna Janosika, była pierwszą poważną rolą Ewy Lemańskiej, a zarazem ostatnią. Po roli Maryny nie dostała w zasadzie żadnej satysfakcjonującej propozycji. Grała jeszcze w warszawskich teatrach. W 1980 roku wyjechała z Polski



Jolanta Żółkowska i Krzysztof Kołbasiuk byli parą nie tylko na planie serialu „Dom”. Basia Lawinówna była pierwszą i ostatnią głośną rolą filmową aktorki

Rola Ani przyniosła jej wielką popularność.

- Miła pani w sklepie z gospodarstwem domowym obiecała odłożyć mi komplet zagranicznych garnków, gdy jej powiem jak skończy się serial - mówiła „Dziennikowi” Irena Szewczyk.

W 1978 roku wyjechała z Łodzi. Zaczęła grać w warszawskich teatrach, ale w 1984 roku powróciła do rodzinnego miasta i Teatru Nowego. W 1994 roku pożegnała się z aktorstwem. Wyszła drugi raz za mąż. Skończyła pedagogikę na Uniwersytecie Łódzkim. Obroniła doktorat, zrobiła habilitację. Dziś jest profesorem nadzwyczajnym łódzkiej uczelni. Dr hab. Irena Szewczyk-Kowalewska wykładała na Wydziale Pedagogiki Przedшкоlnej i Wczesnoszkolnej Uniwersytetu Łódzkiego.

Nel wybiera muzykę

Aktorskiej kariery nie zrobiła też Monika Rosca, pamiętna Nel z pierwszej wersji „W pustyni i w puszczy”. Kiedy ogłoszono casting do tego filmu, zgłosiło się 10 tysięcy dziewczyn. Nel została 8-letnia Monika Rosca z Łodzi. Jak potem pokazało życie, „W pustyni i w puszczy” było pierwszym i ostatnim filmem, w którym zagrała. W jej życiu film przegrał z muzyką.

Urodzona w Łodzi w 1961 roku Monika pochodzi z polsko-rumuńskiej rodziny. Nazwisko Rosca zawdzięcza swemu tacie Feliksowi, który pochodził z Rumunii. Pewnie nigdy nie pojawiłaby się na planie „W pustyni i w puszczy”, gdyby nie dyrektor szkoły muzycznej, do której chodziła. To on podsunął kandydaturę Moniki filmowcom. Tak dziewczynka pojawiła się na zdjęciach próbnych, przechodząc kolejne eliminacje, by w końcu zapadła decyzja, że zagra Nel. Monika Rosca wspominała po latach, że zdjęcia próbne trwały pół roku.

- Często jeździliśmy z mamą z Łodzi do Warszawy, mieszkaliśmy w hotelu, to była dla mnie niezapomniana przygoda - opowiadała Monika Rosca. - Początkowo zakła-

dano, że Nel będzie nieco starsza, ale w końcu wybrano właśnie mnie. Tak samo Tomek Mędrzak grający Stasia podobał się od razu producentom, którzy stwierdzili, że wyjątkowo dobrana z nas para.

Monika Rosca wspomina „W pustyni i w puszczy” jako niezapomnianą przygodę.

- Dzięki doświadczeniom z planu, nieźle się zahartowałam - śmieje się dziś Monika, wspominając filmową przygodę. - Kiedy ma się 9 lat i trzeba jeździć na koniu, słoniem czy wielbłądzie, długi czas siedzieć na drzewie, znosić upał lub kapać w zimnej wodzie, to ma się już odporność na całe życie!

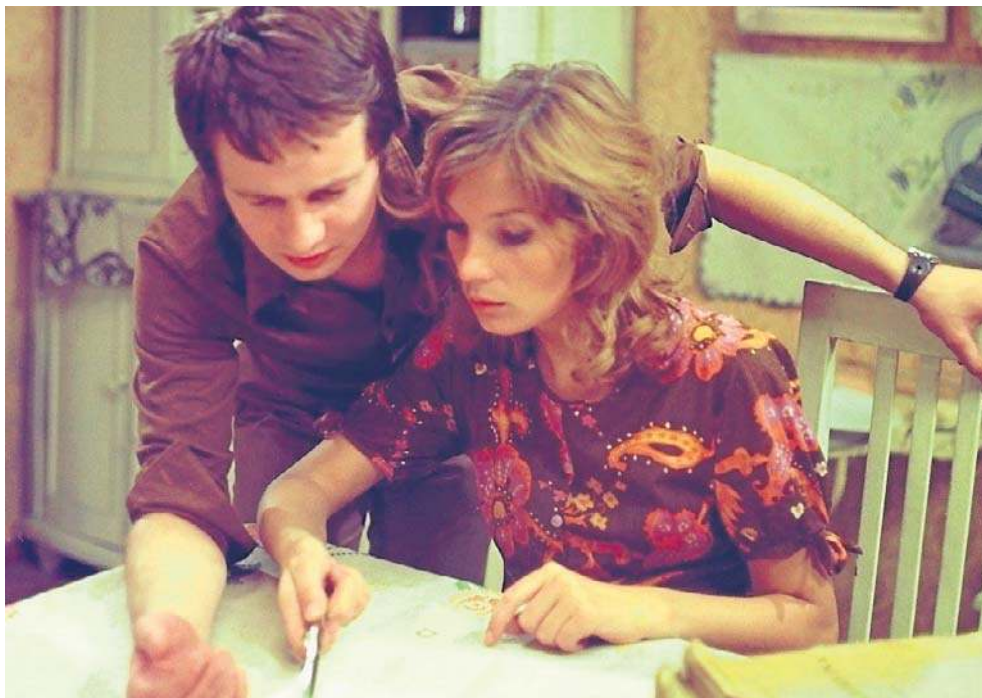
„W pustyni i w puszczy” przyniosło ogromną popularność Monice Rosce i Tomaszowi Mędrzakowi. Monika przyznawała, że ona i Tomek w ciągu zaledwie kilku dni stali się gwiazdami.

- Ludzie nie dawali nam spokojnie przejść na ulicy, prosili o autografy - wspominała. - Dniami i nocami stukali do drzwi naszych mieszkań, a telefon dzwonił niemal non stop.

Monika Rosca została pianistką. Pierwszy raz koncertowała mając 13 lat, trzy lata później zdobyła nagrodę publiczności na konkursie we Włoszech. Z wyróżnieniem skończyła łódzką Akademię Muzyczną. Została adiunktem u nieżyjącego już prof. Tadeusza Chmielewskiego. Dostała stypendium towarzystwa im. Fryderyka Chopina. Wydała płyty z nagraniami utworów Bacha, Mozarta i Beethovena. Dziś, tak jak Tomasz Mędrzak, mieszka w Warszawie, wiele koncentruje. Między innymi kilka lat była na kontrakcie w Japonii. Po latach razem z Tomaszem Mędrzakiem odwiedzili Egipt, miejsce gdzie kręcono „W pustyni i w puszczy”.

Dziewczyna Janosika

Któż nie pamięta Maryny, dziewczyny Janosika? Grała ją Ewa Lemańska, wtedy jedna z najpiękniejszych polskich aktorek. Urodziła się w 1949 roku w Łodzi, tu skończyła Szkołę Filmową. Maryna była jej pierwszą



FOT. FILM POLSKI

Irena Szewczyk po roli w „Daleko od szosy” nie zrobiła kariery aktorskiej

poważną rolę, a zarazem ostatnią. Przypomnijmy, że przystojnego Janosika grał Marek Perepeczko. Uchodzili za idealną parę, plotkowano, że na planie zbliżyli się do siebie, ale Ewa Lemańska zapewniała, że nic takiego nie miało miejsca.

- Marek był przyjacielem mojego męża, bronił mnie przed pomysłami innych panów - wyjaśniała w „Pytaniu na śniadanie”. - To była porządna przyjaźń.

Po roli Maryny nie dostała w zasadzie żadnej poważnej propozycji. Grała wtedy głównie w warszawskich teatrach, a w 1980 roku zdecydowała się wyjechać z Polski. Wtedy też rozwiódła się z pierwszym mężem Cezarym Kaplińskim.

Najpierw mieszkała we Francji, potem wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Zaczęła pracować jako modelka. Nie znała dobrze angielskiego, więc nie mogła powrócić do aktorstwa. Pozostała jej rola statystki. W USA wyszła drugi raz za mąż za Olgierda Roycewicza. Zostali rodzicami dwóch synów: Alexa i Briana, obaj zajmują się grafiką komputerową. Związek z Olgierdem rozpadł się po 14 latach. Ewa Lemańska po raz trzeci wyszła za mąż za Anglika Jamesa Rooneya, ale i to małżeństwo się rozpadło.

W 1998 roku mieszkająca na Florydzie aktorka dowiedziała się, że jest chora na raka. Na szczęście udało się jej pokonać nowotwór piersi. Po kilku latach nastąpił nawrót choroby. U Ewy Lemańskiej stwierdzono guza w mózgu, a także czerniaka na palcu u nogi. Palec trzeba było amputować.

- Na szczęście nie mam żadnych przerzutów, a węzły chłonne są wolne od komórek nowotworowych - mówiła dziennikarzom podczas pobytu w Polsce. - Mimo to cały czas jestem pod opieką onkologiczną. Znów wygrałam z rakiem, ale już myślałam, że będę musiała się zbierać na tamten świat.

Pewnie pod wpływem tych przeżyć aktorka skończyła szkołę pielęgniarstwa, została opiekunką medyczną. Dziś Ewa Lemańska jest na emeryturze i dalej mieszka na Florydzie.

Danusia i Krzyżacy

Dla Grażyny Staniszewskiej i Urszuli Modrzyńskiej „Krzyżacy” byli pierwszym wielkim i tak naprawdę ostatnim w karierze. Zagrały jego główne bohaterki - Danusię i Jagienkę.

Grażyna Staniszevska pochodziła z Łodzi, urodziła się tu 23 lipca 1936 roku, w tym roku obchodziłaby 90. urodziny. Miała 24 lata, gdy Aleksander Ford zaproponował jej rolę Danusi Jurandówny. Reżyserowi zależało, by wielką miłość Zbyszka z Bogdańca zagrała piękna, ale nieznana aktorka. Wybrał Grażynę Staniszewską.

- Danusia musiała mieć jakąś twarz, czyjaś sylwetkę - mówiła potem w wywiadzie aktorka. - Użytych jej swojej i na tym właściwie kończył się mój aktorski wkład. Ford niczego nie narzucał, odzywał się tylko, gdy był z czegoś niezadowolony.

Tłumy Polaków poszły do kina na „Krzyżaków”, ale aktorka nie otrzymywała propozycji filmowych. Podobny los spotkał innych aktorów, mówiło się o „kłatwie” ciąży nad filmem. Jeszcze w 1989 roku zagrała w „Lawie” Tadeusza Konwickiego i zakończyła swoją aktorską przygodę.

- Najbliższe są mi role żony, matki, babci i widza, bo jestem z gatunku tak zwanych kur domowych - mówiła przed laty Grażyna Staniszevska. - Poza tym... nie ma na mnie zapotrzebowania. Zamiast więc grać drugie skrzypce lub zadowalać się byle czym, wolę zostać w domu.

Była już wtedy żoną profesora Wojciecha Noszczyka, znanego chirurga. Urodziło się im dwoje dzieci: Bartłomiej i Maria. Oboje zostali lekarzami. Syn specjalizuje się w chirurgii plastycznej,

a córka jest dermatologiem. Grażyna Staniszevska zmarła w 2018 roku w Warszawie.

Tragiczna historia Jagienki

Kariery nie zrobiła też Urszula Modrzyńska, która w „Krzyżakach” zagrała Jagienkę. Urodziła się w 1928 roku we wsi Srebniki, w województwie kujawsko-pomorskim. Jej starsza o 10 lat siostra Helena wygrała jeszcze przed wojną konkurs piękności „Tygodnika Filmowego” i została żoną znanego aktora Tadeusza Fijewskiego. To właśnie Tadeusz namówił Urszulę, by została aktorką. Nie kończyła szkoły teatralnej, zdała eksternistyczny egzamin aktorski. Grała w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu, poznańskim Teatrze Nowym. W Poznaniu zagrała w „Mieszczanach” Maksyma Gorkiego. Jej partnerem był młody aktor Zbigniew Józefowicz. Już jako małżeństwo wyjechali do Łodzi i tu osiedli. Zaczęli występować w Teatrze im. Jaracza. Małżeństwo doczekało się syna Stasia.

- Muszę sama zajmować się domem, bo o dobrą gospozię w Łodzi jest równie trudno jak wszędzie w Polsce - mówiła aktorka w wywiadzie dla „Filmu”. - Sama gotuję, palę w piecu.

Urszula Modrzyńska miała 31 lat, gdy w 1959 roku Aleksander Ford zaproponował jej rolę Jagienki w „Krzyżakach”. Był to dla niej trudny czas, bo na trzy miesiące wyjechała z Łodzi na plan „Krzyżaków”. Tęskniła za synem.

- Długo nie przyjmę nowej oferty! - mówiła po zakończeniu zdjęć.

Niestety, niedługo po premierze „Krzyżaków” Urszula Modrzyńska poważnie zachorowała.

- Wydawało się, że świat legł u jej stóp, lecz, jak to się często zdarza w aktorskim życiu, olbrzymia popularność obróciła się przeciw niej - przekonywał



FOT. ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO

Grażyna Staniszevska po roli Danusi w Krzyżakach nie dostała dobrych propozycji



FOT. FILM POLSKI

Monika Rosca pożegnała się z filmem po roli Nel, zrobiła za to karierę jako pianistka

w wywiadzie dla „Dziennika Łódzkiego” jej mąż Zbigniew Józefowicz. - Leczenie trwało trzy miesiące. Reżyser Kazimierz Dejmek zaprosił ją do udziału w „Trzech siostrach”, które reżyserował w łódzkim Teatrze Nowym. Dejmek jednak na tyle cenil Urszulę, że przesunął premierę spektaklu na kolejny sezon. W tym czasie odwrócił się od niej film.

Nie wiadomo na co zachorowała aktorka. Rodzina tego nie podała. Przez 24 lata żoną troskliwie opiekował się Zbigniew Józefowicz. Urszula Modrzyńska miała problemy z pamięcią, żyła w swoim świecie. W 1986 roku oficjalnie zrezygnowała z aktorstwa. Zmarła w 2010 roku.

Basia Lawinówna

Aktorką jednej roli można nazwać Jolantę Żółkowską, niezapomnianą Basię Lawinównę z serialu „Dom”. Urodziła się w 1955 roku w Siedlcach. Po maturze poszła w ślady swo-

jej starszej o pięć lat siostry Jolanny. Po studiach w PWST w Warszawie dostała angaż do warszawskiego Teatru Na Woli. Jego dyrektorem był Tadeusz Łomnicki. W tym teatrze spotkała przystojnego aktora Krzysztofa Kołbasiuka. W tym czasie był mężem grającej w tym samym teatrze Doroty Stalińskiej.

Jolanta Żółkowska zagrała w serialu „Dom”, którego reżyserem był Jan Łomnicki, brat Tadeusza.

Aktorka była jedną z głównych bohaterek pierwszej serii serialu. Grała Basię Lawinównę, łączniczkę z Powstania Warszawskiego, która szukała swojej powstańczej miłości, poety Łukasza Zbożnego. Grał go Krzysztof Kołbasiuk. To na planie „Domu” miała się rozwinąć ich miłość. Krzysztof Kołbasiuk rozwiódł się z Dorotą Stalińską i związał z Jolantą Żółkowską. Para doczekała się syna Kamila, który dziś jest artystą plastycznym.

Rola Basi Lawinówny nie spowodowała, że aktorka została zarzucona propozycjami. Zresztą niedługo po premierze „Domu” wprowadzono stan wojenny, który był dla aktorów ciężkim czasem. Jolanta Żółkowska postawiła na macierzyństwo.

Grała jeszcze w Teatrze Na Woli, ale w serialach i filmach występowała sporadycznie, w epizodycznych rolach.

W 2006 roku aktorkę spotkało nieszczęście. Zmarł nagle jej partner Krzysztof Kołbasiuk.

- Trudno pogodzić się z taką tragedią - mówiła w wywiadzie. - Nie mam żalu do losu. Wszystko, co w życiu zrobiłam, było po coś. Trzeba pogodzić się z tym, że często nie mamy wpływu na to, co się stanie. Spędziłyśmy razem wiele cudownych lat. U jego boku przeżyłam najpiękniejsze chwile mojego życia.

Jolanta Żółkowska jest teraz związana z warszawskim Klubem Kultury Seniora.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWSKI SZPITAL POŁUDNIOWY

Koordynator traci pracę

Warszawski Szpital Południowy rozwiązał umowę o pracę z pracownikiem pełniącym funkcję koordynatora prosektorium, bez wypowiedzenia, z winy pracownika, ze skutkiem natychmiastowym - poinformował w czwartek w oświadczeniu szpital.

W oświadczeniu wyjaśniono, że podstawą decyzji jest ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, w szczególności obowiązku dbałości o dobre imię szpitala, lojalności wobec pracodawcy oraz - co najważniej-

sze - poszanowania kultury osoby zmarłej i bólu jej najbliższych.

Zwolnienie z pracy koordynatora SOR to pokłosie publikacji portalu Zero.pl o nieprawidłowościach w prosektorium tej lecznicy. Kierujący nim miał promować firmę pogrzebową swojej współpracownicy; koordynator publikował zdjęcia ciał i szczątków ludzkich na profilach w mediach społecznościowych; prosektorium miało być wynajmowane jako plan filmowy - podał serwis. PAP

ODZYSKANE DOBRA KULTURY

Wraca pierścień króla Polski



FOT. PAP/PAKASZ GAGULSKI

Pierścień króla Zygmunta I Starego zaginął podczas II wojny światowej. Wykonane z 24-karatowego złota, ozdobione imponującym brylantem dzieło sztuki jubilerskiej teraz wraca do Polski. W Krakowie odbyła się w czwartek uroczystość przekazania go do zbiorów Muzeum Książąt Czartoryskich.

EDUKACJA

Bez komórek w przedszkolach

Zakaz korzystania z m.in. telefonów komórkowych obejmie nie tylko podstawówki, ale i przedszkola - zakłada jedna z poprawek do projektu noweli ustawy Prawo oświatowe, które w czwartek pozytywnie zaopiniowała Komisja Edukacji i Nauki. Rozwiązanie poparł resort edukacji.

Nowelizacja ustawy zakłada wprowadzenie zakazu korzy-

stania z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu podczas pobytu na terenie szkoły przez dzieci w publicznych i niepublicznych szkołach podstawowych od 1 września 2026 r.

Zakaz nie obejmie wycieczek szkolnych czy pobytu w internacie. PAP

BEZPIECZEŃSTWO

Litewscy politycy są zgodni, że z konstytucji należy usunąć zapis zakazujący rozmieszczania na terytorium Litwy broni jądrowej. Prezydent Nauseda spotkał się z przewodniczącym parlamentu, premierem oraz liderami frakcji sejmowych. Po tej rozmowie ogłosił, że wszyscy jego rozmówcy zgodzili się, że art. 137 konstytucji, przewidujący taki zakaz, jest przestarzały i powinien zostać wykreślony.

„

Byłoby bardzo niefortunnie, gdybyśmy stali się słabym ogniwem lub szarą strefą w ramach NATO

Gitanas Nauseda, prezydent Litwy

Ważą się losy stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce

Dorota Kowalska
Warszawa

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło” od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem - chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

- Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które zaprezentują na szczycie NATO w Ankarze - stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. - Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami - mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. - One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i od-



FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz stara się o to, by wojska USA stacjonowały w Polsce na stałe

straszenie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji - ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich. „Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakre-

sie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium” - przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce”.

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska” - zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są

konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka. - Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski - powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. - Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie - tłumaczył.

Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło” dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Rubio jest „absolutnie zwolennikiem” zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą. PAP

Sąd okręgowy utrzymał w mocy decyzję o tymczasowym areszcie dla Zbigniewa Ziobry

Jan Żelaźniak
Warszawa

Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał w mocy decyzję o tymczasowym areszcie wobec byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, podejrzanego w śledztwie dot. Funduszu Sprawiedliwości.

Decyzja w tej sprawie została ogłoszona w środę po południu. Orzeczenie zapadło po wielogodzinnym posiedzeniu, podczas

którego obrona byłego ministra składała liczne wnioski formalne - w tym między innymi te dotyczące wyłączenia sędziów ze składu, czy o zawieszenie sprawy. Sąd jednak nie uwzględnił tych wniosków. Sprawę zażalenia rozpoznawał trzyosobowy skład sędziowski i zasiadali w nim: sędzia Adam Chocholak, sędzia Danuta Grunwald oraz sędzia Anna Szymańska-Zwolińska.

O decyzji w sprawie aresztu dziennikarzy poinformowała

późnym wieczorem sędzia Anna Ptaszek, rzeczniczka sądu do spraw karnych. Jak wskazała, zdaniem sądu okręgowego „bardzo obszerne i bardzo szczegółowe zażalenia złożone przez trójkę obrońców odnosiły się w dużej mierze do oceny materiału dowodowego”. Zaznaczyła, że w odniesieniu do niektórych zarzutów wobec byłego ministra sąd ocenił, że sprawstwo Ziobry nie jest uprawdopodobnione w wymagany sposób, ale „były to zarzuty mniejszej wagi”.

Jednocześnie dodała, że zdaniem sądu wszystkie przesłanki do stosowania aresztu - także związane z obawą mactwa, zagrożeniem surową karą, ucieczki i ukrywania się - zostały spełnione. Sędzia Ptaszek zastrzegła, że sąd „na tym etapie nie wypowiadał się o winie lub braku winy” Ziobry. Dodała, że postanowiono o odroczeniu na siedem dni sporządzenia pisemnego uzasadnienia środowowej decyzji. PAP

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

REKLAMA



Zielń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011548255

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 30 czerwca 2026 r. odeszła od nas nasza kochana Żona, Mama, Teściowa i Babcia

ś†p

Anna Piasecka

lat 73

Msza święta żałobna odprawiona zostanie w dniu 4.07.2026 r. (sobota) o godzinie 7.30 w kościele pw. MB Częstochowskiej przy ul. Żmudzkiej w Bydgoszczy. Ceremonia pogrzebowa tego samego dnia o godzinie 9.30 (mała kaplica) na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011548986

„Odeszła osoba o wielkim sercu, które biło dla innych”.

Z głębokim żalem zawiadamiam, że dnia 30 czerwca 2026 r. odeszła od nas Kochana Siostra

ś†p

Krystyna Maria Masalska

lat 68

Pogrzeb poprzedzony Mszą św. żałobną odbędzie się w sobotę, 4 lipca 2026 r. o godz. 9:30 na cmentarzu parafialnym przy ul. Zaświat 6 w Bydgoszczy. (Modlitwa różańcowa odprawiona zostanie o godz. 9:00)

Pogrążona w smutku
Siostra Małgorzata

0011549537

„Złote serce miałeś, od życia dużo nie chciałeś, ale zawsze z czułością o nas dbałeś i tak gorąco nas kochałeś. Na zawsze pozostaniesz w naszych sercach”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 1 lipca 2026 r. odszedł od nas nasz kochany Tata i Dziadek

ś†p

Heliodor Adam Kasprzak

lat 79

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą odprawiona zostanie w dniu 8.07.2026 r. (środa) o godzinie 13.30 na cmentarzu parafialnym Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej 10 w Bydgoszczy.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011549446

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 1.07.2026 r. zasnął w Bogu nasz kochany Mąż, Tato, Teść, Dziadek i Pradziadek

ś†p

Józef Bała

lat 87

Pogrzeb poprzedzony mszą św. żałobną odbędzie się dnia 6.07.2026 r. o godz. 12.00 na cmentarzu parafialnym przy Al. Kardynała Stefana Wyszyńskiego - Bielawki. Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 11.30.

W smutku pogrążona

Rodzina

0011536958

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 1 lipca 2026 r. zmarł mój kochany Mąż, a nasz Tata, Szwagier, Wujek i Kuzyn

ś†p

Robert Erdmann

lat 59

Msza św. pogrzebowa, poprzedzona różańcem, zostanie odprawiona we wtorek, 7 lipca 2026 r. o godz. 9:30 w kościele pw. Narodzenia NMP w Osielsku. Po mszy św. odprowadzimy śp. Roberta na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu parafialnym w Osielsku.

W smutku pogrążona
Rodzina

ś†p

Lucyna Krysińska-Malan

lat 87

Pogrzeb poprzedzony mszą św. żałobną odbędzie się dnia 4.07.2026 r. o godz. 12.00 na cmentarzu parafialnym Św. Trójcy przy ul. Lotników w Bydgoszczy.

W smutku pogrążony
Syn z Rodziną



[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26, utworzą rozwiązanie: myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: RZECZY SIĘ STAJĄ IDEE ISTNIEJĄ.

Wybawca Kane, wątpliwy karny dla Belgii i spokojny awans USA

Jacek Kmieciak, DK
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Anglia i Belgia odwróciły wynik w meczach z drużynami z Afryki i awansowały do 1/8 finału mistrzostw świata. USA w „10” poradziły sobie z Bośnią i Hercegowiną.

Reprezentacja Anglii strasznie męczyła się z drużyną Demokratycznej Republiki Konga. W 7. minucie niespodziewanie pomocnik Bryan Cipenga dał drużynie DRK prowadzenie strzałem z bliskiej odległości. Zespół „Trzech Lwów” przez niemal 70 minut nie mógł znaleźć sposobu na wyrównanie. Dopiero w 75. minucie napastnik reprezentacji Anglii Harry Kane wziął sprawy w swoje ręce i uderzeniem głową doprowadził do stanu 1:1. A w 86. minucie otoczony przez trzech obrońców, uciekł wszystkim, poprawił swoją pozycję i strzałem z dystansu w okienko zapewnił Anglii zwycięstwo 2:1.

Kane zdobył już na obecnym mundialu 5 bramek, a 13 razy trafił do siatki w historii mistrzostw świata, co pozwoliło mu wyprzedzić Pelego z 12. golami i usadowić się na 7. miejscu w klasyfikacji strzelców mundialu. Prowadzi Argentyńczyk Lionel Messi z 19 bramkami przed Francuzem Kylianem Mbappem (18 goli) i Niemcem Miroslavem Klosem (16).

Kane został pierwszym piłkarzem w historii reprezentacji Anglii, który strzelił dwa gole po 75 minutach regulaminowego czasu gry w meczu na mistrzostwach świata. Strzelił też 84 w reprezentacji Anglii, czym zrównał się z Ferencem Puskasem pod względem liczby goli w drużynie narodowej i razem ze słynnym Węgrem zajmuje 9. miejsce w klasyfikacji reprezen-



Kapitan reprezentacji Anglii Harry Kane wybawił zespół „Trzech Lwów” z opresji w meczu 1/16 finału z DR Konga

tacyjnych strzelców wszech czasów, w której prowadzi Portugalczyk Cristiano Ronaldo (145 goli) przed Leo Messim (123) i Irańczykiem Ali Daei (109). Robert Lewandowski z 89 bramkami jest siódmy w tym zestawieniu.

- Szczere mówiąc, to uczucie jest po prostu niesamowite. Co za szalony mecz! To bardzo uparta drużyna, ale po pierwszej przerwie na wodę graliśmy znacznie lepiej, chociaż ich bramkarz popisał się kilkoma niesamowitymi obronami. Rozmawialiśmy o tym, że nadchodzi czas, aby ktoś coś zrobił, i że każdy może być bohaterem. Dzisiaj zostałem tym bohaterem - skomentował swój występ Kane.

Reprezentacja Belgii uniknęła porażki w regulaminowym czasie gry z Senegalem, przegrywając 0:2 do 85. minuty. Bramki Romelu Lukaku i Youriego Tielemansa doprowadziły do dogrywki, w której „Czerwone Diabły” strzeliły trzeciego gola z kontrowersyjnego rzutu karnego. Sędzia Said Martinez z Hondurasu po interwencji VAR, wskazał na „wapno” po faulu Lamine Camary na Tielemansie. Sam poszkodowany zamienił „11” na zwycięską bramkę, dającą awans do 1/8 finału.

Gol Tielemansa w 120+5 minucie z rzutu karnego (124 minuta i 43 sekunda) okazał się najpóźniej strzelonym w historii mi-

strzostw świata. Wcześniej takim osiągnięciem szczylił się Algierczyk Abdelmoumene Djabou, który zdobył bramkę w 120. minucie i 49. sekundzie w 1/8 finału z Niemcami (1:2) w 2014 roku.

Reprezentacja USA pokonała Bośnię i Hercegowinę 2:0. W ostatniej minucie pierwszej połowy Amerykanom udało się zamienić przewagę na bramkę Folarina Baloguna, który skierował odbitą piłkę od obrońców między nogami bramkarza Nikoli Vasilja. To trzeci gol amerykańskiego napastnika na mundialu.

W 64. minucie Balogun sfaułował środkowego obrońcę Tarrika Muharemovicia, za co ujrzał czerwoną kartkę i choć „Jankesi” przez pół godziny grali w osłabieniu, udało im się zdobyć drugą bramkę. Malik Tillman z rzutu wolnego.

Na pocieszenie gości - bośniacki napastnik Edin Džeko zapisał się w historii - mając 40 lat i 106 dni został pierwszym zawodnikiem z pola w wieku 40 lat lub starszym, który zagrał w fazie pucharowej mundialu.

Reprezentacja USA po raz czwarty w historii pokonała drużynę z Europy na mistrzostwach świata. Tym razem wydarzyło się to w meczu 1/16 finału, a ofiarą są Bośniacy. Wcześniej w 1930 roku zwyciężyła 3:0 Belgię, w 1950 roku 1:0 Anglię i w 2002 roku 3:2 Portugalie.

Tym samym wszystkie trzy drużyny będące gospodarzami mistrzostw świata - USA, Kanada i Meksyk awansowały do 1/8 finału turnieju.

Wyniki 1/16 finału: Anglia - Demokratyczna Republika Konga 2:1 (Harry Kane 75, 86 - Brian Cipenga 7); **Belgia - Senegal 3:2 po dogrywce** (Romelu Lukaku 86, Youri Tielemans 89, 120+5 karny - Habib Diarra 24, Ismaila Sarr 51); **USA - Bośnia i Hercegowina 2:0** (Folarin Balogun 45, Malik Tillman 82). ©

Szaman rzucił klątwę na „boskiego” Leo Messiego i reprezentację Argentyny

Jakub Jabłoński, DK
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. W nocy z piątku na sobotę ostatnie mecze 1/16 finału mundialu. A potem walka o ćwierćfinały

Argentyna zmierzy się z Republiką Zielonego Przylądka. Sporo emocji wywołała wypowiedź szamana, który przewiduje sensacyjny scenariusz. Według Nany Kwaku Bonsamy debiutująca reprezentacja ma sprawić niespodziankę i awansować do kolejnej rundy. Co więcej, jego zdaniem Leo Messi wyczerpał już swój „limit” bramek na turnieju, który ma zatrzymać się na sześciu trafieniach. Niezależnie od tej przepowiedni Messi stanie przed szansą powiększenia dorobku bramkowego.

Początek meczu Argentyny z Republiką Zielonego Przylądka w sobotę, 4 lipca o północy czasu polskiego. Transmisja w TVP 1 i TVP Sport.

Kilka godzin wcześniej o awans powalczą Australia i Egipt. Obie reprezentacje zajęły

drugie miejsca w grupach. „Kangury” ustąpiły jedynie współgospodarzom turnieju - USA, a Egipt zakończył fazę grupową za plecami Belgii. Początek spotkania w piątek o godz. 20.00. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

W meczu Kolumbia - Ghana poznamy ostatniego uczestnika 1/8 finału. Zdecydowanym faworytem jest Kolumbia, która wygrała grupę K, wyprzedzając Portugalie. Ghana awansowała z trzeciego miejsca za plecami Chorwacji i Anglii. Początek spotkania w nocy z piątku na sobotę o godz. 3.30 czasu polskiego. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

A już w sobotę zaczyna się walka o ćwierćfinały. W pierwszym meczu 1/8 finału zmierzą się Kanada z Maroko (godz. 19, TVP 1, TVP Sport), potem Paragwaj zagra z Francją (g. 23, TVP 1, TVP Sport). W niedzielę spotkają Brazylię - Norwegia (g. 22, TVP 1, TVP Sport). A w nocy z niedzieli na poniedziałek (g. 2, TVP 2, TVP Sport) o ćwierćfinały powalczą Meksyk z Anglią.

Mecze także na stronie sport.tvp.pl i aplikacji TVP. ©



Na Argentyńczyka Leo Messiego padła klątwa jednego z afrykańskich szamanów. Czy będzie skuteczna?

Hubert Hurkacz: Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. - Mój trener lubi dopracowywać detale, na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać - przekonuje Hubert Hurkacz.

Jakie to uczucie być w trzeciej rundzie, po powrocie po kontuzji?

Cieszę się z wygranej, nieważne czy bez straty seta, czy nie. I że będę miał kolejne wyzwanie na mojej drodze. Ambicje mam na pewno większe

niż trzecia runda. Każdy mecz na wielkim szlemie jest dużym wyzwaniem. To był trudny mecz, zwłaszcza w pierwszym secie.

Pana kolejnym rywalem będzie Amerykanin Tommy Paul, aktualnie 25. rakieta świata, finalista turnieju w Queens, imprezy poprzedzającej Wimbledon. Graliście cztery razy, trzy z tych spotkań pan przegrał. Jaki to przeciwnik?

Skoro przegrałem trzy razy to znaczy, że to nieprzyjemny ry-

wal (śmiej). Ma bardzo dobry return i świetnie porusza się po korcie. W ostatnich latach miał dobre wyniki i był w finale w Queens dwa tygodnie temu, więc na trawie czuje się świetnie. Będzie to dobre sprawdzenie moich umiejętności.

Z jakiego elementu gry jest pan najbardziej zadowolony po tych dwóch wygranych?

Grałem równo, solidnie, w kluczowych momentach, kiedy rywal miał okazję na przełamanie, podnosiłem

swój poziom. Ważne, że utrzymałem swój serwis. Dzięki temu wywiera się większą presję na przeciwniku. Łatwiej jest też o szanse i okazje dla siebie.

Jeden z punktów zdobył pan po pięknym rzucie na kort i zagranu woleja. Czy nie boi się pan takich uderzeń? Przy okazji takiego właśnie zagrania nabawił się pan kontuzji na Wimbledonie dwa lata temu...

Cała rekonwalescencja i powrót były dość ciężkie. Przez

kilka miesięcy w ogóle nie mogłem się ruszać. Zabiegi nie dawały poprawy przez długi czas, aż a końcu zacząłem robić progres. Miałem okazję zrobić cały okres przygotawczy. Pomału nabierałem większej pewności siebie.

Od niedawna pana trenerem jest Francuz Gilles Cervava, który w przeszłości doprowadził Rosjanina Daniła Miedwiediewa do triumfu w wielkoszlemowym US Open. Czy różni się od poprzednich pana szkoleniowców?

To ciekawy szkoleniowiec, niesamowita postać. Jest inny niż poprzedni moi trenerzy. Bardzo dba o szczegóły, ważna dla niego jest komunikacja ze sztabem, z teamem. Lubi dopracowywać detale, by wszystko grało. Na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać.

W pana boksie pojawiła się tajemnicza pani...

To moja wspaniąta dziewczyna, Joanna, która jest dla mnie cudownym wsparciem. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Ostatnia wiadomość w drużynie „Aniołów”.
Rosną szanse NiemcaJoachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

ŻUŻEL. Kto zawodnikiem U24 w Pres Toruń w kolejnym sezonie? Klub jest gotowy wyłożyć duże pieniądze na transfer, ale nie bardzo jest na go.

Ostateczna ocena Noricka Bloedorna nastąpi po ostatnim meczu sezonu 2026, ale debiutujący w PGE Ekstralidze Niemiec robi stałe postępy. Już teraz ma średnią wyższą niż w poprzednim sezonie I ligi, ze wskaźnikiem 1.54 dogania powoli Maxa Fricke czy Jaimona Lidseya, zdobywa także więcej punktów dla drużyny niż Jan Kvech w poprzednim sezonie. W kategorii U24 Norick Bloedorn jest piąty, ale trzeba pamiętać, że przyszłym sezonie znikają z tego rankingu Bartłomiej Kowalski i Mateusz Cierniak.

Gdyby wszystkie mecze rozgrywane były na Motoarenie, nie byłoby żadnych wątpliwości, na własnym torze Niemiec jest świetny. Problemem jest wciąż jego dyspozycja na innych torach. W dziesięciu wyścigach wyjazdowych do tej pory Bloedorn uzbierał ledwie cztery punkty. Jest jednak też ofiarą słabszej dyspozycji całej drużyny na obcych torach, bo specjalnie nie ma czasu na wyciąganie wniosków, po jednym lub dwóch słabych startach jest zastępowany przez zmiany taktyczne.

Cotornianie robią przed kolejnym sezonem? Ostatnio poja-

wiły się informacje, że przystali na warunki Mathiasa Pollestada. Problem w tym, że utalentowany Norweg dogadał się też w Gorzowie, tamten tor mu odpowiada i nie specjalnie chce się ruszać ze Stali. Innych kandydatów na rynku specjalnie nie widać.

Niewykluczone więc, że wszystko w Toruniu sprowadzi się do wyboru kogoś z tercetu Bloedorn - Bastian Pedersen - Nicolai Heiselberg. I z tygodnia na tydzień notowania Niemca rosną, choć zapewne kluczowym testem będą ewentualne mecze play off i ostateczny wynik drużyny. W Toruniu czekają na efekty zmian w sztabie młodego żużla, Bloedorn zmienił mechanika, do zespołu wrócił także jego tata. W czterech meczach po tych zmianach żużlowiec wykręcił średnią ponad 2 punkty na bieg, choć przede wszystkim w Toruniu, bo z wyjazdu do Leszna wrócił bez punktów.

- Na Motoarenie wiem, czego mogę spodziewać i czuję się w Toruniu pewnie. Mecze wyjazdowe są dla mnie jeszcze dość trudne, ale skupiam się głównie na spotkaniach domowych - przyznaje Bloedorn.

Teraz przed nim ważny test w derbach Pomorza w Grudziądzu, gdzie zmierzy się m.in. z wypożyczonym do Bayersystem GKM Bastianem Pedersenem. Trudno o lepszą okazję, aby wykazać swoją przydatność dla drużyny „Aniołów” także w kolejnym sezonie. ©

ŻUŻEL

Polonia wygrywa w Łodzi, GKM w Rzeszowie

W 3. rundzie ćwierćfinałów Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów, w Łodzi wygrała Abramczyk Polonia - 46 pkt (Pawełczak 8, Maroszek 8, Andrzejewski 11, Putkowski 7, Przyjemski 12). Kolejne były: Stal Gorzów - 38 pkt, Orzeł Łódź - 20, Speedway Kraków - 5. W Rzeszowie wygrał GKM Grudziądz - 35 pkt (Przanowski 13, Małkiewicz 10, Miller 5, Iwański-Helt 7), przed Włóknierzem Częstochowa - 31 pkt, Ostrowią - 32 i Stalą Rzeszów - 21.



FOT. JAROSŁAW PABIAN

SIATKÓWKA

Anioły mają środkowego
Środkowy bloku Damian Radziwon znany z występów w BKS Bydgoszcz dołączył do CUK Aniołów Toruń. Ostatnie dwa sezony spędził w Norwidzie Częstochowa, ale rozegrał tylko dziewięć meczów.

GKM z Pres o wysoką stawkę.
W Bydgoszczy o punkty IMPMagdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. To ma być hit 11. kolejki PGE Ekstraligi. Derby starcie w Grudziądzu może przesądzić o byciu albo nie byciu jednej z drużyn w fazie play off.

Choć do zakończenia rundy zasadniczej PGE Ekstraligi zostały jeszcze cztery rundy, a wariantów końcowych rozstrzygnięć jest przynajmniej kilka, niedzielny mecz w Grudziądzu może być jednym z ważniejszych w tej układance. Przede wszystkim jednak, zapowiada się arcyciekawie.

Pod większą presją pojadą gospodarze. Niedawny jeszcze lider tabeli stracił przewagę nad rywalami i musi ostro powalczyć o zachowanie miejsca w pierwszej czwórce. I musi maksymalnie wykorzystać dwa atuty: z dwoma rywalami do miejsca w play off - Pres Toruń i Motorem Lublin, spotka się na swoim torze i z dwoma ma ogromne szanse na bonus.

Z toruńskimi Aniołami grudziądzanie pojadą już w niedzielę. Pierwszy mecz przegrali, ale do odrobienia mają tylko sześć punktów. Dla ekipy Roberta Kościechy wygrana za trzy w tym spotkaniu to wręcz obojętne.

Na komplet punktów liczą jednak także rywale. Toruńskie Anioły miały już w tym sezonie kilka słabszych momentów, mecz z GKM na Motoarenie



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Jepsen Jensen i Michelsen pościgają się w niedzielę

także nie należał do najlepszych w ich wykonaniu, ale ostatnie tygodnie pokazały większą stabilizację w teście Piotra Barona.

Jedynym zmartwieniem toruńskiej ekipy wydaje się być wciąż słabsza forma Mikkeła Michelsena.

GKM: 9. Jepsen Jensen, 10. Iwański-Helt, 11. Dąbik, 12. Fricke, 13. Tarasenko, 14. Pedersen, 15. Małkiewicz
PRES: 1. Dudek, 2. Lambert, 3. Bloedorn, 4. Michelsen, 5. Sajfutdinow, 6. Kawczyński, 7. Duchirski

11. runda PGE Ekstraligi - piątek: Włóknierz Częstochowa - Falubaz Zielona Góra (g. 18.00), Unia Leszno - Sparta Wrocław (g. 20.30); **niedziela:** Motor Lublin - Stal Gorzów (g. 17.00), Bayersystem GKM Grudziądz - Pres Toruń (g. 19.30). Transmisje w Canal+ Sport i Canal+ online

W Metalkas 2. Ekstralidze 11. runda rozgrywana będzie na raty. W weekend odbędą się dwa mecze - w Łodzi i w Pile. Kolejne dwa, w tym spotkanie Abramczyk Polonii Bydgoszcz z Ostrowią, zaplanowano na kolejną niedzielę.

11. runda Metalkas 2. Ekstraligi - niedziela (5.07): Orzeł Łódź - PSŻ Poznań (g. 13.00), Polonia Pila - Wilki Krosno (g. 15.15); **12.07:** Stal Rzeszów - ROW Rybnik (g. 14.00), Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Ostrowia Ostrów (g. 16.30). Transmisje w Canal+ Sport i Canal+ online

Żużlowych emocji w Bydgoszczy w ten weekend jednak nie zabraknie. W sobotę na stadionie Polonii odbędzie się drugi turniej finałowy Indywidualnych Mistrzostw Polski.

Tegoroczna walka o medale rozstrzyga się w trzech odsłonach. Pierwsza odbyła się w Toruniu. Wygrał tam Bartosz Zmarzlik przed Piotrem Pawlickim, Maciejem Janowskim i Krzysztofem Buczkowskim. Po sobotnich zawodach w Bydgoszczy, zawodnikom zostanie jeszcze jeden przystanek: 15 sierpnia w Ostrowie.

Stawka zawodów jest bardzo ciekawa, a kibice zapewne chętnie zobaczą, jak na te bardziej doświadczonych rywali zaprezentuje się Maksymilian Pawełczak. Junior Abramczyk Polonii wystartuje w sobotę z dziką kartą.

2. FINAŁ IMP W BYDGOSZCZY
- LISTA STARTOWA:

1. Przemysław Pawlicki (Falubaz Zielona Góra), 2. Tobiasz Musielak (Wilki Krosno), 3. Mateusz Cierniak (Motor Lublin), 4. Jakub Jamróg (ROW Rybnik), 5. Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin), 6. Krzysztof Buczkowski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 7. Piotr Pawlicki (Unia Leszno), 8. Maksymilian Pawełczak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 9. Radosław Kowalski (Wilki Krosno), 10. Patryk Dudek (Pres Grupa Deweloperska Toruń), 11. Maciej Janowski (Sparta Wrocław), 12. Dominik Kubera (Falubaz Zielona Góra), 13. Szymon Woźniak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 14. Jakub Miśkowiak (Włóknierz Częstochowa), 15. Wiktor Przyjemski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 16. Kacper Woryna (Motor Lublin), rez. 17. Kevin Małkiewicz (Bayersystem GKM Grudziądz), rez. 18. Kacper Andrzejewski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz)

Bilety na 2. finał IMP w Bydgoszczy dostępne na stronie bilety.polonia.bydgoszcz.pl



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Norick Bloedorn jest znakomity na Motoarenie i na razie bardzo słaby w meczach wyjazdowych

Derby będą w siódmej kolejce i pod koniec rundy

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Departament Rozgrywek Krajowych PZPN ustalił terminarz rozgrywek Betclit 3. Ligi.

Betclit 3. Liga składa się z czterech grup po 18 zespołów. W 2. Grupie występują przedstawiciele regionu kujawsko - pomorskiego. W porównaniu z poprzednim sezonem liczba drużyn się zmniejszyła. Przypomnijmy, że Zawisza Bydgoszcz awansowała do Betclit 2.

Ligi, a Tłuchowia Tłuchowo po rocznej przygodzie spadła do 4. Ligi Kujawsko - Pomorskiej. W Betclit 3. Lidze pozostały Elana Toruń i Wda Świecie. Nowym trzecioligowcem został Chemik Bydgoszcz. Po raz drugi z rzędu na pierwszej rundzie baraży potknęła się Pogoń Mogilno.

Nowy sezon 2026/27 rozpocznie się w weekend 1-2 sierpnia. Debiutujący Chemik podejmie Kluczewię Stargard. Na inaugurację u siebie zagra także Elana, która zmierzy się z Lipnem Słeszew. Z kolei Wdę

czeka wyjazd do Błękitnych Stargard.

Na pierwsze derby w regionie poczekamy do 7. kolejki. W weekend 5 - 6 września Elana zagra z Wdą. Kolejne spotkania drużyn z regionu ze sobą dopiero pod koniec rundy jesiennej. W 16. kolejce (7-8.11) Chemik podejmie Elanę, a w następnej (14-15.11) Wda zmierzy się z Chemikiem.

Awansem jeszcze w listopadzie zostaną rozegrane dwie kolejki z rundy wiosennej. Przewidziano tylko jedną kolejkę w środę 19 sierpnia.

A póki co zespoły przygotowują się do nowego sezonu i rozgrywają sparingi. W sobotę Chemika czeka gra wewnętrzną, Elana zagra w Wąbrzeźnie z Unią (godz. 11), a Wda zmierzy się na wyjeździe z Lechią Tomaszów Mazowiecki.

Pierwszy sparing rozegra Zawisza. Bydgoszczanie na stadionie przy ul. Gdańskiej w sobotę o godz. 12 podejmą rezerwy Legii Warszawa.

Inny drugoligowiec - Olimpia Grudziądz - zagra na wyjeździe z Lechią Gdańsk. ©